

## PRZEMILCZANE ZBRODNI

---

### Antypolska dywersja

Oslawiony pozew 11 Żydów amerykańskich przeciw Polsce był tylko kulminacją wzmagającej się od kilkunastu lat fali antypolonizmu. Coraz donosniej obrzuca się Polaków najobrzydliwszymi kalumniami, na czele z zarzutami, że byliśmy jakoby współnikami Hitlera w mordowaniu Żydów. A tymczasem coraz bardziej zagłuszana jest prawda o polskiej martyrologii, o polskim holocaulu, który pochłonął przynajmniej 4,5 miliona Polaków (łącznie z minimum około półtora miliona naszych rodaków, którzy stracili życie na skutek sowieckich represji). Byli oni ofiarami zapomnianego pierwszego holocaulu lat 1939-1941, który zdziesiątkował przede wszystkim Polaków, zbrodniczego holocaulu urządzanego przez Sowietów.

### Przemilczany polski holocaust

Przez 45 lat, od 1944 do 1989 roku w Kraju - w warunkach uzależnienia od Sowietów całkowicie milczano o tych zbrodniach sowieckich na Polakach. Po 1989 roku zaś postępy w ujawnianiu antypolskich zbrodni są ciągle aż nazbyt skromne ze względu na panowanie w przeważającej części mediów i wydawnictw dawnych chwalców sowiezizmu, którym niewygodne jest pokazywanie, że zbrodnie sowieckie przewyższają całkowicie zbrodnie nazizmu (*vide np.* manipulacje **Krystyny Kersten**, która nawet teraz we wstępie do *Czarnej księgi komunizmu* próbuje jeszcze osłabiać wymowę tej książki, demaskującej zbrodnie komunizmu (przypomnijmy, że nawet skrajnie tendencyjny, antypolski autor żydowski **Jan Tomasz Gross** przyznawał w *Revolution from Abroad* (Princeton 1988, s. 229), że w pierwszych dwóch latach okupacji (1939-1941) Sowietci zabili lub doprowadzili do śmierci trzy lub cztery razy więcej ludzi niż nazisci z ludności liczącej połowę tej, która znalazła się pod niemiecką jurysdykcją. Gross ocenia na 120 tysięcy liczbę zamordowanych przez nazistów ofiar: Polaków i Żydów w ciągu pierwszych dwóch lat okupacji niemieckiej, a więc przed rozpoczęciem przez Niemców masowego wyniszczania ludności żydowskiej i polskiej. Według Normana Daviesa, Sowietci zabili w ciągu tych dwóch lat, tj. do czasu amnestii dla Polaków w 1941 roku, prawie siedmiokrotnie więcej osób niż Niemcy, bo aż 750 tysięcy (por. N. Davies: *God's Playground*, Oxford 1983, t. 2, s. 451). Ogromna część z tych 750 tysięcy osób stanowili Polacy, wymordowani lub doprowadzeni do śmierci przez wyniszczenie na Syberii. Według niektórych ocen, nawet te dane Daviesa mogą być zaniżone, bo już w pierwszych dwóch latach okupacji sowieckiej zamordowano lub doprowadzono do śmierci ponad milion obywateli polskich, w ogromnej części Polaków.

W każdym przypadku, nawet przy przyjęciu za podstawę najbardziej zaniżonej liczby sowieckich ofiar, która podaje Gross, nie ulega wątpliwości, że holocaust polski w pierwszych dwóch latach okupacji ziem polskich przez obu najezdźców był kilkakrotnie większy od holocaulu żydowskiego. Nie ulega przy tym wątpliwości, że mordowanie setek tysięcy Polaków i mordercze deportacje ponad półtora miliona Polaków na Syberię miały jednoznacznie charakter zbrodniczych czystek etnicznych. Jakże wymowna pod tym względem była informacja podana przez historyka **Tadeusza Gasztolda** w odniesieniu do masowej wywózki Polaków na Sybir 9 lutego 1940 roku: *Wśród wysiedlonych znalazła się rodzina gajowego z Plisy II, Aleksandra Grzyba. W przecuciu najgorszego - było 40 stopni poniżej zera - Grzybowie, korzystając z nieuwagi strażnika, oddali swoje półroczne dziecko krewnej Janinie Koszarowej. Fakt ten ujawniono i kazano przywieźć na stację dziecko. Dygnitarz sowiecki stwierdził - cytując z pamięci: nie chodzi tu o to czy inne dziecko, lecz o zasadę. Wszyscy Polacy będą wysiedleni z tego kraju, a na ich miejsce przyjdą ludzie radzieccy* (cyt. za *Spoleczeństwo białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodniej II Rzeczypospolitej w latach 1939-1941*, pod red. M. Gizejewskiej i T. Strzembosza, Warszawa 1995, s. 206).

Dlaczego informacji o tym pierwszym - polskim holocaulście nie podejmuje się dużo donosniej w naszej publicystyce i w pracach naukowych historyków, a w szczególności w publikacjach adresowanych do zagranicznych czytelników? Dodajmy przy tym jeszcze tak długo przemilczane informacje o zbrodniach sowieckich, stanowiących swoisty wstęp do polskiego holocaulstu po wrześniu 1939 roku, to jest wymordowanie przez Sowieców ponad trzysta tysięcy Polaków w ramach wielkiej, antypolskiej czystki etnicznej lat 1937-1938. Według Mikołaja Iwanowa, autora tak ważnej, a wciąż za mało nagłośnionej książki *Pierwszy naród ukarany*, straty liczące prawie 1 200 000 Polaków w okresie międzywojennym społeczności polskiej w ZSRR sięgnęły około 30 proc. całej liczby tamtejszych Polaków (por. M. Iwanow: *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Warszawa 1991, s. 8 i 377).

**Dodajmy więc razem te liczby z lat 1937-1938 i z lat 1939-1941. Dlaczego tak niewiele pisze się o tych zbrodniach i rozmiarach polskiej martyrologii? Co robią polscy historycy czasów najnowszych, czy nie widzą, że niepodjęcie tych spraw, nielikwidowanie tak ponurych "białych plam" obciąża ich sumienia jako naukowców i jako Polaków? Co zrobiła w tej sprawie po 1989 roku Komisja Badania Zbrodni nad Narodem Polskim? Dlaczego nie zwróciła się z szerszym apelem do społeczeństwa o nadsyłanie relacji z przemilczanych dotąd zbrodni popełnionych przez Sowieców na narodzie polskim w czasie wojny? I o nadesłanie relacji o konkretnych wykonawcach tych zbrodni - zbrodniarzach pochodzenia rosyjskiego, ukraińskiego, białoruskiego i żydowskiego?**

**Profesor Ryszard Szawłowski** w trzech wydaniach swej znakomitej książki *Wojna polsko-sowiecka 1939* skupił się na przedstawieniu przemilczanych zbrodni ukraińskich i białoruskich na Polakach w latach 1939-1941.

Zaczynający się w dzisiejszej "Naszej Polsce" cykl tekstów pt. *Przemilczane zbrodnie* stanowi przystosowana do wymogów tygodnika wersja mojej najnowszej książki o tym samym tytule, mającej pokazać zbrodnicze skutki zdrady Polski przez wielką część Żydów na Kresach Wschodnich. I konkretne przejawy tej zdrady, od antypolskiej dywersji poprzez fetowanie sowieckich najeźdźców, przykłady mordowania Polaków przez zbolszewizowanych Żydów, ogromna fala śmiercionośnych donosów, która między innymi znacznie powiększyła listę katyńska, "pomocy" w deportowaniu wielkiej rzeszy Polaków itp.

#### **Dlaczego Żydzi nie potępili tej zdrady?**

Przypomnijmy, że jeszcze 11 czerwca 1942 roku generał Sikorski zapytywał w odroczonej depeście, odpowiadającej na oświadczenie przedstawicieli Agencji Żydowskiej - Izaaka Grünbauma i Emila Schmoraka: ***Dlaczego (...) dotąd oficjalne kółka żydowskie nie potępiły jawnej zdrady i innych zbrodni, jakich się wobec Polski i polskich obywateli dopuszczali przez cały czas okupacji sowieckiej*** (cyt. za K. Kersten: *Polacy, Żydzi, komunizm*, Warszawa 1992, s. 32-33). Postulat generała Sikorskiego okazał się, niestety, tylko pobożnym życzeniem. Oficjalne kółka żydowskie nie tylko nie zdobyły się na potępienie tej ohydnej, jawnej zdrady i innych zbrodni wobec Polski, ale coraz częściej posuwały się w późniejszych latach do jawnego szkalowania tak umęczonej i zdradzonej przez Aliantów Polski.

#### **"Tanczyli na grobie Polski"**

Przypomnijmy w kontekście tamtych zbrodni żydowskich uwagi rzetelnego historyka z zewnątrz, najslawniejszego dziś zagranicznego badacza dziejów Polski - Normana Daviesa. W polemice z antypolskim żydowskim publicystą Abrahamem Brumbergiem Davies pisał, powołując się na mnóstwo pamiętników i relacje tysięcy żyjących na Zachodzie tych, którzy przeżyli, iż: ***Wśród kolaborantów i donosicieli, jak i personelu sowieckiej policji bezpieczeństwa, w owym czasie był szokująco wysoki procent Żydów (...). Z perspektywy emocjonalnej wielu Polaków, Żydów widziano jako tanczących na grobie Polski*** (por. N. Davies: *An Exchange*, "The New York Review of Books", 9 kwietnia 1987 r.).

#### **Udział Żydów w antypolskiej dywersji zbrojnej**

Tendencyjni historycy żydowscy i skrajnie filosemicki, pisząc o postawie Żydów na Kresach we wrześniu 1939 roku, gotowi są przyznawać głównie to, że część Żydów witała entuzjastycznie wojska sowieckie, budowała dla nich bramy triumfalne czy nawet całowała w ekstazie sowieckie czolgi. Wszystko to jednak jest przez tych historyków prosto tłumaczone, iż chodziło głównie o radość z uratowania przed wejściem pod niszczące dla Żydów panowanie Niemiec hitlerowskich, a więc radość z uwolnienia przed groźbą zagłady. W rzeczywistości ogromna część Żydów we wrześniu 1939 roku nie odczuwała jeszcze takiej groźby, a i same Niemcy hitlerowskie jeszcze wtedy nie podjęły decyzji w tej sprawie.

Głównym celem tego typu usprawiedliwiania fetowania Sowietów przez wielką część Żydów na Kresach jest stworzenie wrażenia, że było ono spowodowane wyłącznie strachem przed Niemcami, a nie zdradą Polski i zjadła wrogostwa do niej. Dlatego tendencyjni historycy od Korca i Engela po Kerstenowa i Zbikowskiego tak starannie próbują przemilczeć najbardziej kompromitujące postawy Żydów wobec Sowietów fakty, a zwłaszcza czynny udział znacznej części Żydów w otwartej zbrojnej dywersji wobec Polski. Dywersji, która była szczególnie haniebna. Chodziło bowiem o podstępny, zdradziecki atak na wykrwawione już w walkach przeciwko najeźdźczym wojskom hitlerowskim wojska polskie. Zbrojne grupy żydowskich dywersantów, atakując Polaków, splamiły się atakiem na pierwsze w drugiej wojnie światowej wojska stawiające czynny opór ludobójczemu, nazistowskiemu najeźdźcy. **Dodajmy, że zbrojne żydowskie wystąpienia przeciwko wojskom polskim nie miały charakteru odosobnionego. Doszło do nich poza najgroźniejszą żydowską rebelią komunistyczną w Grodnie, między innymi w Skidlu, Zborowie, Lubomli, Kolomyi, Rozyszcach, Izbicy, Stiepaniu, Byteniu i Uscilugu.**

#### **Antypolska dywersja żydowska w Grodnie**

**Szczególnie groźna dywersja zbrojna przeciwko wojskom polskim była żydowska ruchawka w Grodnie. Pod względem skali wydarzeń i zagrożenia dla wojsk polskich można ją porównywać z dywersją niemiecką w Bydgoszczy, tyle że jest dotąd prawie zupełnie nie uwzględniana w syntetycznych opracowaniach historii Polski w drugiej wojnie światowej i w podrecznikach.** A był to niezwykle wymowny przykład zdradzieckiego zachowania się wobec Polski ze strony części mniejszości narodowej, opartej na zmasowanych atakach "zza węgla" na walczące w obronie Ojczyzny wojska polskie. Dodajmy, że podobnie jak w Bydgoszczy Polacy w Grodnie bardzo ciężko zapłacili za stłumienie antypolskiej rebelii - przez całe tygodnie, a nawet miesiące, trwały wylapywania polskich obrońców Grodna, przy ogromnie aktywnej pomocy z bolszewizowanych Żydów-donosicieli.

Profesor Ryszard Szawlowski tak pisał w swej monografii wojny polsko-sowieckiej 1939 roku o zagrożeniu dla Polaków stworzonym przez dywersję Żydów-komunistów w Grodnie: *Nim jeszcze nastąpiła obrona Grodna przed wojskami sowieckimi, wybuchła w mieście zakrojona na szeroką skalę dywersja komunistycznej "V kolumny". Złożona była ona prawie wyłącznie z miejscowych Żydów, którzy, jak już wspomnieliśmy, stanowili w 1939 roku połowę ludności miasta. Wśród Żydów tych istniał silny odłam bolszewicki. Wielu z nich żywiło zresztą niechęć czy wręcz nienawiść do Polaków i do Polski "w ogóle"; natomiast Rosja - każda Rosja - niektórym z nich imponowała (stad na przykład praktykowane przez dużą część burżuazji żydowskiej na Kresach Wschodnich nieraz nawet demonstracyjne mówienie po rosyjsku).*

*W każdym razie od 17 września 1939 część ludności żydowskiej na Kresach entuzjastycznie witała wojska sowieckie, masowo zapelniała szeregi tworzonej przez okupantów "milicji ludowej", denuncjowała i aresztowała licznych Polaków. Istnieją na ten temat setki czy wręcz tysiące świadectw. Najbardziej "bojowy" okazał się jednak ów odłam komunistyczny w Grodnie, który doprowadził tam do jakiegos na małą skalę powstania.*

*Naszemu wojsku, policji, a nawet użytej częściowo straży pożarnej (dla zwalczania dywersantów strzelających ze strychów większych domów) udało się w dużym stopniu te dywersje zlikwidować (por. R. Szawlowski: *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 1, s. 106-107).*

**Jan Sieminski**, harcerz walczący w obronie Grodna we wrześniu 1939 roku, tak wspominał ówczesne dramatyczne wydarzenia: *Późnym wieczorem z 18 na 19 września 1939 roku w mieście wybuchła gwałtowna strzelanina zorganizowana przez komunistów, głównie Żydów i nacjonalistów białoruskich. Inicjatorami tej rebelii byli najprawdopodobniej tajni współpracownicy stalinowskiego NKWD. Potwierdzają to fakty, że w pierwszych szeregach, atakujących nazajutrz miasto, znajdowali się grodzieńscy Żydzi, którzy uciekli do Rosji Radzieckiej przed wybuchem drugiej wojny światowej. Widziano: Aleksandrowicza, Lipszyca, Margulisa i innych. Wskazywali oni załogom szeregów strategiczne punkty w mieście. Kwestii tej dotychczas nie udało się wyjaśnić, gdyż radzieckie archiwa wojenne pozostają szczelnie zamknięte.*

*Ten nocny rebelianci z bronia długa i krótka atakowali rodziny inteligencji polskiej, urzędników, a nawet żołnierzy w pobliskich miasteczkach: w Skidlu, Lunnie, Jeziorach i innych. Z rozkazu płka B. Adamowicza, przy współpracy wiceprezydenta miasta Romana Sawickiego - rebelie w mieście stłumiono (por. J. Sieminski: *Grodno walczące. Wspomnienia harcerza*, Białystok 1992, s. 51).*

#### **Zdradzieckie strzały zza węgla**

**Relacje z tamtych lat dowodzą, że żydowscy dywersanci uciekali się do zdradzieckich strzałów z ukrycia nie tylko do wojsk polskich, ale w ogóle do ludności cywilnej, chcąc wywołać zamieszanie i panikę.**

**Rotmistrz Narcyz Lopianowski**, dowódca 2. szwadronu 101. Pułku Ulanów walczącego w obronie przed bolszewikami we wrześniu 1939 roku wspominał: *Podczas tych ciężkich chwil, najbardziej nieprzyjemne było zachowanie się grup złożonych prawie wyłącznie z miejscowych Żydów. Szczególniej utkwila mi w pamięci ulica Dominikanska, gdzie strzały padły nie tylko z broni ręcznej, lecz i z rkm, ustawionego na dachu, oraz granatów ręcznych, rzucanych z okien domów* (cyt. za R. Szawłowski: *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 2, s. 80).

**Halina Araszkiewicz** - we wrześniu 1939 roku uczennica szkoły w Grodnie relacjonowała po latach - w 1984 roku: *Po południu poszliśmy z ciocia, żeby coś za to kupić. Az tu na ul. Brygidzkiej zaczęto strzelać. Patrzymy, na balkonach Żydzi z czerwonymi opaskami strzelają po ulicy do ludzi (...). Koło domu ktoś powiedział, że Związek Radziecki przekroczył nasze granice* (cyt. za: R. Szawłowski, op.cit., t. 2, s. 191).

**Brunon Hlebowicz**, ówczesny nauczyciel i działacz harcerski w Grodnie, uczestnik obrony miasta, wspominał po latach w relacji o tamtym okresie: *Juz wiedzieliśmy, że poprzedniej nocy wybuchła rebelia komunistyczno-żydowska. Strzelano do policji, strzelano do żołnierzy, do pojedynczych osób, ale bunt zlikwidowano zarówno w samym mieście Grodnie, jak i w miasteczkach takich, jak Ostryna czy Jeziory, jak Indura* (cyt. za R. Szawłowski: op.cit., t. 2, s. 58).

### **Odwet skomunizowanych Żydów**

**Wojskom polskim, jak to już wcześniej podałem, udało się rozbić komunistyczną zbrojną rebelię w Grodnie. Schwytanych z bronią w reku antypolskich dywersantów rozstrzelano zgodnie z regulami wojennymi.** Spowodowało to później zwielokrotniony zmasowany odwet sowiecki, w oparciu o donosy żydowskich informatorów, na wszystkich, których uznano za uczestników polskiej obrony Grodna. Jak pisał **profesor Tomasz Strzembosz**: *Po zajęciu Grodna rozpoczęły się represje wymierzone głównie przeciwko młodzieży, przy pomocy zresztą tych samych dywersantów. Kim oni byli? Według jednogłosnej opinii, zarówno mieszkańców Grodna, jak jego obrońców (w tym także policjantów i żołnierzy scierających się z dywersantami), byli to Żydzi, zapewne w większości mieszkańcy tego miasta. Uzbrojeni byli w karabiny (a nawet broni maszynowa), w części uzyskane z magazynów wojskowych, które otwarto dla cywilów - obrońców* (por. T. Strzembosz: *Rewolucja na polstronku* (2), "Tygodnik Solidarnosc", 1998, nr 9).

**W toku sowieckich represji w Grodnie doszło do rozlicznych przypadków rozstrzeliwania wziętych do niewoli żołnierzy i oficerów polskich, a także aresztowanych przez Sowietów cywili, zwłaszcza harcerzy i gimnazjalistów.** Jak pisał profesor Ryszard Szawłowski: *Najgorsze były pierwsze dni po opanowaniu miasta przez Sowietów. Ludzie, w szczególności młodzież, byli rewidowani, i jeśli na przykład znaleziono nawet mały nożyk u chłopaka - rozstrzeliwano go na miejscu. Podobno na placu przed Fara leżał cały wal z ciał ludzi w ten sposób pomordowanych* (por. R. Szawłowski, op.cit., t. 1, s. 363-364).

**Brutalne represje sowieckie objęły w pierwszych tygodniach po zdobyciu Grodna nie tylko polskich mieszkańców tego miasta, ale Polaków z całego powiatu regionu grodzińskiego. Profesor Ryszard Szawłowski pisał o licznych zbrodniach popełnionych w tych dniach i tygodniach w powiatach regionu grodzińskiego.** Dokonywane one były przez samych Sowietów oraz - z błogosławieństwem sowieckim - przez komunistów białoruskich i żydowskich. Podobno bolszewicy dali wówczas miejscowym komunistom dwa tygodnie dla swobodnego mordowania tzw. wrogów klasowych w każdym razie w regionach wiejskich. W bogato udokumentowanej książce Juliana Siedleckiego o losach Polaków w ZSRR czytamy, iż: *Terror objął cały powiat grodziński i dalsze okolice: uczestniczyli komunisty białoruscy i żydowscy* (por. J. Siedlecki: *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986*, Londyn 1988, s. 33).

### **Antypolska ruchawka w Stiepaniu**

**Czesław Piotrowski** opisał we wspomnieniach z 1939 roku przebieg antypolskiej ruchawki z udziałem Ukraińców i Żydów w Stiepaniu na Wołyniu, stwierdzając między innymi: *Natomiast najtragiczniejszy wyraz miała akcja swego rodzaju "powstania ukraińskiego" w Stepaniu na wiadomość o przekroczeniu w dniu 17 września przez wojska radzieckie granicy polskiej. Zjawili się tam nagle jacyś "dywersanci", wyszli z "podziemia" uzbrojeni Ukraińcy i kilku Żydów, którzy w sposób brutalny aresztowali kilkudziesięciu Polaków pełniących różne funkcje w Stepaniu i zamknęli ich na posterunku policji w budynku gminy (dawne koszary). (...) Tymczasem kawalerzyści ze szwadronu KOP "Bystrzyca" przeprawili się przez Horyn, kilka kilometrów w górę rzeki od Stepania, i podeszli od tyłu do dywersantów, znajdujących się na pozycjach w miasteczku. Było to dla nich kompletnym zaskoczeniem. Rozegrała się krótka walka. Kilku dywersantów zginęło, kilkunastu zostało rannych. 65 zostało schwytanych i aresztowanych, część zaś uciekła z bronią i ukryła się w Stepaniu oraz okolicy.*

*Wśród żołnierzy KOP było również kilku zabitych i kilkunastu rannych. (...) Uzbrojona grupa stawiająca opór w Stepaniu składała się ze skierowanych z zewnątrz faktycznych dywersantów sowieckich, jako prowodyrów, oraz miejscowych Ukraińców i Żydów o antypolskim nastawieniu (por. C. Piotrowski: *Krwawe zniwa. Za Styrem, Horyniem i Slucza. Wspomnienia z rodzinnych stron z czasów okupacji*, Warszawa 1995, s. 34-35).*

**Pare dni później po opanowaniu Stepania przez wojska sowieckie w Hucie Stepanskiej powstała samowwancza czerwona milicja, w skład której weszło czterech Ukraińców z miejscowych osiedli i dwóch miejscowych Żydów** (por. C. Piotrowski, op.cit., s. 36). Znamienne, że w ramach represjonowania różnych podejrzanych "wrogów ludu" aresztowano miejscowego gospodarza i zarazem piekarza Henryka Sawickiego, którego oskarżono o antysemityzm za walke konkurencyjna z piekarniami żydowskimi ze Stepania w dostawach przed wojna pieczywa na Słone Bloto (por. tamże, s. 38).

#### **Dywersja żydowska w Skidlu**

Do groźniejszych przejawów antypolskiej dywersji należała rewolta wywołana w miasteczku Skidel koło Grodna w dniu 18 września 1939 roku. **Miejscowi komunisti żydowscy i białoruscy siłą zdobyli tam władzę, aresztowali różnych Polaków. Na wieść o rewolcie w Skidlu komendant miasta Grodna płk Bronisław Adamowicz zarządził 19 września ekspedycję karna polskiego wojska i policji, z udziałem około 100 osób przywiezionych do Skidla na ciężarówkach.** Ekspedycji szybko udało się przywrócić porządek w Skidlu i uwolnić aresztowanych Polaków, w tym piętnastu oficerów z pplk. Szafranskim (komendantem RKU Białystok) na czele. Dodajmy, że wg relacji **Sławomira Weraksy**, ówczesnego studenta, ochotnika obrony Grodna, dywersanci, którzy opanowali Skidel *zabili dużo ludzi idących w kierunku Wilno, Lida, Wolkowysk - uciekających przed wkraczającymi wojskami sowieckimi* (cyt. za R. Szawlowski: op.cit., t. 2, s. 53).

#### **Atak na oddziały polskie w Rozyszczach**

**Daniel Golombka, Żyd z Rozyszcz, małego wołyńskiego miasta w pobliżu przedwojennej granicy sowieckiej, przedstawił obraz tamtejszej zbrojnej konfrontacji między miejscowymi komunistami, Żydami i Ukraińcami a polskimi żołnierzami, pisząc: *Następnego ranka komunistyczna młodzież, Żydzi i Ukraińcy, wyszła pełna radości na ulice... Komunisti utworzyli milicję z lokalnej młodzieży. Oni entuzjastycznie podjęli decyzję uformowania gwardii honorowej dla powitania Armii Czerwonej, udekorowania skweru portretami Stalina i innych wielkich postaci komunistycznych oraz sprowadzenia orkiestry straży pożarnej. Zamiast zwycięskiej Armii Czerwonej przybył jednak pociąg załadowany polskimi wojskami, które najwyraźniej nie słyszały o porozumieniu Ribbentrop-Mołotow. Nowo uformowana milicja entuzjastycznie zabrała się do chwytania; podjęła działania dla schwytania oddziałów polskich do niewoli. W całym mieście doszło do strzelaniny i generalnego chaosu*** (por. relacje na ten temat w książce Gershona Zika: *Rozyszcze My Old Home*, Tel Aviv 1976, s. 27).

Według relacji **żydowskiej autorki Bryny Bar Oni**, żydowscy komunisti przejęli siłą kontrolę nad **Byteniem**, małym miastem na północ od Baranowicz. Bryna Bar Oni opisywała, jak miejscowy Żyd **Moshe Witkow** uzyskał potwierdzenie informacji o zbliżaniu się Sowietów do Bytenia. Wkrótce potem miejscowi komunisti zwrócili się do magazyniera **Dodla Abramowicza**, aby **przekazał im czerwone sukno ze swego magazynu na flagi. Utworzono komitety do powitania rosyjskiej armii.** Doszło do małej manifestacji na ulicy, w czasie której krzyczano: *Pogrzebiemy polski faszyzm, który brutalnie ujarzmił naszych braci* (por. Bryna Bar Oni: *The Vapor*, Chicago 1976, s. 22). **Żydowscy komunisti odebrali polskiej policji karabiny i sami przejęli kontrolę nad Byteniem.** W pewnym momencie doszło do strzelaniny, gdy wysoki ranga polski oficer i jego szofer natknęli się na barykadę wzniesioną na drodze przez miejscowych komunistów. Oficera ciężko zraniono, ale jego szofer zdołał zbiec i sciągnąć polską pomoc zbrojną ze Słonimia. **Żydowscy komunisti natychmiast jednak zbiegli do lasu, a po trzech dniach doczekali się przyjazdu pierwszych sowieckich czołgów** (por. tamże, s. 23).

#### **Przewodnicy dla czerwonych najezdców**

**Z bolszewizowani Żydzi dopuszczali się też innych form otwartej zdrady Polski w interesie sowieckiego najezdźcy. Byli przewodnikami dla najbardziej wysuniętych w ataku na polskie ziemie sowieckich jednostek pancernych, spełniali różnego typu funkcje wywiadowcze dla wojsk czerwonego agresora.** Prof. Ryszard Szawlowski pisał w latach 80. w książce wydanej pod pseudonimem - jako **Karol Liszewski**, iż: *O obronie strażnicy KOP w Dzisnie, która Sowietci zaatakowali ok. 3.00 17.9., przeprawiwszy się przez Dzwine, mamy też relacje z drugiej reki zamieszkałego wówczas w pobliżu tego miasteczka Henryka Radziszewskiego, obecnie osiadłego w Kanadzie. Okazuje się, że Sowietów prowadził jako przewodnik niejaki Szulman, młody Żyd, syn właściciela dużego sklepu bławatnego w mieście, maturzysta miejscowego gimnazjum, student USB w*

Wilnie, przed wojną już skazany za działalność komunistyczną (potem ludność polska bojkotowała ten sklep) (por. K. Szewski (R. Szawlowski): *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1988, s. 36).

### **Rozbrajanie polskich żołnierzy**

**Z wielu miejscowości na Kresach zachowały się relacje o rozbrajaniu polskich żołnierzy przez z bolszewizowanych Żydów. Oto jedna z nich.**

**Ksiądz Czesław Stanisław Bartnik** opisywał w swych zapiskach autobiograficznych: *W Szczepieszynie i okolicach ujawnili się komunisty, prawie wyłącznie młodzi Żydzi. Założyli czerwone opaski, zaczęli sprawować "władzę", założyli "milicję ludową", a przede wszystkim zaczęli rozbrajać pojedynczych żołnierzy polskich, obrabowywać ich, ściągac z nich mundury, strzelać do oficerów jako "burżujów". Popierając Rosję sowiecką, a Polskę przepowiadając zemstę i śmierć. Radują się z upadku Polski. Zmobilizowani do wojska polskiego w większości zdezerterowali zaraz po rozpoczęciu wojny. Na mieście porozwieszali czerwone sztandary, nawet na dzwonnicy kościelnej, niedaleko rynku* (por. ks. C.S. Bratnik: *Mistyka wsi. Z autobiografii młodości 1929-1956*, Warszawa 1998, s. 128).

Profesor Ryszard Szawlowski pisał, iż Żydzi w **Kolomyi** pomogli załogom trzech czołgów sowieckich rozbroić tamtejszą kompanie Policji Państwowej i Straży Granicznej w dniu 19 września 1939 roku (wg R. Szawlowski: *op.cit.*, t. 1, s. 301).

Profesor Szawlowski pisał również o zdradzieckiej antypolskiej postawie niektórych Żydów i Ukraińców z **Tyszowca**. Poinformowali oni dowództwo wkraczających do Tyszowca (24 września 1939) wojsk sowieckich o znajdującym się w lesie wojsku polskim (por. R. Szawlowski: *op.cit.*, t. 1, s. 229).

**Żydowscy milicjanci pomagali na przeróżne sposoby sowieckim najeźdźcom w pacyfikowaniu napadniętych polskich Kresów. Między innymi poprzez pilnowanie i eskortowanie wziętych do niewoli przez Sowieców polskich żołnierzy.**

**K.T. Celny, młody Polak, który towarzyszył swemu ojcu, majorowi rezerwy, korpusu medycznego wojska polskiego**, zapisał we wspomnieniach z tamtych dni: *W miastach byliśmy ostrzeliwani przez żydowską milicję, uzbrojona w kradzione polskie karabiny wojskowe i nosząca czerwone opaski na ramieniu. Jak zbliżyliśmy się do przedmieść Lwowa, to trafiliśmy na tragicomiczny spektakl: Na lewo, obok głównej drogi około 10 żydowskich milicjantów pilnowało sporych rozmiarów szwadronu jednego z elitarnych pułków polskiej kawalerii. Sowieckie siły pancerne rozbroiły polski pułk i powierzyły swym nowym sojusznikom zadanie pilnowania Polaków. Pamiętam uczucie bólu i odrazy z powodu tak zdradzieckiego zachowania się tych, którzy byli polskimi obywatelami* (cyt. za R.C. Lukas: *Out of Inferno: Poles Remember the Holocaust*, Lexington, The University Press of Kentucky, 1989, s. 39-40). Wspominający te wydarzenia K.T. Celny był polskim inżynierem, odznaczonym w 1973 roku Orderem Imperium Brytyjskiego za zasługi dla brytyjskiego przemysłu samochodowego.

---

### **Jawni wrogowie Polaków**

Dziś po ponad półwieczu przemilczeń prawdy o kolaboracji przeważającej części Żydów na Kresach z sowieckimi najeźdźcami niewiele osób pamięta, jak bardzo pamięć o tej kolaboracji była silna w czasie wojny. **Jan Błoński** zdumiewał się, że nawet tak wielka orędowniczka pomocy dla Żydów w czasie wojny pisarka **Zofia Kossak** równocześnie uważała ich za wrogów polskich. Czy Błoński tylko udaje głupiego, czy naprawdę nie wie, jak bardzo Polacy po 1939 r. zostali wstrząśnięci nagłym zaprezentowaniem się wielkiej części Żydów jako jawnych, nieubłaganych wrogów Polski. Przecież nawet brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych jednoznacznie uznało, że Żydzi byli *głównymi kolaborantami ze Związkiem Sowieckim w latach 1939-1940* (według książki żydowskiego autora Harveya Sarnera *General Anders and the Soldiers of the Second Polish Corps*, Brunswick Press, Cathedral City 1997, s. 4).

Jeszcze 27 lipca 1944 r. Delegat Rządu RP powiedział w toku dyskusji z reprezentantami "Żegoty" (Rady Pomocy Żydom), że: *Pamięć o zachowaniu się Żydów na terytoriach okupowanych przez Sowieców również wpłynęła na wrogą postawę wobec nich.* (Cyt. za tekstem żydowskiego historyka Kermisha *The Activities of "Żegota" in Rescue Attempts during the Holocaust. Proceedings of the Second Yad Vashem International Historical Conference, Jerusalem April 8-11, 1974*, Jerusalem 1977, s. 389.) Żydowski **Joseph Kermish** stwierdził uogólniająco, iż: *Nawiasem mówiąc, skargi na ścisłą kolaborację między sowieckimi władzami a Żydami i oskarżenia, że "Żydzi aktywnie uczestniczyli w komunistycznych ciałach rządzących ustanowionych*

przez najeźdźcę (Związek Sowiecki)" była podnoszona za każdym razem, gdy dochodziło do spotkań między żydowskimi przywódcami podziemia, a ich polskimi odpowiednikami. A więc przez cały czas podczas wojny polscy patrioci nie zapominali o zdradzieckiej postawie żydowskich kolaborantów z Sowietami. Dziś zapomina o tym z wygody, koniunkturalizmu czy ze strachu przed podpadnięciem jako "niepoprawni politycznie" ogromna część polskich historyków, dotykająca w ten czy inny sposób problematyki stosunków polsko-żydowskich w czasie wojny. Oczywiście są i tacy, którzy milczą o tych sprawach tylko ze względu na swą skrajną filosemicką tendencyjność (np. **Garlicki, Friszke, Borodziej**).

### **Ani jednego goja w tłumie kolaborantów**

**Ogromna ilość relacji o sytuacji na Kresach po wkroczeniu wojsk sowieckich we wrześniu 1939 r. zgodnie przeciwstawiała panującą wśród Polaków atmosferę przygnębienia i żałoby nastrojom wielkiej radości i fety, powszechnie panującym wśród żyjących na Kresach Żydów. Polacy z prawdziwym zaszokowaniem reagowali na wszechobecne obrazy fraternizacji rzesz żydowskich z najeźdźczymi wojskami sowieckimi, probolszewickiej ekstazy Żydów.** Na wzajemnych stosunkach Polaków i Żydów w tym czasie strasznym cieniem położyły się bardzo liczne wówczas objawy lżenia pokonanej Polski przez Żydów, wykorzystujących swą uprzywilejowaną pozycję w oczach sowieckiego okupanta do spychania dyskryminowanych Polaków na margines życia.

Żydowski historyk **Dov Lewin** pisał: *Różne świadectwa dowodzą, że niemal wszędzie Armia Czerwona spotykała się z radosnym przyjęciem. Gdy Żydów z Kowla (na Wołyniu) poinformowano, że Armia Czerwona zbliża się do miasta, oni świętowali całą noc. Gdy Armia Czerwona faktycznie weszła do Kowla - Żydzi przywitani ją z nie dającym się opisać entuzjazmem* (por. D. Levin *The Lesser of Two Evils. Eastern European Jewry under Soviet Rule, 1939-1941*, Philadelphia 1995, s. 33).

**Takich opinii i takich świadectw na temat zachowania wielkiej części Żydów wobec Sowietów po 17 września 1939 r. jest bardzo dużo.** Przytoczę jeszcze kilka przykładów relacji tego typu, podkreślając, że jest to część z ogromnej ilości świadectw o identycznej wymowie. Żydowski świadek wydarzeń w Wilnie - **Gershon Adiv** tak wspominał w wiele lat później: *Trudno jest opisać emocję, jaka ogarnęła mnie, gdy zobaczyłem na ulicy, naprzeciw naszych wrót - rosyjski czołg z uśmiechniętymi młodymi ludźmi, mającymi jaskrawe gwiazdy czerwone na swych piersiach. Jak tylko maszyny stanęły, ludzie stłoczyli się tłumnie wokół nich. Ktoś wykrzyknął: "Niech żyje rząd sowiecki!" i wszyscy wiwatowali. Trudno było znaleźć jednego goja w tym tłumie* (tamże, s. 33).

**W Baranowiczach:** *Ludzie całowali zakurzone buty żołnierzy. Dzieci pobiegły do parku, narwały jesiennych kwiatów i zasypały nimi żołnierzy... Czerwone flagi znaleziono dosłownie w mgnieniu oka i całe miasto zostało zakryte czerwienią. Miasto **Kobryń** również zostało zalane czerwonymi flagami, które przygotowali miejscowi komuniści przez oddarcie białego pasa z dwukolorowej flagi polskiej. Wiwatujący tłum rozrzucał ulotki piętnujące faszystowski reżim Polski i wychwalający Armię Czerwoną* (tamże, s. 34).

Podobnego typu świadectwa o prosowieckim zachowaniu ogromnej części Żydów, budowaniu przez nich powitalnych bram triumfalnych dla wkraczających wojsk najeźdźczych, można by długo mnożyć, przytaczając opisy z przeróżnych miast od Brześcia nad Bugiem po Brasław, Ciechanowiec, Różany, Pińsk czy Równe.

### **Wizja Stalina jako "nowego Mesjasza"**

Jednym ze świadectw, bardzo charakterystycznych dla prosowieckich oczekiwań wielkiej części młodzieży żydowskiej, była zarejestrowana po latach w 1980 r. na taśmie magnetofonowej relacja **Celiny Konińskiej**, która w 1939 r. jako uczennica szkoły średniej należała do KZM (Komunistycznego Związku Młodzieży) we Lwowie: *Muszę powiedzieć, że jeśli kiedyś człowiek doznał pełnego szczęścia, to był ten dzień wkroczenia Armii Czerwonej. Tak sobie wyobrażam, że Żydzi, którzy czekają Mesjasza, tak się będą czuli, jak przyjdzie kiedyś ten Mesjasz. Trudno znaleźć słowa, które by określiły to uczucie. To jakieś oczekiwanie, jakieś wielkie szczęście. I wreszcie doczekaliśmy się, przyszli do Lwowa. Pierwsze tanki zajechały, zastanawialiśmy się, jak to zrobić, jak to wyrazić: kwiaty rzucać, śpiewać?... (cyt. za J.T. Gross *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939-1948*, Kraków 1998, s. 68).*

Taki prosowiecki fanatyzm nie ograniczał się jednak tylko do młodszych, ogłupionych sowiecką propagandą pokoleń Żydów. Żydowski autor **F. Zerubawel** wspominał, jak spotkał w *shtetl* starego Żyda, który stwierdził:

*To są czasy Mesjasza i Stalin jest sam Mesjaszem* (cyt. za N. Davies, A. Polonsky *Jews in Eastern Poland and the USSR, 1939-1946*, Londyn 1991, s. 16).

### **Jawni wrogowie Polaków**

**Sam w sobie ten prosowiecki entuzjazm Żydów nie byłby może zbyt groźny, gdyby nie to, że bardzo często łączył się z nienawiścią do Polaków, ich poniżaniem przez dużą część Żydów, donoszeniem na Polaków, wyłapywaniem polskich oficerów etc. Znamienne było świadectwo Władysława Siemaszko, w 1939 r. pracownika urzędu gminnego w Werbie, powiat Włodzimierz Wołyński.** Siemaszko tak wspominał po latach w relacji spisanej w 1990 r.: *Wielu Żydów z miejsca związało się z władzą sowiecką i współpracowało z tą władzą. Występowali jawnie jako wrogowie Polaków (...). Specjalne względy władze sowieckie okazywały Żydom. Propaganda sowiecka na każdym kroku obrażała uczucia Polaków* (cyt. za wyborem dokumentów w książce R. Szawłowskiego *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 2, s. 211-212).

Bardzo ponurą wizję symbiozy prosowieckiego entuzjazmu z nienawiścią do Polski znajdujemy w opublikowanych w 1999 r. wspomnieniach zmarłego w 1946 r. dyrektora gimnazjum w Przemyślu i kustosza Archiwum Ziemi Przemyskiej, **Jana Smolki**. Z nieukrywaną goryczą tak pisał on o fali żydowskiej kolaboracji z Sowietami we wrześniu 1939 r. w Przemyślu: *Wieczorem, gdy się już ściemniło, wyszedłem na miasto i skierowałem się w stronę Placu na Bramie. Panował tam nieopisany zgiełk i ścisk, jakiego Przemyśl chyba nie przeżywał. Masy żydostwa przewalały się na wszystkie strony i nie można było się przez te tłumy przecisnąć. A wszystko to było rozradowane, butne i aroganckie. Zniechęcony zawróciłem do domu. Po drodze aż do ulicy Grodzkiej widziałem wszędzie podobny obraz. Wszelka kanalia, kryminaliści itp. hołota powychodziła z ukrycia i rozpychała się bezceremonialnie, obok mnie przesuwali się katylinarne postacie, których przedtem nikt nie widywał. Był to naprawdę koszmarny widok, który mógł mniej odpornych ludzi moralnie zmiażdżyć. Wystawy sklepowe oświetlone i udekorowane portretami, nawiasem mówiąc marnymi, Lenina, Stalina, Mołotowa, Woroszyłowa i innych dygnitarzy bolszewickich. W następne dni widziało się ten sam obraz. Żydzi się cieszyli. Po sklepach wykrzykiwali pod adresem polskiej publiczności nieparlamentarne wyrazy na Polskę, nawet młode Żydóweczki dawały upust swojej radości. "Ach nie masz pojęcia, jak ja się cieszę, że Sowiety przyszli" mówiła jedna Żydóweczka do drugiej na ul. Franciszkańskiej. Inne znowu wieczorem codziennie przychodziły przed gmach Kasy Skarbowej i wyśpiewywały bolszewikom "jodlery". Kiedy się zaczęły organizować urzędy bolszewickie, wszystkie biura zalali Żydzi* (por. J. Smolka *Przemyśl pod sowiecką okupacją. Wspomnienia z lat 1939-1941*, Przemyśl 1999, s. 34).

### **Nadzorowanie aparatu przemocy**

**Zbolszewizowani Żydzi stali się najlepszymi pomocnikami władzy najeźdźczej, jej swoistymi janczarami. To oni nadzorowali przeważającą część aparatu przemocy, organizując aresztowania i deportacje Polaków na Kresach i rozwijając najróżniejsze formy walki z polskością. Żydzi kontrolowali wielką część nowych sowieckich sądów na Kresach, odgrywali bardzo dużą rolę w "czerwonej milicji", zwłaszcza w miastach i miasteczkach stanowili niemałą część sędziów śledczych oraz więziennych i obozowych katów. Tadeusz Piotrowski w gruntownie udokumentowanej monografii *Poland's Holocaust* pisał: Świadectwa, pamiętniki i prace historyczne tysięcy Polaków, którzy przeżyli wojnę mówią o żydowskim fetowaniu, o żydowskim nękanii Polaków, o żydowskiej kolaboracji (donosach, obławach na ludzi i wyłapywaniu Polaków na deportacje), o żydowskiej brutalności i dokonywanych z zimną krwią egzekucjach, o żydowskich prosowieckich komitetach i milicjach, o wysokim procencie Żydów w sowieckich organach przymusu po sowieckim najeździe w 1939 r. Polacy postrzegali to wszystko jako niewdzięczność i zdradę. Żydzi widzieli w tym zemstę i rewolucję** (por. T. Piotrowski *Poland's Holocaust*, Jefferson, North Carolina 1998, s. 51).

Warto przypomnieć w tym kontekście oceny żydowskiego historyka **Ben-Cion Pinchuka**, który akcentował: *Według licznych polskich raportów, rewolucyjne komitety składały się niemal całkowicie z Żydów i z niewielkiej ilości Ukraińców. Wykonawczym narzędziem tych komitetów była milicja obywatelska. W obu tych organizacjach Żydzi grali dominującą rolę. Według polskich źródeł (...) Komitety zachowywały się tak, jakby były rządem do czasu wejścia Armii Czerwonej* (por. Ben-Cion Pinchuk *Shtetl Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*, Oxford 1991, s. 25).

**Czesław Blicharski** tak opisał rolę Żydów z "czerwonej milicji" w napisanej przez niego popularnej historii Tarnopolu w latach 1809-1954: *Wkrótce na ulicach miasta pokazała się milicja, sformowana przeważnie z Żydów z ulicy Podolskiej Niższej, ubrana w lotnicze polskie płaszcze, uzbrojona w polskie karabiny, z czerwonymi opaskami na ramieniu. Przy jej pomocy zaczęła się penetracja domów, poszukiwanie*



proskrybowanych i zapewnianie więzień (por. C. Blicharski *Tarnopol w latach 1809-1945 (od epizodu epopei napoleońskiej do wypędzenia)*, Biskupice 1993, s. 289).

### Gdy rządziły "czerwone" męty

**Wśród ogółu Żydów - "czerwonych milicjantów" na ogół dominowała skrajna agresywność i brutalność, połączona z poczuciem wszechwładzy i pogardy wobec Polaków, których uznawali za nieodwołalnie przegranych.** Często przy tym były to osoby wywodzące się z najgorszych szumowin miejskich i wiejskich, tak jak przeważająca część UB-owców po 1945 r. Żydowski autor **Henryk Reiss** w swych ciekawych wspomnieniach *Z deszczu pod rynnę* dał jaskrawy obraz takiego młodego żydowskiego milicjanta-awanturnika. Jak się okazało, był to *wiejski półgłówek, biedny i bez zajęcia*, który nagle awansował do roli strażnika bolszewickiego "ładu" w okolicy (por. H. Reiss *Z deszczu pod rynnę. Wspomnienia polskiego Żyda*, Warszawa 1993, s. 17).

Inny żydowski autor **Mark Verstandig** wręcz nazwał mętami ludzi dominujących w milicji i Komitecie Obywatelskim w mieście powiatowym Mościska w województwie lwowskim. Według Marka Verstandiga: *Zmiany były wprowadzane przez milicję i komitet obywatelski, w których większość stanowili Żydzi. Ogólnie biorąc, były to takie męty z shtetl (małych miasteczek żydowskich - J.R.N.), kierowane przez kilku żydowskich komunistów, którzy stanęli na ich czele po uwolnieniu z więzienia* (por. M. Verstandig *I Rest My Case*, Melbourne 1995, s. 98-99).

**Krzysztof Czubara** w artykule *Pod sowiecką okupacją* w "Tygodniku Zamojskim" z 18 września 1996 r. podał drastyczne wręcz fakty o zachowaniu żydowskich milicjantów w Zamościu we wrześniu 1939 r.: *Milicjanci, szczególnie Żydzi, nie mieli żadnych skrupułów. Rozbrajali żołnierzy polskich, a rannych rozbierali do bielizny, zabierali im buty, zegarki, rowery, furmanki i inne cenne przedmioty (...). Niektórych jeńców zabijano. Np. w pobliżu Rotundy rozstrzelano kilku policjantów* (cyt. za R. Szawłowski, op.cit., t. 2, s. 434).

**Pułkownik Stanisław Karliński ps. "Burza"** po wojnie na emigracji (między innymi dyrektor zarządu Kongresu Polonii Kanadyjskiej) pisał w relacji z marca 1992 r.: *W 1939 r. 21 września dostałem się do niewoli sowieckiej. Już na drugi dzień jeńcy Wojska Polskiego byli nadzorowani w większości przez Milicję Żydowską, która była bardzo rygorystyczna, a czasem nieludzka, szczególnie w stosunku do kadry oficerskiej i policji. Były sytuacje, że żołnierze sowieccy interweniowali w naszej obronie* (z relacji płk. S. Karlińskiego "Burzy", otrzymanej za pośrednictwem M. Paula z Kanady).

W książce *Okrutna przestroga* czytamy opisy zachowania się Żydów, którzy wstąpili do "czerwonej milicji" w Kątach w pobliżu **Krzemieńca** i, korzystając ze swego nowego statusu milicjantów, pobili kilku polskich oficerów za ich rzekome zbrodnie. **Bardzo wielu Żydów stało się członkami milicji jako organu pomocniczego dla NKWD w Równem.**

**Feliks Jasiński**, były mieszkaniec **Kąt na Wołyniu**, tak opisywał wydarzenia po 17 września 1939 r. w swojej miejscowości i pobliskich miasteczkach: *Zaczął się nowe życie. (...) Żydzi w miasteczkach lepsze towary pochowali i stosunek Żydów do Polaków z miejsca się zmienił: był ordynarny, obrażający. Wyśmiewali rządy polskie i instytucje społeczne, zatruli życie Polakom. Młodzi Żydzi wstąpili do milicji i w tej randze przyjeżdżali do nas i bili niektórych strzelców (Romka Kucharskiego i innych) za rzekome przestępstwa (chodzi o byłych członków Przysposobienia Wojskowego "Strzelec") (...). W Szumsku powstał region obejmujący poprzednie trzy gminy. Utworzono nowe urzędy i bank, w których urzędnikami byli prawie sami Żydzi* (cyt. za *Okrutna przestroga*, oprac. J. Dębski i L. Poplek, Lublin 1997, s. 165).

### Terror godził głównie w Polaków

Znamienne było przy tym, że terror "czerwonej milicji" i innych organów sowieckiej władzy był wymierzony, zwłaszcza w pierwszych miesiącach po 17 września 1939 r., głównie przeciwko Polakom. Jak pisał **Zbigniew Romaniuk** *Nowy oficjalny aparat traktował wszystkich Polaków jako potencjalnych wrogów* (por. Z. Romaniuk: *Twenty-One Months of Soviet Rule in Brańsk w: The Story of Two Shtetl Brańsk and Ejszyszki*, Toronto-Chicago 1998, cz. 1, s. 61).

Warto przypomnieć również szczerze wyznania jednego z ówczesnych żydowskich lokalnych nadzorców czerwonego terroru: *Sowieckie władze organizowały lokalną milicję i radę miejską, zapelniając ich szeregi*

szeregiem moich przyjaciół, którzy byli członkami podziemnej Partii Komunistycznej. W ciągu następnych kilku dni uczęszczałem w wielu politycznych zebraniach i stałem się przywódcą młodych ludzi, którzy podziwiali Związek Sowiecki. (...) Polskie władze i militarny personel, pozostający w mieście, zostały aresztowane wraz z klerem wszelkich wyznań. Wielu obywateli, w tym i moi rodzice, potępiało te akcje, ale mnie się one wydawały logiczne i niezbędne, kler i polskie władze miały bowiem silne nastawienie antysowieckie i antykomunistyczne (por. J. Bardach i K. Gleeson *Man is Wolf to Man. Surviving the Gulag*, Berkeley and Los Angeles, University of California Press 1998, s. 26, 28).

## Rządy Josielewiczowej w Zdzięciole

**Zdominowane przez z bolszewizowanych Żydów tzw. komitety rewolucyjne w miastach i miasteczkach niejednokrotnie skrajnie wyżywały się w brutalności wobec miejscowych Polaków, grabiąc ich i aresztując. Bardzo plastyczny obraz działania typowego takiego komitetu rewolucyjnego, kierowanego przez Żydówkę Josielewiczową, znajdujemy we wspomnieniach byłego burmistrza miasta Zdzięcioła - Henryka Poszwińskiego.** Pisał on: *Agresor ze wschodu, podobnie jak ten z zachodu, niszczył wszystko, co polskie, a do Polaków odnosił się wrogo i bezwzględnie. W jego akcji zmierzającej do wytępienia narodu polskiego pomagały mu na wezwanie władz sowieckich miejscowe elementy przestępcze i wywrotowe, pośród których w miastach i miasteczkach było wielu młodocianych Żydów. Wezwania zrzucające masowo z bezkarnie krążących nad wsiami i miastami samolotów sowieckich.* (...) *W Zdzięciole na czele komitetu rewolucyjnego, zorganizowanego jeszcze przed przybyciem wojsk sowieckich, stanęła Żydówka o nazwisku Josielewicz. Policja zdzięciołska opuściła miasto zaraz po przekroczeniu granicy przez wojska Armii Czerwonej. Pod wieczór 17 września doszło do mej wiadomości, że bandy wypuszczonych z więzienia przestępców szykują się do rabunku sklepów. Zarządziłem zbiórkę straży pożarnej i obywatelskiej i obie te organizacje przystąpiły do pełnienia obowiązków bezpieczeństwa w mieście. Do rabunku sklepów nie doszło, ale bandy rzuciły się na bezbronną ludność, która przed Niemcami uciekła z zachodu na wschód kraju. Złoczyńcy obdzierali ludzi z odzieży, obuwia i wszystkiego, co przy sobie mieli. Przydrożne rowy, poza miastem, zastane były zabitymi. Wielu pomordowanych leżało bez ubrań i obuwia. Komitet rewolucyjny, który wkrótce rozbroił straż pożarną i obywatelską i objął władzę w mieście, przypatrywał się temu bezczynnie. W godzinach rannych 18 września przejeżdżał jeszcze przez Zdzięcioł mały oddział wojska polskiego. Był to zespół szpitala polowego wieziony na kilkunastu wozach o konnym zaprzęgu. W skład transportu wchodziło 30 szeregowych pod dowództwem sierżanta. Komitet rewolucyjny usiłował transport ten zatrzymać i rozbroić. Żołnierze oddali salwę w górę, a komitet w popłochu uciekł za miasto i ukrył się w gąszczach miejskiego cmentarza.* (...) *W godzinach popołudniowych 18 września wojska sowieckie wkroczyły do Nowogródka, a pod wieczór tegoż dnia trzy pierwsze czołgi sowieckie wjechały do Zdzięcioła. Cały komitet rewolucyjny z przewodniczącą Josielewicz na czele wystąpił na powitanie najeźdźców. Wznoszono okrzyki: "Niech żyje wielki Stalin"* (por. H. Poszwiński *Spod Łowicza do Londynu*, Londyn 1967, s. 112).

Poszwiński opisał później podstępny sposób, w jaki został aresztowany przez rewolucyjny komitet Josielewiczowej: *W godzinach rannych 19 września przybył do magistratu Żyd, jeden z członków komitetu i oznajmił mi, że komitet prosi mnie o przybycie na zebranie w sprawie spędzonego do Zdzięcioła z zachodu kraju bydła, wśród którego wybuchła epidemia pryszczycy. Wierząc w prawdziwość tego, co mi zakomunikowano, wstałem i ubrany, tak jak siedziałem za biurkiem, udałem się z panem komitetowym na drugi koniec miasta do siedziby komitetu. Zanim dostałem się do pokoju przewodniczącej, czekałem około godziny.* (...) *Podłogi wewnątrz budynku zalane były papierami i aktami pozostawionymi przez polską policję. W kątach pokoi leżeli pobici dotkliwie ludzie, pośród których większość stanowili uciekinierzy przed Niemcami. Członkowie komitetu w cywilnych ubraniach, z czerwonymi opaskami na rękawach, z gwiazdką sowiecką na czapkach, z karabinami lub rewolwerami w ręku, prześcigali się nawzajem w brutalnym traktowaniu ludzi. To było trudne do zniesienia widowisko.*

*Po godzinnym blisko oczekiwaniu rozwarły się drzwi i polecono mi wejść do pokoju przewodniczącej. Wszedłszy, zobaczyłem trzy lufy karabinowe wymierzone w moim kierunku, a jeden z oprawców wykrzyknął: "Ręce do góry!"*

*Podniosłem ręce i zwróciłem się do przewodniczącej: "Co ja wam złego zrobiłem i dlaczego tak ze mną postępujecie?". Josielewicz, chociaż dobrze znała język polski, odpowiedziała po rosyjsku: "Przyjdzie czas, że wam wszystko będzie wiadome!"* (...) (por. tamże, s. 113-114).

Przewodnicząca **Josielewicz** wyjaśniła oficerowi NKWD powody aresztowania Poszwińskiego, wskazując, że jest to *polski oficer, polski patriota, był burmistrz miasta, a to już chyba wystarczy*. I wystarczyło, by

enkawudzista wypełnił odpowiednią rubrykę o Poszwińskim: *Biezopasnyj eliment* (niebezpieczny element). Wraz z mnóstwem innych aresztowanych Polaków: kierownikami szkół, wójtami gmin, sołtysami, urzędnikami, jakimś księdzem misjonarzem, **Poszwiński został powieszony pod eskortą do więzienia w Nowogródku. Jak później wspominał:** *Przez cały czas tej jazdy, trwającej przeszło godzinę, leżeliśmy na dnie wozu od węgla, a czterech Żydów, członków komitetu rewolucyjnego, stało nad nami z karabinami w rękach, powtarzając co pewien czas ostrzeżenie: "Nie podnosić głowy, bo kula w teb!"*.

*Droga, po której wóz się zwolna posuwał, zatarasowana była w wielu miejscach armatami artylerii sowieckiej jadącej w przeciwnym kierunku. Żołnierze sowieccy zbliżali się w czasie tych zatorów do naszego wozu i zapytywali:*

- *Kogo wy i dokąd wieziecie?*
- *Wieziemy Polaków do więzienia - odpowiadali konwojenci.*
- *A co oni wam złego zrobili?*
- *Nic złego nie zrobili, ale wystarczy, że byli Polakami!* (por. tamże, s. 115).

---

### **Jak mordowano Polaków**

**Gdy rozpoczynałem pisanie książki o antypolskich postawach Żydów na Kresach po 17 września 1939 r., zdawałem sobie dobrze sprawę z rozmiarów kolaboracji Żydów z sowieckimi najeźdźcami w administracji, propagandzie, nadzorze deportacji Polaków czy ogromnej fali żydowskich donosów przeciw Polakom. Nie miałem natomiast pełnego wyobrażenia o ilości zabójstw na Polakach popełnionych przez zbolszewizowanych Żydów. A nierzadko zbrodnie te były dokonywane z wyrafinowanym sadyzmem, jak świadczą niektóre z relacji nadesłanych do mnie przez czytelników. Dodajmy również, że żydowskiego pochodzenia śledczy i kaci więzienni, kresowi Fejginowie i Morele, należeli do najbardziej bezwzględnych i wyrafinowanych oprawców. Szczególnie dużo przypadków mordowania Polaków przez zbolszewizowanych Żydów miało miejsce w dwóch okresach: w pierwszych tygodniach po 17 września 1939 r. i w czasie pospiesznej "ewakuacji" więźniów po napaści Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. Są wśród tych zabójstw historie zbrodni szczególnie spektakularnych i bezwzględnych, tak jak jawny mord na kilku polskich działaczach studenckich na Politechnice Lwowskiej w październiku 1939 r. zabitych pod zarzutami antysemityzmu czy wymordowanie 8 dominikanów z klasztoru w Czortkowie przez żydowskich NKWD-zistów w czerwcu 1941 r. Znamienny był fakt, że zabójstwa Polaków dokonywane przez skomunizowanych Żydów na ogół wcale nie ograniczały się do osób, z którymi sami Żydzi mieli osobiście poprzednio jakieś konflikty. Często króć zabijano przypadkowo wybranych polskich żołnierzy, oficerów, urzędników, duchownych czy po prostu ludzi zamożniejszych - tak jak hrabiostwo Skirmunt. Nierzadko zabójstwa na Polkach były dokonywane przez prosowieckich Żydów wspólnie ze zbolszewizowanymi Białorusinami czy Ukraincami. Wiązała się z tym sprawa udziału wielu Żydów w wyłapywaniu polskich oficerów, przebranych po cywilnemu lub jako zwykłych żołnierzy, co w rezultacie doprowadziło do ich przyszłej śmierci, powiększając "listę katyńską".**

**Bardzo wymowny jest fakt, że właśnie sprawa tych najcięższych zbrodni na Polakach, ich bezpośrednie mordowanie lub wyłapywanie, kończące się później egzekucją w sowieckim więzieniu, jest całkowicie pomijana przez różnych żydowskich lub skrajnie filosemickich historyków, od Grossa, Engela i Korca po Kerstenową i Żbikowskiego. Przemilczają oni w ogóle jakże liczne przykłady tego typu zbrodni, nie próbując nawet podważać relacji o ich popełnieniu. Żydowscy i skrajnie filosemiccy historycy wolą skupiać się na obalaniu wysuwanych pod adresem Żydów oskarżeń o nie - tak jaskrawe i jednoznacznie w swej zbrodniczej wymowie czyny, jak przykłady mordowania Polaków. Koncentrują się głównie na pomniejszaniu odpowiedzialności Żydów za fetowanie sowieckiego najeźdźcy i za udział w najeźdźczej administracji, starając się je całkowicie minimalizować lub tłumaczyć jako przyjęcie rzekomej zasady "mniejszego zła" (z obawy przed nazistowskimi Niemcami). Tego typu postępowanie jest faktycznie praktyką tuszowania zbrodni żydowskich na Kresach.**

Prawdziwie chlubnym wyjątkiem na tle tego dość powszechnego tuszowania zbrodni żydowskich na Kresach był tekst **Teresy Prekerowej** historyk, niestety już nieżyjącej od paru lat, związanej z Żydowskim Instytutem Historycznym. W dziele zbiorowym *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce do 1950 r.* Prekerowa nie wahała się napisać wprost, że Żydzi na Kresach przyczyniali się do *dekonspirowania pozostających w ukryciu oficerów Wojska Polskiego, przedwojennych urzędników, wyższych funkcjonariuszy państwowych i działaczy politycznych, powodując ich aresztowania, a czasem utratę życia* (podkreślenie - J.R.N.). *Jak duży był zasięg tych zjawisk - trudno powiedzieć. Ze względów oczywistych nie przeprowadzono dotąd pogłębionych badań i prawdopodobnie przeprowadzić ich się już nie da. Liczba zachowanych relacji świadczy jedynie, że nie były to*

wypadki odosobnione, często zaś nader drastyczne (por. T. Prekerowa *Wojna i okupacja w "Najnowszych dziejach Żydów w Polsce (w zarysie do 1950 r.)"*, Warszawa 1993, s. 304).

Ciesząc się z tak uczciwego stanowiska zajętego przez Teresę Prekerową, można zakwestionować tylko jej końcowe stwierdzenie, czy rzeczywiście nie da się już "prawdopodobnie" przeprowadzić pogłębionych badań na temat antypolskich zachowań Żydów na Kresach. Trzeba tylko mieć wolę ich przeprowadzenia. Bo inaczej będziemy skazani na coraz częstsze próby zakłamywania całej sprawy w kolejnych publikacjach żydowskich lub skrajnie filosemickich autorów typu **Grossa, Korca, Kerstenowej** czy **Żbikowskiego**. Uważam, że najwyższy czas jest dziś, by przełamać dziesięciolecia przemilczeń w sprawie konkretnych zbrodni na Polakach popełnionych przez prosowieckich Żydów w latach 1939-1941 bezpośrednio lub przez "mordercze" donosy. Niżej przedstawiam niektóre przykłady popełnionych na Polakach zbrodni, które wymagają przypomnienia szerokiemu gronu czytelników.

#### **Zamordowanie lwowskich działaczy studenckich**

Jedną z najohydniejszych zbrodni popełnionych pod hasłem rozprawy z "polskimi antysemitami" było zamordowanie kilku działaczy studenckich na Politechnice Lwowskiej w październiku 1939 r. **Inspiratorem całego mordu był rosyjski Żyd, ppłk Jusimow, mianowany komisarzem Politechniki. Zbysław Popławski** tak opisał na łamach periodyku "Semper Fidelis" przebieg okrutnej rozprawy z polskimi działaczami studenckimi: *Następnie komisarz Jusimow zorganizował "likwidacyjne zebranie". Bratniej Pomocy, które odbyło się między 15 a 20 X 1939 r. Większość obecnych na sali stanowili Żydzi; Ukraińców i Polaków było mało; tzw. likwidacja odbywała się w niezgodzie ze statutem, gdyż dokonywali jej nieczłonkowie.*

*Na sali orkiestra wojskowa grała marsze; nie wiadano wtedy, że były to mundury NKWD. Za katedrą zasiadła grupa 6-8 osób, a wśród nich jako zagajający Żyd rosyjski w skórzanej kurtce i skórzanym kaszkiecie, którego nie zdjął w czasie zebrania. Przedstawił się jako "komisarz Politechniki". Był to właśnie tow. Jusimow, ppłk z zarządu politycznego Armii Czerwonej. Przemawiał po rosyjsku, wykazując, że teraz po upadku "jaśniepańskiej Polski" należy zlikwidować jej nadbudowę, tj. organizację studencką powołaną do gnębienia ludu pracującego; za to wszystko, co było, odpowiedzialni są członkowie kierownictwa tej organizacji, którzy znajdują się na tej sali.*

*Jako drugi wystąpił Jan Krasicki, już wtedy II sekretarz Miejskiej Organizacji Komsomolu. Odegrał on tutaj rolę prowokatora do zaplanowanego ludobójstwa (...) omawiając działalność antysemityczną i prześladowanie Żydów (...). Następni mówcy - komuniści żydowscy - stwierdzili, że na sali są obecni działacze organizacji antysemitycznych. Komisarz polecił ich wskazać. Wyciągnięci przemocą z miejsc i bici, doprowadzeni zostali do mównicy, aby się tłumaczyli. Tam zostali znowu pobici i skopani, wreszcie wywleczeni przez członków orkiestry w mundurach na korytarz. W czasie, gdy orkiestra znów grała, usłyszałem wyraźnie strzały na korytarzu. Po zebraniu otworzono drzwi sali; wszyscy musieli przechodzić przez korytarz, a tam za ławkami w kałużach krwi leżeli nieruchomo wyprowadzeni uprzednio studenci.*

*Oto nazwiska ofiar, które udało się ustalić: Ludwik Płaczek, stud. IV roku, kierownik I DT, członek Korporacji "Scythia"; Jan Płończak, stud. III roku, członek wydziału "Bratniaka", również należący do korporacji "Scythia"; Henryk Różakowski, stud. IV roku, pochodzący z Wielkopolski (por. Z. Popławski *Represje okupantów na Politechnice Lwowskiej (1939-1945)*, "Semper Fidelis", 1991, nr 4, s. 3-4).*

Szczególnie złowieszczą była atmosfera, w której publicznie zorganizowano swoisty "sąd" nad polskimi działaczami studenckimi za rzekomy "antysemityzm", aby ich wkrótce potem zabrać jako ofiary kaźni. **Mark Paul** porównał atmosferę zgromadzenia, które faktycznie "skażało" studentów na śmierć, do atmosfery niektórych wieców w nazistowskich Niemczech (por. tekst M. Paula *Jewish-Polish Relations in Soviet-Occupied Eastern Poland, 1939-1941*, publikowany w książce *The Story of Two Shtetls, Brańsk and Ejszyszki*, Toronto-Chicago 1998, t. 2, s. 207).

#### **Zbrodnie na dominikanach w Czortkowie**

Wstrząsające fakty o zbrodniach popełnionych przez Żydów na Polakach na Kresach znajdujemy w relacji **księdza Zygmunta Mazura** o losach klasztoru Dominikanów w **Czortkowie**. Jak pisał ksiądz Mazur: *Sytuacja klasztoru uległa gwałtownej zmianie 22 czerwca 1941 r. z chwilą wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej (...). Jak to było w zwyczaju systemu stalinowskiego, przede wszystkim przystąpiono do likwidacji prawdziwych i domniemych wrogów rządów komunistycznych. Do tej grupy zaliczono przede wszystkim duchownych. Skierowane tam władze bezpieczeństwa w porozumieniu z jednostką wojskową wpadły w nocy na 2 lipca i wywlokły z klasztoru byle jak odzianych o. Justyna, o. Jacka, o. Anatola oraz brata Andrzeja. Wywiezieni nad rzekę w Starym Czortkowie na tzw. Groblę zwaną Berda, zostali pomordowani strzałami w tył głowy. Wykonawcami wyroków byli miejscowi Żydzi, służący w NKWD, co potwierdzają zachowane zeznania mieszkańców Czortkowa (jeden z uczestników mordu był w PRL po 1945 r. generałem Wojska Polskiego (...). O pozostałych zakonnikach nie można było się niczego dowiedzieć, ponieważ wojsko broniło dostępu do klasztoru, a kościół pozostawał zamknięty. Mimo tych trudności jednemu uczniowi udało się przedostać do kościoła, a stamtąd do cel położonych na parterze. To, co zobaczył, było przerażające. W poszczególnych łózkach leżeli pomordowani strzałami w głowę bracia R. Czerwonka, M. Iwaniszczew i tercjarz J. Wincentowicz (...). Sowieckie władze bezpieczeństwa równocześnie z mordami splądrowały kościół (...). Chcąc zatrzeć ślady*

dokonanej zbrodni, wojsko 4 lipca 1941 r. podpaliło klasztor (por. Ks. Z. Mazur *Męczeński klasztor dominikanów w Czortkowie*, "Gazeta", Toronto, nr 45 z 1992 r.).

**Ofiarami mordu w klasztorze w Czortkowie padli ojcowie: Justyn Spyrlak, Jacek Misiuta, Anatol Znamirowski i Hieronim Longawa; bracia zakonnicy: Andrzej Bojakowski, Reginald Czerwonka i Metody Lwaniszczów, wreszcie kościelny Józef Wincentowicz** (według książki ks. W. Szetelnickiego *Zapomniany lwowski bohater - ks. Stanisław Frankl (1903-1944)*, Rzym 1983, s. 122).

Według wspomnień Lesława Juriewicza w książce *Niepotrzebny* jednym z zabójców i ich przewodnikiem był **NKWD-zista**, miejscowy Żyd, nazwiskiem Blum (por. L. Juriewicz *Niepotrzebny*, Londyn 1977, s. 29). Juriewicz wspominał, że w Czortkowie w tym czasie *mówiono dużo o jakimś wędkarzu, który ukryty w krzakach na przeciwnym brzegu rzeki obserwował całe morderstwo (...). Wędkarz ten opowiadał, że ofiary zostały zastrzelone w pozycji kłęczącej strzałami w tył czaszki. O ile pamiętam, mówił też, że zamordowani mieli ręce związane z tyłu* (por. tamże, s. 30).

#### **Rozprawa z Polakami w Grodnie i powiecie grodzieńskim**

**Karol Liszewski (prof. Ryszard Szawłowski)** pisał w swej książce o wojnie polsko-sowieckiej 1939 r. o roli komunistów żydowskich - obok białoruskich w okrutnej rozprawie z Polakami w **powiecie grodzieńskim** po ostatecznym opanowaniu go przez Sowieców. Stwierdzał: *Najgorsze były pierwsze dni po opanowaniu przez Sowieców miasta. Ludzie, w szczególności młodzież, byli rewidowani i jeśli np. znaleziono nawet mały nożyk u chłopaka - rozstrzeliwano na miejscu. Podobno na placu przed Farą leżał cały wał ludzi w ten sposób zamordowanych (...). Trzeba też odnotować morderstwa dokonane w tych dniach i tygodniach w powiecie grodzieńskim i w dalszych okolicach. Dokonywane one były - z "błogosławieństwem" sowieckim - przez miejscowych komunistów białoruskich i żydowskich, jak również przez samych Sowieców. Podobno bolszewicy dali wówczas miejscowym komunistom dwa tygodnie dla "swobodnego" mordowania tzw. wrogów klasowych, w każdym razie na wsi* (por. K. Liszewski (R. Szawłowski) *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1988, s. 75).

**Mordowani w Grodnie Polacy częstokroć padali ofiarą zabójczych donosów ze strony znajdujących ich Żydów.** Na przykład Mirosław Kurczyk, zamieszkały w Polsce, syn zamordowanego wówczas w Grodnie nauczyciela szkoły powszechnej pisał: *Po załamaniu się obrony wojska sowieckie zajęły wszystkie ważne punkty miasta, jak gmachy urzędów, policji, więzienie itp. W miasto ruszyły w pełnym rynsztunku bojowym plutony egzekucyjne. W pierwszych dniach po zajęciu miasta aresztowanych nie odstawiano do aresztu, więzienia czy obozu dla jeńców, lecz rozstrzeliwano na miejscu.*

*Jeden z tych oddziałów sowieckich, przyprowadzony przez cywila z czerwoną opaską, mieszkańca domu, w którym mieszkaliśmy, narodowości żydowskiej, aresztował mojego ojca. Ojciec mój, Jan Kurczyk, lat 45, z zawodu nauczyciel, po wyprowadzeniu z domu został rozstrzelany. (...) Ojciec mój nie brał udziału w obronie Grodna, ale wystarczyło, że wskazano na niego palcem, bo był Polakiem, inteligentem, ażeby bez sądu zamordować w stylu hitlerowskim* (cyt. za R. Szawłowski *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. I, s. 364).

**Adam Dobroński** w 1989 r. przytoczył w tekście o obronie **Grodna** jedno z charakterystycznych świadectw z tamtego okresu, pisząc: *17 września w szarości świtu Jadwiga Dąbrowska zauważyła, że w sąsiednim domu odbywa się zebranie uzbrojonej młodzieży żydowskiej. Z domu tego wyszedł jeden młodzieniec i ukrył się w kwiatkach. Wracał właśnie z wojny syn sąsiada J. Dąbrowskiej. "Nagle rozległ się huk wystrzału i idący żołnierz ugodzony pociskiem karabinowym w plecy padł martwy". Takich strzałów było więcej, w mieście odczuwano niepokój* (por. A. Dobroński *Obrona Grodna we wspomnieniach*. "Dyskusja. Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku", 1989, nr 3-4, s. 17).

**Podporucznik Ryszard Głuski**, który we wrześniu 1939 r. walczył w rejonie Grodna, tak opisywał swe dramatyczne impresje po drodze na Grodno 20 IX 1939 r. 102. *Pułk Ułanów idzie w straży przedniej Brygady, mój szwadron w straży przedniej pułku. Posuwamy się przez Ostrynę i Jeziory szosą Lida-Grodno. Poprzedniego dnia tą samą drogą przeszli bolszewicy (oddziały pancerne) i podobno zajęli Grodno.*

*Po drodze w miasteczkach (Ostryna, Jeziory) spotykamy bramy triumfalne, przybrane czerwienią, wystawione przez ludność na przybycie bolszewików. Wszędzie już zorganizowano komitety rewolucyjne, które obejmują władzę. Stosunek ludności białoruskiej i żydowskiej wobec nas zdecydowanie wrogi. Pluton idący w szpicie prawie w każdej wsi otrzymuje strzały i musi staczać bitwę. Po drodze znajdujemy trupy żołnierzy polskich zamordowanych w bestialski sposób (powytkowane oczy itp.), leżące w rowach. Dokonywali tego miejscowi komuniści* (por. R. Głuski, G.B. Fijałkowski *Żołnierze relacje*, "Dyskusja. Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku", 1989, nr 3-4, s. 23).

Jak pisał **Mark Paul** w świetnie udokumentowanym tekście o stosunkach polsko-żydowskich 1939-1941, zamieszczonym w wydanej w Toronto w 1998 r. *The Story of Two Shtetl: Miejscowi Żydzi garnęli się tłumnie do szeregów sowieckiej milicji i NKWD i wraz ze swymi zwolennikami brali udział w wytłapywaniu polskich żołnierzy, działaczy i studentów, którzy zgłosili się do obrony miasta (Grodna - J.R.N.). Były serie egzekucji w całym Grodnie. Żydzi, wrzeszcząc, wskazywali Sowiecom na uciekających Polaków. W otaczających (Grodno - J.R.N.) terenach miejscowi komuniści Żydzi i Białorusini, za błogosławieństwem sowieckich najeźdźców mordowali polskich wielkich właścicieli ziemskich, tak zwanych wrogów ludu (...)* (por. M. Paul *Jewish-Polish*

*Relations in Soviet Occupied Eastern Poland 1939-1941 w The Story Two Shtetl. Brańsk and Ejszyszki, Toronto-Chicago 1998, cz. 2, s. 188).*

### **Zbrodnie "czerwonej milicji"**

W rozlicznych relacjach powtarzają się informacje o zbrodniach popełnianych przez skomunizowanych Żydów na polskich żołnierzach i oficerach w pierwszych tygodniach po najeździe sowieckim na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. Jak pisał **Krzysztof Marek Raczyński**: *W 1939 r. niektórzy Żydzi urządzali oblawy na żołnierzy polskich pochodzących z rozbitych przez wojska sowieckie oddziałów i oddawali ich w ręce komisarzy ludowych. I nie były to przypadki pojedyncze. Znane są też sytuacje, gdy mordowano żołnierzy na miejscu* (por. K.M. Raczyński *Opowieść o dwóch miastach; Brańsk i Ejszyszki*, "Gazeta" (Toronto), 30 października 1998 r.). Szczególnie bezlitośnie wobec Polaków zachowywali się Żydzi wchodzący w skład samozwańczej tzw. czerwonej milicji, pewni bezkarności za swe zbrodnie popełniane w imię bolszewizmu.

**Kazimierz Krajewski** tak pisał w monografii AK na Ziemi nowogródzkiej o roli zorganizowanej przy współudziale Żydów tzw. czerwonej milicji na tamtych terenach po 17 września 1939 r.: *Z przykrością trzeba odnotować fakt poparcia sowieckiej agresji przez część obywateli narodowości białoruskiej i żydowskiej. Przyłączali się oni do zorganizowanych przez sowieckich agentów band samozwańczej tzw. czerwonej milicji i komitetów rewolucyjnych (...). Wobec znikomości polskiego oporu wspomniana "czerwona milicja" i bandy dywersyjne, rekrutujące się z Białorusinów i Żydów, nie odegrały żadnej roli militarnej w momencie wkraczania Armii Czerwonej. Złożona z elementów komunistycznych, w wysokim stopniu zdemoralizowanych, zasilona przez kryminalistów i różnoraki motłoch kierujący się najniższymi pobudkami, skorzystała z okazji do grabieży i gwałtu, rzucając się na miejscową społeczność polską, swych dotychczasowych sąsiadów. Wkraczające wojska rosyjskie, pomijając szereg zbrodni popełnionych na żołnierzach KOP, kadrze WP, policji, ziemiaństwie i tzw. pamieszczykach (posiadaczach), starały się na ogół - zgodnie z otrzymanymi rozkazami - unikać zbędnych aktów terroru wobec ludności cywilnej (oczywiście żołnierze sowieccy kradli i rabowali, co się dało). Natomiast "czerwona milicja" dopuściła się w okresie przejściowym niezliczonych zbrodni, morderstw i grabieży wobec ludności polskiej. Zjawisko to miało charakter powszechny i wystąpiło we wszystkich powiatach województwa nowogródzkiego. Niewątpliwie była to operacja "oczyszczania" terenu z elementów uznanych za antysowieckie, przygotowana i kierowana przez rosyjskie służby specjalne* (por. K. Krajewski *Na ziemi nowogródzkiej*. "Nów" - Nowogródzki Okręg Armii Krajowej, Warszawa 1997, s. 7).

Przytaczając w swej monografii przykłady zbrodni popełnionych na Polakach bezpośrednio po 17 września 1939 r., Krajewski pisał: *Do zbrojnego incydentu doszło też w **Berdówce**, gdzie żydowsko-białoruska "czerwona milicja" wymordowała grupę oficerów i żołnierzy KOP przygotowujących się do stawienia oporu bolszewikom* (por. K. Krajewski *Na ziemi nowogródzkiej*. "Nów" - Nowogródzki Okręg Armii Krajowej, Warszawa 1997, s. 6).

Ten sam autor pisze, że *bandyci białoruscy lub żydowscy z czerwonymi opaskami na rękawach byli sprawcami większości zabójstw w powiecie nowogródzkim po 17 września 1939 r.* (por. tamże, s. 8). Ze wspomnień pułkownika broni pancernej Włodzimierza Samiry dowiadujemy się, że jego oddział na wysokości miasteczka Zborowa został zaatakowany przez grupę dywersantów złożoną z miejscowych Ukraińców oraz "czerwonej milicji". Jak pisał Samira: *Od miejscowej polskiej ludności dowiedzieliśmy się, że ci dywersanci częściowo opanowali miasto i "rozprawili się" z miejscową państwową policją - niemiłosiernie ich mordując* (por. W. Samira: *Nie byłem tym... kim byłem*, Londyn 1994, s. 5-6).

Dziennikarz **Krzysztof Czubara** opisał w "Tygodniku Zamojskim" z 18 września 1996 r. bardzo brutalne zachowanie Żydów z "czerwonej milicji" na terenie **Zamościa** po opanowaniu go przez wojska sowieckie: *Na rozkaz (sowieckiego - J.R.N.) komendanta wojennego milicjanci zatrzymali zakładników, m.in. prof. **Stefana Millera** i adwokata **Wacława Bajkowskiego**. Aresztowali oficerów i podoficerów WP, policjantów, pracowników przedwojennego starostwa, działaczy Stronnictwa Narodowego i duchownych (...). Setki aresztowanych osób przetrzymywano pod gołym niebem, w więzieniu przy ul. Okrzei. Naczelnikiem więzienia był kaflarz **Józef Dziuba**. Milicjanci, szczególnie Żydzi, nie mieli żadnych skrupułów. Rozbrajali żołnierzy polskich, a rannych rozbierali do bielizny, zabierali im buty, zegarki, rowery, furmanki i inne cenne przedmioty. Na Nowym Mieście żydowski wyrostek w czerwonym szaliku z pistoletem przy pasie z koalicijką, formował z polskich żołnierzy kolumnę marszową. Sam jechał przodem na koniu i wprowadzał ich na Rynek, gdzie rozwrzeszczony tłum Żydów gwizdał i obrzucał żołnierzy obelgami. Niektórych **jeńców zabijano**. Np. w pobliżu Rotundy rozstrzelano kilku policjantów* (cyt. za przedrukiem artykułu K. Czubary w książce R. Szawłowskiego *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 2, s. 434). **W Łucku** złożona głównie z Żydów "czerwona milicja" **opanowała miasto 18 września 1939 r., zabijając polskiego policjanta** (według tekstu M. Paula, op.cit., publikowanego w *The Story of Two Shtetl, Brańsk and Ejszyszki*, Toronto-Chicago 1998, t. 2, s. 194).

Były więzień sowiecki **Franciszek Goszczyński** wspominał, iż w celi z nim siedział **Żyd Abraham Starkman**, pochodzący z **Bruśna pod Rawą Ruską**. Według Gonczyńskiego: *Gdy bolszewicy zajęli wschodnią część Polski, młody Abraham wespół z bratem stanęli na czele Milicji Robotniczej. Starkman chełpił się, że rozbierał oficerów polskich, twierdził, że kilku oficerów zastrzelono w jego wsi. Po upojeniu się władzą, wystąpił z milicji i pojechał do Lwowa na zakupy (...). Starkman czuje głęboki żal do Sowietów, że za gorliwą służbę w milicji*

*siedzi w więzieniu i że potraktowano go na równi z Polakami* (por. F. Gonczyński: *Raj proletariacki*, Londyn 1950, s. 43, 44).

**W Dubnie** miejscowi Żydzi utworzyli milicję, która aresztowała 17 września 1939 r. głównego sędziego miejskiego **Bartłomieja Poliszczuka**. Milicjanci przekazali go w ręce sowieckie, odtąd nic więcej nie słyszano o jego losie. Niedawno dopiero jego nazwisko pojawiło się na liście straconych polskich urzędników (według M. Paul *Jewish-Polish Relations in Soviet-Occupied Eastern Poland, 1939-1941*; w *The Story of Two Shtetls. Brańsk and Ejszyszki*, Chicago 1998, cz. 2, s. 195. M. Paul podaje informacje o losie sędziego Bartłomieja Poliszczuka w oparciu o relację Wiktora Poliszczuka, która znajduje się w jego posiadaniu).

#### **Wymordowanie polskich policjantów w Kołkach i w Sarnach**

Były żołnierz **Zenobiusz Janicki** pisał o przejawach żydowsko-ukraińskiej dywersji antypolskiej w regionie **Sarn-Przebraża-Trościanka**, pisząc: *Na domiar złego bandy dywersantów ukraińsko-żydowskich napadały na wycofujące się wojska (...). Wojsko pomaszerowało do Kołek, gdzie wpadło w zasadzkę. Dywersanci ukraińsko-żydowski ostrzelali oddział z karabinów maszynowych, ukrywając się w dużym murowanym młynie* (por. Z. Janicki *W obronie Przebraża i w drodze na Berlin*, Lublin 1997, s. 11, 12). Walczący z dywersantami żołnierze 3. Pułku Piechoty KOP zdołali się jednak uporać z dywersją, spalono młyn i kilka pobliskich domów. **Pplk Jan Lachowicz**, dowódca III Baonu 3. Pułku Piechoty KOP opisywał, jak po zakończeniu walk z dywersantami w Kołkach: *Wśród ciemności, na tle dogasającego ognia ukazała się sylwetka jakiegoś człowieka zbliżającego się ku nam. Po chwili stanął przed nami przygarbiony i lichy ubrany stary Żyd. Płakał i drżącym głosem pytał, dlaczego jemu nasi ułani podpalili dom i całe gospodarstwo? (...) Skarżył się, że on nie winien, że on nie mordował polskich policjantów w Kołkach, że on kocha Polskę itd. Stał długo przy nas i szlochał (...). Była to pierwsza wiadomość o wymordowaniu policjantów w Kołkach. Adiutant z kierowcą klepli i dosadnym żołnierskim językiem wyrażali swoje oburzenie na morderstwa popełnione przez komunistów. Żal mi było starego Żyda, który przeżył ten dzień 20 września bardziej może tragicznie aniżeli my, żołnierze uzbrojeni jeszcze po zęby, z widokiem wydostania się z matni* (por. relacja ppłk. J. Lachowicza zamieszczona w książce R. Szawłowskiego *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 2, s. 142-143). Profesor Ryszard Szawłowski w swej monografii o wojnie polsko-sowieckiej 1939 r. potwierdził fakt wymordowania przez dywersantów miejscowych polskich policjantów (por. R. Szawłowski *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 1, s. 199). Dywersanci schwytani przez polskich żołnierzy po udanym szturmie na Kołki, zostali rozstrzelani. Profesor Ryszard Szawłowski zamieścił w swej monografii wojny polsko-sowieckiej 1939 r. relację pani **J.R.** z Wołynia o prawdopodobnym mordzie na polskich policjantach w **Sarnach**, wkrótce po wkroczeniu Sowietów do tego miasta. Pani J.R. pisała: *Żydzi z bronią krótką w ręku oraz z kilkoma żołnierzami radzieckimi prowadzili polską policję granatową, plując na nich, krzycząc "przepuścić tych psów". Policja szła bez pasów, z rękami w górze, szli na śmierć. Szli w pięciu grupach, około 300 osób. Szli w stronę mostu na rzece Stucz w las. Przez te ciężkie lata nigdy żadna wzmianka o ich losie, grobach, nie przywróciła ich pamięci. Więcej w tej sprawie nic nie mogę powiedzieć, ponieważ musieliśmy uciekać w stronę Lwowa na Przemyśl. A po miesiącu tułaczki przed 1 listopada 1939 r. przybyliśmy do Krakowa. Cześć ich pamięci! Chyba w tej sprawie znajdują się inni Polacy, co widzieli* (cyt. za R. Szawłowski, op.cit. t. I, s. 390).

---

#### **Kresowi Morele i Fejgini**

W różnych relacjach, w tym między innymi w nadesłanym z Brazylii i publikowanym w poprzednim numerze "Naszej Polski" liście polskiego duchownego, powtarzają się informacje o udziale zbolszewizowanych Żydów w mordowaniu polskich oficerów na Kresach po 17 września 1939 r. Pisał o tym **profesor Tadeusz Piotrowski** w bardzo cennym dziele o dramacie Polski w czasie II wojny światowej - *Poland's Holocaust*, wydanym rok temu w Stanach Zjednoczonych. Profesor Piotrowski powoływał się przy tym na relację swego szwagra - **Ryszarda Pedowskiego**, który dostarczył mu informacji o zbrodniczym zamordowaniu dwunastu polskich oficerów przez Żydów w **Grabowcu** (pow. hrubieszowski, woj. lubelskie).

**Według Pedowskiego, polscy oficerowie zostali zamordowani w piekarni bogatego Żyda grabowieckiego, zwanego Pergamen. Następnie, inny Żyd, znany w miejscowości jako "Kuka" (woziwoda) przetransportował ciała dwunastu polskich oficerów na cmentarz i tam zostawił je w rowie. Ciała zamordowanych nie miały nic na sobie poza bielizną. Gdy je znaleziono na cmentarzu następnego dnia, mieszkańcy zapewnili zamordowanym chrześcijański pogrzeb. Później doszło do otrucia "Kuki", jako potencjalni niewygodnego świadka. Według Ryszarda Pedowskiego, zarówno dwunastu polskich oficerów, jak i woziwodę zamordowali miejscowi biedni, grabowieccy Żydzi, sympatyzujący z komunistami** (Według: T. Piotrowski *Poland's Holocaust*, Jefferson, North Carolina 1998, s. 55). Profesor Tadeusz Piotrowski akcentował, że sprawa grabowieckiej zbrodni na polskich oficerach powinna być poddana szczegółowemu śledztwu (por. tamże, s. 55).

Istnieją rozliczne, rozproszone relacje, informujące o przejawach brutalnego traktowania polskich oficerów i żołnierzy aż do zabójstw włącznie (ze strony zbolszewizowanych Żydów). Na przykład **Julian Grzesik** pisał w wydanej w 1989 r. w Lublinie książce *Alija* o martyrologii Żydów europejskich, iż: *Znane były przypadki rozbrajania przez Żydów polskich żołnierzy, a niekiedy nawet ich zabójstw. O zabójstwie w 1939 r. sierżanta,*

który odmówił oddania broni Żydowi, piszący tę relację posiada informacje z pierwszej ręki. J.K. Runiewicz wspominał na łamach "Tygodnika Kulturalnego" z 7 maja 1989 r.: "23 września zostaliśmy otoczeni przez czołgi sowieckie i przepędzeni do młyna w Hrubieszowie. Otoczeni przez miejscowych milicjantów-Żydów, którzy w sposób bardzo ordynarny wykazywali, kto jest władzą (...). Gros oficerów i podoficerów, którzy nie zaryzykowali ucieczki, jest w wykazie katyńskim". Wielu Żydów, nie tylko komunistów, zapełniło wkrótce etaty w sowieckiej administracji, pomagając NKWD w wyłapywaniu oficerów i pracowników polskiej administracji.

#### **Nieznani zabójcy hrabiego Skirmunta**

Ofiarami z bolszewizowanych Żydów padali również polscy ziemianie, traktowani jako jeden z "zasługujących" na wyniszczenie typów "wrogów ludu". W książce **Krzysztofa Jasiewicza** o stratach ziemiaństwa polskiego w latach 1939-1956 znajdujemy informację o okolicznościach zabójstwa **Witolda Rozwadowskiego** (1912-1939), aresztowanego wraz z ojcem prawdopodobnie we wrześniu 1939 r. Młody, zaledwie 27-letni ziemianin Witold Rozwadowski został zamordowany w więzieniu w Oszmianie przez swego kolegę Żyda (milicjanta w Oszmianie) (por. K. Jasiewicz *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956*, Warszawa 1995, s. 887).

**Maciej Giertych** w książce *In Defence of My Country* szczegółowo opisał dramatyczną historię **hrabiego Henryka Skirmunta** i jego siostry, którzy zostali uwięzieni przez Żydów w miejscowości **Motol**, a niedługo potem straceni. Henryk Skirmunt był intelektualistą katolickim, prezesem Akcji Katolickiej w diecezji pińskiej, autorem i działaczem społecznym, bratem byłego polskiego ministra spraw zagranicznych. Jak pisał Giertych: *Po przekroczeniu polskiej granicy przez armię rosyjską 17 września 1939 r. pan Skirmunt i jego siostra (...) wzięli samochód i opuścili dom, pragnąc uniknąć schwymania we własnym domu przez Sowietów. Gdy przejeżdżali jednak przez niemal czysto żydowskie miasteczko Motol, zostali zatrzymani i aresztowani przez komunistyczną grupę miejscowych Żydów. Nie było mowy o udzieleniu im pomocy przez ludzi, którzy przecież byli ich sąsiadami. Przeciwnie, to właśnie ich żydowscy sąsiedzi uniemożliwili im ucieczkę. Kilka godzin czy kilka dni później oboje zostali straceni. Nie wiem dokładnie przez kogo, czy przez miejscowych mieszkańców, którzy zatrzymali ich w samochodzie, czy przez władze sowieckie, którym ich przekazano. Byli dobrymi ludźmi. Żydzi w Motolu nie mieli z pewnością żadnych uraz ni skarg przeciwko nim. Ich jedyną winą było to, że byli Polakami, arystokratami i umiarkowanymi zamożnymi* (por. J. Giertych *In Defence of My Country*, London 1981, s. 294. O morderstwie Henryka i Marii Skirmuntów pisał również prof. R. Szawłowski, op.cit., t. 1, s. 375).

#### **Mordowanie polskich więźniów w czerwcu 1941 r.**

Jedną z najczarniejszych plam w historii antypolskich działań z bolszewizowanych Żydów w czasie wojny był ich bardzo aktywny udział w mordowaniu polskich więźniów w czasie sowieckiego odwrotu po napaści na ZSRR w czerwcu 1941 r. Chodziło o mordy na masową skalę. Autorzy dokumentalnej pracy na ten temat **Krzysztof Popiński, Aleksander Kokurin i Aleksander Gurjanow** oceniali, że w toku pospiesznej "ewakuacji" więźniów zginęło od 20 000 do 30 000 polskich obywateli, głównie Polaków i Ukraińców. Zginęli zamordowani w więzieniach i w toku samej ewakuacji (według tekstu K. Popińskiego, A. Kukurina i A. Gurjanowa *Drogi śmierci*, Warszawa 1995, s. 68, cytowanego w książce T. Piotrowskiego *Poland's Holocaust*, op.cit., s. 18). Z kolei według ocen Stanisława Kalbarczyka, w czasie czerwcowej "ewakuacji" ze wszytkich więzień sowieckich zginęło razem około 50 000 do 100 000 ofiar (według tekstu S. Kalbarczyka *Wykaz łagrów sowieckich miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939-1943*, Warszawa 1993, cz. 1, s. 11-12). I tak np. w więzieniach w Łucku przeżyło masakrę tylko 90 z około 2000 więźniów (według T. Piotrowskiego, op.cit., s. 18).

**Ze względu na zmasowany charakter mordowania polskich więźniów (a także ukraińskich) w więzieniach i w czasie "ewakuacji" w czerwcu 1941 r., tym istotniejsze jest pełne zbadanie konkretnej odpowiedzialności z bolszewizowanych Żydów, uczestniczących w roli katów w owych masakrach. A była to rola, niestety, dość znacząca.** Jak pisał **Mark Paul** w odniesieniu do zbrodni na więźniach w czerwcu 1941 r.: *Istnieje wiele autentycznych raportów o miejscowych Żydach w służbie sowieckiej uczestniczących w egzekucjach więźniów przeprowadzanych na szeroką skalę przez sowiecką służbę bezpieczeństwa w owym czasie* (por. tekst M. Paula *Jewish-Polish Relations in Soviet-Occupied Eastern Poland, 1939-1941*, publikowany w *The Story of Two Shtetls. Brańsk and Ejszyski*, Toronto-Chicago 1998, cz. 2, s. 216). W książce *Zbrodnicza ewakuacja więźniów i aresztów NKWD na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu-lipcu 1941 r.* pisze się m.in. o udziale z bolszewizowanych Żydów w mordowaniu więźniów w Łucku, Oszmianie i Wołożynie (por. *Zbrodnicza ewakuacja więźniów i aresztów NKWD na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu-lipcu 1941 r.* Materiały z sesji naukowej w 55. rocznicę ewakuacji więźniów NKWD w głąb ZSRR, Łódź, 10 czerwca 1996 r., Warszawa 1997, s. 82, 102-103, 118). We wspomnianej książce wymieniono po nazwisku - w oparciu o wyniki śledztw - niektóre osoby narodowości żydowskiej, które pełniły służbę w więzieniach, gdzie popełniono masakry. Byli wśród nich m.in. **Szloma Szlut, Karp** - kobieta narodowości żydowskiej, **Mohylow** Żyd-kierowca, **Krelensztejn**, również narodowości żydowskiej (por. tamże, s. 102-103). Szczególną brutalnością "wyróżniły się" strzelające do więźniów, ustawionych na dziedzińcu więziennym, dwie Żydówki z Łucka: **Blumenkranz**, lat 20, córka właściciela sklepu obuwniczego z ulicy Jagiellońskiej i **Spigłówna** (brak bliższych danych) (por. tamże, s. 118).



Poza udziałem w masakrach w Łucku, Oszmianie i Wołożynie, udział zbolszewizowanych Żydów odnotowano m.in. w mordowaniu Polaków w **Czortkowie** (co już wcześniej opisałem), w **Tarnopolu**, w okolicach **Brańska**. **Masakra Polaków w Tarnopolu**

**Ksiądz Waław Szetelnicki** pisał, że 21 czerwca 1941 r. wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej wycofujący się Sowieci wymordowali w więzieniach zamkniętych tam Polaków i Ukraińców. Stwierdzono, że w więzieniu tarnopolskim w mordowaniu brali udział trzej Żydzi z Trembowli: **dorożkarz Kramer, Dawid Kummel i Dawid Rosenberg** (por. ks. W. Szetelnicki *Trembowla. Kresowy bastion wiary i polskości*, Wrocław 1992, s. 213). W tym przypadku dokładne nazwiska żydowskich katów Polaków są więc dobrze znane. Pytanie, czy polska strona wszczęła śledztwo w ich sprawie?

W "Naszej Polsce" z 8 września 1999 r. podaliśmy list Marii Antonowicz, piszącej o szczególnie okrutnym mordzie na polskich więźniach w więzieniu w Berezwecczu, dokonanym przez NKWD przy udziale bojówki żydowskiej. Warto tu dodać, że istnieją w innych źródłach potwierdzenia szczególnego sadyzmu mordu w Berezwecczu. Na przykład **profesor Ryszard Szawłowski** pisał w swej znakomitej monografii wojny polsko-sowieckiej 1939 r. o **dopuszczeniu się przez Sowietów potwornych tortur wobec więźniów polskich przed ich wymordowaniem, masakrowania, wydłubywania oczu, odcinania kończyn** (por. R. Szawłowski *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 1, s. 416).

#### **Mord na Polakach w okolicach Brańska**

**Szokujące informacje na temat zbrodni popełnionej przy współudziale Żydów na 40 Polakach z okolic Brańska znajdujemy w publikowanym rok temu tekście Zbigniewa Romaniuka.** Jego autor jest człowiekiem znanym z niezwykle gorącej troski o pielęgnowanie śladów żydowskiej przeszłości w Brańsku i o stwarzanie możliwości prawdziwie głębokiego dialogu polsko-żydowskiego. Przejęty tymi ideami, kilka lat temu, nawet nazbyt naiwnie zaufał w dobre intencje **Mariana Marzyńskiego**, kręcącego film *Shtetl*, który później okazał się tendencyjnym paszkwilem polakożerczym. Tym godniejsze uwagi są więc stwierdzenia Zbigniewa Romaniuka, oparte na prowadzonych przez niego badaniach historii miasta Brańska w 1939 r. Romaniuk mówił m.in.: *Główna Komisja Badań Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu bada obecnie sprawę szokującego mordu na około 40 osobach z Ciechanowca, Brańska i otaczających je terenów. W czerwcu 1941 r., dostownie na godziny przez wejściem Niemców do Brańska, sowieckie NKWD w towarzystwie dwóch żydowskich policjantów z Brańska eskortowali wyżej wspomnianą grupę do więzienia w Białymstoku. Po drodze natrafili oni na działania wojenne i musieli zrobić odwrót. Blisko wioski Folwarki Tylwickie, niektórych więźniów rozstrzelano, innych z braku kul zabito bagnetami i kolbami karabinów* (por. tekst wywiadu W.A. Wierzewskiego z Z. Romaniukiem publikowanym w książce *The Story of Two Shtetl. Brańsk and Ejszyszki*, Toronto-Chicago 1998, t. 1, s. 26).

Romaniuk w odrębnym tekście przytoczył nazwiska niektórych osób zamordowanych 23 czerwca 1941 r. w **Folwarkach Tylwickich**. Byli wśród nich m.in. nauczycielka **Helena Zaziemska**, nauczycielka **Szlezinger** (z domu Klukowska?) i przedsiębiorca **Ignacy Płoński** (według tekstu Z. Romaniuka *Twenty one Months of Soviet Rule in Brańsk*, publikowanego w *The Story of Two Shtetl. Brańsk and Ejszyszki*, Toronto-Chicago 1998, t. 1, s. 66).

**Jan Marszałek** w wydanej w 1998 r. książce wymienił dziesiątki osób, mieszkańców Lwowa, którzy stracili życie bezpośrednio z rąk żydowskich lub na skutek zabójczych donosów różnych zbolszewizowanych Żydów (por. J. Marszałek *Ukrzyżować księdza Jankowskiego*, Warszawa 1998, t. 1, s. 184-220). W czasie rozmowy ze mną wyjaśnił, że informacje na ten temat czerpał z różnych podziemnych publikacji polskich z regionu Lwowa. Pełną dokumentację na ten temat p. Marszałek ma przedstawić w przygotowywanej do druku odrębnej książce pt. *Rozstrzelany Lwów*. Wcześniej na łamach czasopisma "Westerplatte" Jan Marszałek podał parę przykładów zamieszczanych w podziemnej małej poligrafii na terenie Lwowa po czerwcu 1941 r. fakty o żydowskich sprawcach zaginięć Polaków. Jednym z tych przykładów był apel **Marii Zugajowej**, stwierdzający: *Poszukuję mego męża, Stefana Zugaja, zaaresztowanego przez bolszewików w Złoczowie w 1939 r. w listopadzie. Do maja 1941 r. siedział on jeszcze w Zamku w Złoczowie, od tego czasu nie mam o nim żadnej wiadomości. Uwięziono go na skutek donosu Żydówki Lajder, która pozostawała na usługach NKWD. Wszystkich, którzy by posiadali jakąkolwiek wiadomość o dalszych jego losach, upraszam serdecznie o podanie jej pod adresem Maria Zugajowa, Lwów, ul. Pierackiego 14/10* (por. "Westerplatte", 1994, nr 2, styczeń-luty, s. 27). Podobny apel ze strony **Janiny Byczyszyn Herbst** prosił o poinformowanie na temat losów jej zaginionego męża, Michała Byczyszyna, który był pracownikiem lwowskiej księgarni kolejowej "Ruch" i został zaaresztowany w 1941 r. na ulicy przez żydowsko-bolszewickich zbirów (por. "Westerplatte", 1994, nr 4, maj-czerwiec, s. 27).

#### **Wyjaśnić kulisy zbrodni**

**W 60 lat po rozpoczęciu czarnej serii zbrodni na narodzie polskim we wrześniu 1939 r. tym niezbędniejsze jest podjęcie apelu o przyspieszenie wyświetlania kulisów popełnianych wówczas zbrodni, badania tropów prowadzących na ślad ich wykonawców. Każda informacja w tej sprawie powinna być zbadana i nie lekceważona, póki jest szansa, że można dotrzeć do świadków tamtych tragicznych wydarzeń.** Oto jeden z przykładów zasługujących na szczegółowe wyjaśnienie. Były mieszkaniec Lwowa w czasach wojny - **Zbigniew Schultz** w skierowanym do mnie liście z 28 marca 1996 r. pisał o swych informacjach na temat antypolskich

działań współwłaściciela kamienicy, w której mieszkał - młodego, żonatego Żyda o nazwisku **Schechter**. (Chodziło o kamienicę we Lwowie przy ul. św. Kingi 10.) Według listu Z. Schultza: *Współwłaściciel kamienicy Schechter wraz ze swym bratem i matką mieli przed wojną duży sklep spożywczy. Po wkroczeniu 22 września 1939 r. sowieciarzy do Lwowa rozpoczął on pracę w NKWD. Jego służąca, młoda Żydówka o imieniu Tinka w tym czasie przychodziła do nas i opowiadała, że jej pan przychodzi z pracy często w pokrwawionej koszuli. Przekonywała nas, że jej pan morduje więźniów politycznych w więzieniach lwowskich* (według tekstu p. Z. Schultza z 28 marca 1996 r. znajdującego się w moim posiadaniu).

Dlaczego milczy się o tych zbrodniach?

**Wymienione tu przykłady wskazują, że w latach 1939-1941 doszło do licznych przypadków mordowania Polaków przez z bolszewizowanych Żydów. Prawda o tym powinna być wreszcie ujawniona, zwłaszcza teraz, gdy próbuje się przedstawiać tak oszczerczy obraz Polaków jako narodu rzekomo mordującego Żydów i "wspólników Hitlera". Zdumiewa tak wielka pasywność okazana w tej sprawie po 1989 r. przez Główną Komisję Badania Zbrodni na Narodzie Polskim. Czy wymogi lewackiej i filosemickiej "poprawności politycznej" mają wciąż przeszkadzać w ujawnieniu mordów popełnionych na Polakach przez Żydów i w ich ściganiu? Dlaczego mamy unikać powiedzenia całej prawdy o nikczemnych mordach popełnionych przez Żydów na swych polskich współbłźnich tylko dlatego, że jakoby musimy szczególnie uważać na to, by nie urazić wrażliwości Żydów jako ofiar holocaustu? My też byliśmy jako naród ofiarą holocaustu, sam straciłem wtedy ojca, ale jakoś nikt, a zwłaszcza Żydzi, nie chce pamiętać o naszych cierpieniach i nie liczy się z naszą wrażliwością. Nie tylko przemilcza się prawdę o polskiej martyrologii, lecz wytacza się przeciw nam coraz ohydniejsze kalumnie. Najwyższy więc czas, aby wreszcie przystąpić do systematycznego zbierania świadectw od ostatnich jeszcze żyjących świadków polskiego holocaustu, tego najbardziej przemilczanego holocaustu z rąk sowieckich, częstokroć przy pomocy z bolszewizowanych Żydów.**

#### **Kaci sądowi i więzienni**

Pisząc o zbrodniach popełnionych na Polakach przez z bolszewizowanych Żydów, nie można zapominać o niejednokrotnie spektakularnie wprost rzucającej się w oczy, zbrodniczej, antypolskiej nadgorliwości ze strony różnych żydowskiego pochodzenia sędziów i śledczych, **swego rodzaju kresowych Moreli i Fejginów**. W rozlicznych relacjach powtarzają się opinie o szczególnej bezwzględności sądów, bez wahania ferujących najsrozsze wyroki. Prof. Ryszard Szawłowski przytoczył w tym kontekście przykład łuckiego **Żyda Ettingera**, pisząc, że grał on *pierwsze skrzypce* w zorganizowanym w Łucku "sądzie polowym". Sowietci przed tym sądem postawili wielu Polaków, w tym komendanta miasta Łucka **plk. Adama Czesława Haberlinga**, licznych urzędników państwowych i policjantów (por. R. Szawłowski, op.cit., t. 1, s. 398).

Ettinger jako "doradca" w tym "sądzie polowym" stał się faktycznym panem życia i śmierci wśród mieszkańców Łucka. Warto przypomnieć na ten temat zapiski wspomnieniowe jednego z Polaków, których uwięziono wówczas w Łucku, znanego później żołnierza Państwa Podziemnego - Wacława Zagórskiego: *Po paru minutach przeprowadzono nas do dużej sali, stoimy przed sądem polowym. Syn bogatego miejscowego kupca papiernika zasiada w sądzie jako miejscowy doradca. Jest komendantem Robitnicznej Gwardii miasta Łucka (...). Twarz tego Ettingera mam przed sobą za stołem sędziowskim. Teraz jego słowo decyduje o losie wyłapywanych na mieście i doprowadzanych przed ten zaimprovizowany sąd polskich policjantów, urzędników i ukraińskich nacjonalistów (...). Wystarczy stwierdzenie Ettingera: "Eto nacjonalistyczeskaja kanalia" - i już bez dalszych pytań przewodniczący komitetowi politruk daje nie budzący wątpliwości znak oczekującym "strielkom"* (por. W. Zagórski *Wolność w niewoli*, London 1971, s. 25,26).

W rozlicznych polskich zapiskach wspomnieniowych i opracowaniach naukowych odnoszących się do tamtych lat wciąż powraca motyw szczególnej zjadłości przesłuchujących Polaków śledczych pochodzenia żydowskiego. Bardzo wymowny pod tym względem jest opis losów czternastu uwięzionych w marcu i kwietniu 1940 r. we Lwowie członków Związku Walki Zbrojnej. Ich głównym i zarazem najbrutalniejszym śledczym, który przesłuchiwał ich w więzieniu we Lwowie w sposób niesłychanie sadystyczny, był wyższy oficer NKWD żydowskiego pochodzenia E.M. Liebenson (por. E. Kotarska *Proces czternastu*, Warszawa 1998, s. 49). Czternastu patriotów zostało niecały rok później straconych po sfabrykowanym procesie.

**Władysław Wielhorski** tak opisywał swe "spotkanie" z żydowskim śledczym, oficerem NKWD: *Trafiłem do starszego sędziego śledczego Żyda (...). Major starszy (około 45 lat), łysy, arogancki, nieufny, sarkastycznie ironiczny. Dochodzenie pozostawiło na mnie wrażenie szczególnie przykre. Ziła na mnie rozmówcy notoryczna nieufność i wrogość* (por. W. Wielhorski *Wspomnienia z przeżyć w niewoli sowieckiej*, London 1965, s. 94). Podobnie Franciszek Gończycki pisał w swych wspomnieniach o roli surowego "sliedowatela"-Żyda (por. F. Gończyński *Raj proletariacki*, Londyn 1950, s. 56). Bardzo wymowna pod tym względem jest opinia wybitnego żydowskiego działacza PPS i publicyisty **Feliksa Mantela**. Ten autor, znany skądinąd z obiektywizmu relacji o stosunkach polsko-żydowskich, uznał za najgorszego spośród swych stalinowskich oprawców właśnie żydowskiego śledczego Kogana. Jak pisał Mantel: *Zmieniło się kilka śledczych, sprawa nie posunęła się naprzód ani o krok i wreszcie trafiłem na Żyda, Kogana. Człowiek młody, wysoki i przystojny był w istocie podłym psem, który uważał, że on właśnie ma wszelkie dane po temu, by złamać drugiego Żyda. Powtarzał ciągle, że jako*

sowiecki Żyd, należący do sowieckiej społeczności żydowskiej, która cieszy się wolnością i przywilejami, nie może zrozumieć, że siedzi naprzeciw niego polski Żyd, mówiący tylko po polsku i służący wiernie interesom antysemitycznego narodu polskiego czy to jako adwokat, czy to jako urzędnik. Mówiąc o tym, pieniał się i pluł mi w twarz. Byłem bezradny wobec jego chamstwa. Nie mogłem rzucić mu w twarz faktów chuligańskiego antysemityzmu w czerwonej armii, o czym dowiedziałem się później, ani wymordowania całej plejady pisarzy żydowskich, gdyż to nastąpiło dopiero po 10 latach. Rad byłbym zobaczyć jego minę w momencie aresztowania lekarzy żydowskich.

Naturalnie mowy nie było o przyznaniu się z mojej strony. Wobec tego oświadczył mi, że zastosuje środki drastyczne. I tak też stało się.

Kiedy wracałem tym razem do celi, dochodziły z każdego pokoju jęki katowanych. Tego dawniej nie było nigdy, więc zorientowałem się szybko, że jest to maskarada, aby mnie zastraszyć (...). Dalszy bieg wypadków był stereotypowy: uśiłowanie popełnienia samobójstwa, jedenastodniowy karcer i 120 godzinny konwojer (przesłuchanie permanentne). Wszystko to nie dało rezultatu. Kogan wściekał się, tupał nogami, wyzywał od najgorszych, przeklinał, szantażował aresztów żony i groził, że złamie moje "japońskie morale" innymi środkami. W pewnej chwili wyciągnął z szuflady gumowy charap i zaczął mnie nim okładać (...) (cyt. za F. Mantel *Wachlarz wspomnień*, Paryż 1980, s. 162-163).

W różnych relacjach z sowieckich więzień i obozów powtarzają się informacje o szczególnej bezwzględności znajdujących się w ich kierownictwach Żydów. Typową pod tym względem jest na przykład relacja Jana B. o kierownictwie obozu dla polskich oficerów w Ostaszku. Według tej relacji, na czele obozu stał komendant, z pochodzenia Polak, major wojsk liniowych, człowiek ludzki, który uchodził za sprawiedliwego. Miał on jednak zastępcę Żyda, kapitana *gosudarstwiennoj bezopastnosti, człowieka bezwzględnego, nawet dla bolszewików, który był postrachem całego obozu* (według *W czterdziestym...*, op.cit, s. 388). W wydanej po raz pierwszy w 1945 r. na emigracji w Rzymie książce *Sprawiedliwość sowiecka* czytamy relację **K. A. higienisty o losie polskich więźniów skierowanych na Kołymę: do portu w Magadanie na Kołymie przybyliśmy dnia 26 maja 1940 r. W Magadanie rozpoczęło się nowe piekło. Tu nas wziął w ręce lejtmant NKWD Dorenko Iwan Iwanowicz i politruk Żyd Boruchowicz Mosiej Szymonowicz i rozpoczęło się nowe piekło (według K. Zamorski, S. Starzewski *Sprawiedliwość sowiecka*, Warszawa 1994, s. 401-402). Można by długo mnożyć przykłady tego typu relacji pokazujących, jak różni żydowscy oficerowie, śledczy i politrukowie "zadbali" o utworzenie prawdziwie "piekielnych" warunków dla polskich więźniów.**

---

### Zabójcze donosy

Najbardziej zmasowaną formą zbrodniczych działań antypolskich ze strony prosowieckich Żydów była wielka fala skierowanych przeciwko Polakom zabójczych donosów. Były one nieustannym zjawiskiem lat 1939-1941 na Kresach. Zbolszewizowani Żydzi, znający doskonale lokalne stosunki w poszczególnych miejscowościach, okazali się dla NKWD bezcennymi wręcz agentami i informatorami przeciwko różnym patriotycznym środowiskom polskim. Wiele żydowskich donosów przyniosło najtragiczniejsze skutki dla schwytych na ich podstawie Polaków. Niektórzy z nich bywali natychmiast zabijani w rezultacie tych donosów, tak jak stało się w opisanym w poprzednim rozdziale przypadku grodzieńskiego nauczyciela **Jana Kurczyka**. W przypadku bardzo wielu innych Polaków donos kończył się zamknięciem w sowieckim więzieniu i późniejszym zakatowaniem na śmierć. Bardzo wielu oficerów schwytych na podstawie żydowskich donosów znalazło się później na listach katyńskich.

Ta nadzwyczaj ponura, donosicielska rola znacznej części Żydów na Kresach Wschodnich została wymownie opisana między innymi w znakomicie udokumentowanej książce żydowskiego autora **Bena-Ciona Pinchuka**. Pisał on m.in.: *Nie ulega wątpliwości, iż lokalni komuniści żydowscy grali ważną rolę w rozpoznaniu dawnych działaczy politycznych i zestawieniu listy "niepożądanych" i "wrogów klasowych". NKWD próbowało, często z sukcesem rekrutować ludzi, którzy przedtem byli aktywni w żydowskich instytucjach i politycznych organizacjach, i w ten sposób stworzyli oni atmosferę wzajemnych podejrzeń o strachu wśród przyjaciół i kolegów* (por. Ben-Cion Pinchuk *Shtetl Jews under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*, Cambridge, Mass, 1991, s. 35).

### Spontanicznie witali Sowietów

Z różnych miejscowości na Kresach odnotowywano po latach takie same, identycznie brzmiące skargi na donosicielską rolę części zbolszewizowanych, antypolskich Żydów. Oto kilka, jakże typowych, przykładów. **Władysław Hermaszewski** tak opisywał dramatyczne wydarzenia, jakie nastąpiły po 17 września 1939 r. w jego rodzinnym **Bereźnie** (pow. Kostopol, woj. wołyńskie): *Spontanicznie witający czerwonoarmistów liczni Ukraińcy i część biedoty żydowskiej zaczęli okazywać swą wrogość wobec nas, Polaków, stanowiących tu mniejszość. Wyszukiwali i wskazywali przybyłym enkawudzistom funkcjonariuszy i urzędników polskich instytucji państwowych i publicznych oraz uciekinierów z zachodnich i centralnych województw, szukających tu schronienia przed Niemcami, po czym nastąpiły masowe ich aresztowania i deportacje* (por. W. Hermaszewski *Echa Wołynia*, Warszawa 1995, s. 43).

Mieszkający wówczas w Tarnopolu **Czesław Blicharski** wspominał: *Okupacja sowiecka Tarnopola rozpoczęła się o godz. 15.00 17 września 1939 r. (...) już tego samego dnia wieczorem rozpoczęły się masowe aresztowania przeprowadzone przy pomocy usłużnych informatorów, pochodzących z kręgów nielicznej KPZU (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy - J.R.N.) i biedoty żydowskiej. Od tej chwili trwał nieprzerwanie proces wyniszczania elementów polskich w mieście* (por. C. Blicharski *Tarnopolanie na starym ojców szlaku*, Biskupice 1994, s. 203).

**Zenon Skrzypkowski** relacjonował: *W miasteczku (Drohiczynie - J.R.N.) swoje "porządki" zaczęło robić NKWD. Znaleźli się tacy ludzie, którzy z nimi współpracowali. Wywodzili się na ogół z elementów o nie najlepszej opinii w środowisku. Byli to głównie Białorusini i Żydzi. Dużą aktywność w sprzyjaniu bolszewikom wykazała zwłaszcza biedota żydowska. Dość szybko przystosowała się do nowych warunków i zajęła pozycję wysoko uprzywilejowaną, zajmowała kierownicze stanowiska w administracji i milicji. Niektórzy Żydzi "pocieszała" nieszczęśliwych i pełnych obaw o przyszłość Polaków słowami: "Jakoś przy nas będziecie żyli"* (por. Z. Skrzypkowski *Przyszliśmy was oswobodzić..., drohiczynskie wspomnienia z lat niewoli*, Warszawa 1991, s. 15).

**Wacław Wierzbicki** z osiedla Kuchczyce, gm. Kleck, powiat Nieśwież wspominał wydarzenia po 17 września 1939 r. w swych okolicach: *Natychmiast znaleźli się perfidni Białorusini i Żydzi, którzy wkraczającym wojskom sowieckim budowali powitalne bramy. Żydzi powkładali czerwone opaski na rękawy i stali się enkawudzistami, wydają Sowietom polskich patriotów* (por. Z. Kresów *Wschodnich RP na wygnanie. Opowieści zesańca 1940-1946*, Londyn 1996, s. 582).

Emisariusz ZWZ **Aleksander Blum** opisywał, jak już w drodze do Wilna dowiedział się, że tamtejszy dworzec jest niebezpieczny, *bo jest silnie obstawiony przez agentów NKWD i tzw. milicję obywatelską zaimprovizowaną przez okupantów i złożoną z chuliganów i z młodzieży komunistycznej, szczególnie pochodzenia żydowskiego, uzbrojoną w karabiny i zaopatrzoną w opaski czerwone. Głównym zadaniem ich było zatrzymywanie podejrzanych osób i przebranych oficerów. "Przyklejali" się oni do wybranych przez siebie wojskowych podróżnych i towarzyszyli im do mieszkań prywatnych celem sprawdzenia tożsamości eskortowanych* (według: A. Blum *O broń i orły narodowe... (Z Wilna przez Francję i Szwajcarię do Włoch)*, Londyn 1980, s. 102).

Podobną relację znajdujemy również w książce żydowskich autorów **Jacka Pomerantza i Lyrica Wallworka**. Winika o owych latach: *Wkrótce po wkroczeniu Sowietów do Rożyszcza komunistyczna organizacja młodzieży (...) przejęła kontrolę miasta (...) ci młodzi ludzie maszerowali po ulicach miasta z karabinami. Nosili czerwone opaski identyfikacyjne, wyaresztowywali ludzi uważanych za faszystów czy wrogów komunistycznej sprawy. Bałem się spacerować na trasie od stacji kolejowej do domu Ytzela. Bałem się, pomimo to że część młodych (wielu?) z opaskami na ramionach była Żydami* (według relacji w książce J. Pomerantza i L. W. Winika: *Run East: Flight From the Holocaust*, Chicago 1997, s. 26, którą cytuję za: M. Paul *Jewish-Polish Relations in Soviet Occupied Eastern Poland. 1939-1941 w: The Story of Two Shtetl, Brańsk and Ejszyszki*, Toronto-Chicago 1998, s. 189).

Z kręgu australijskiej Polonii w Melbourne został wysłany 12 sierpnia 1995 r. do księdza prałata Henryka Jankowskiego list, zawierający świadectwa dramatycznych czasów na Kresach po 17 września 1939 r. Autor listu, **Bronisław Stankiewicz**, pisał m.in.: *W 1939 r. jako 10-letni chłopak byłem świadkiem, gdy do mojego miasta Baranowicze wkroczyła wyzwoleńcza Krasna Armia, właśnie Żydzi zakładali na lewą rękę czerwone opaski, na których widniały napisy NKWD. To właśnie Żydzi byli donosicielami do NKWD i wydawali w ręce NKWD ukrywających się oficerów Wojska Polskiego, ukrywających się policjantów granatowych, nauczycieli, wyższych urzędników państwowych, a w nocy zajeżdżały czarne budy NKWD, które my nazywaliśmy "czorny woron", wylapywano tych ludzi, ładowano w te czarne budy, następnie w "stołypinki" i wieziono na Kołymę, skąd już nigdy nie wrócili, umarli z głodu i chłodu* (cyt. za: P. Raina Ks. *Henryk Jankowski nie ma za co przepraszać*, Warszawa 1995, s. 170).

Wymowne zapiski na temat rozmiarów donosicielstwa ze strony dużej części Żydów znajdujemy w książce byłego kuriera rządu RP **Marka Celta**. Opisał on tam między innymi dramatyczną rozmowę ze swą matką, którą odwiedził po przybyciu z tajną misją na tereny okupowane przez Sowietów. Matka ostrzegła Celta: *Ta Wajssówna, ta Hela, co prawie naprzeciw nas mieszka, koło Serwatki, tam gdzie Lopek, kilka razy się mnie o ciebie pytała. I Stasię też. Ona straszna komunistka. A nienawidziła do Polski i do Polaków aż od niej tryska. Lopek przed nią przestrzegat (...)*

- *Ty się jej strzeż. Ona mówiła: wasz syn - już nawet nie mówi "pani syn" - wasz syn powinien być z nami, a nie przeciw nam. Ja mówię: gdzie on tam przeciw komu, proszę pani, on studiuje. A ona: "panie" się skończyły, "panowie" też. On nie studiuje, a jak studiuje, to przeciw nam. Wy musicie zrozumieć, że tu Polska nigdy nie wróci, tu jest Zachodnia Ukraina, radziecka władza, radziecka przyszłość, on powinien to zrozumieć, im prędzej, tym lepiej, a nie tam takie polskie mrzonki (...). - Właśnie to ci chciałam powiedzieć: strasznie trzeba uważać i nie pokazywać się ludziom na oczy. A wśród Żydów najwięcej zwolenników Sowietów. Od takich Wajssównien aż się roi. Trzeba się mieć na baczności dzień i noc* (por. M. Celt *Biali kurierzy*, Munchen 1986, s. 61).

### **Donosiciele i ich ofiary**

Duża część donosów kończyła się jak najgorszymi skutkami dla oskarżanych przez Żydów Polaków, doprowadzając do utraty przez nich życia. Istnieje wiele relacji na temat tego typu "zabójczych" donosów z różnych miejscowości na Kresach - przytoczę tu kilka typowych przypadków tego rodzaju. Do szczególnie niebezpiecznej fali donosów na polskich urzędników i sędziów doszło w największym mieście na Wołyniu -

**Równem**. Aresztowano tam m.in. byłego **posła Dezyderego Smockiewicza** i byłego **senatora Dworakowskiego**, pięciu sędziów Sądu Okręgowego i wiceprokuratora (wszystkich potem zamordowano).

Aresztowano również dwóch podprokuratorów. Denuncjowali w szczególności: aplikant sądowy - syn zamożnej miejscowej rodziny żydowskiej oraz starszy woźny sądowy - Ukraińiec (według R. Szawłowski *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 1, s. 397).

**Wanda Skorupska** we wrześniu 1939 r. adwokatka we **Włodzimierzu Wołyńskim** tak opisywała w relacji spisanej w latach 80. wydarzenia zachodzące we **Włodzimierzu** po wejściu wojsk sowieckich: *Na podstawie donosów sporządzonych przez komunistów i Żydów aresztuje się natychmiast wybranych ludzi. We Włodzimierzu aresztowano adwokata Albina Ważyńskiego i mjra (Juliana Jana) Pilczyńskiego, dyrektora gimnazjum Leona Kisielea, inspektora szkolnego p. Jędryszkę oraz kierownika jednej ze szkół powszechnych. Zadenuncjowali ich miejscowi Żydzi. Zaginęli oni bez śladu* (por. R. Szawłowski, op.cit., t. 1, s. 207).

Inny przykład "zabójczego" donosu opisali **A. i J. Wiszniowscy** w liście do "Głosu Polskiego w Toronto" z 24 maja 1996 r. W liście można było przeczytać dramatyczną historię rodziny stryja Wiszniowskiego, który w 1939 r. mieszkał w małym miasteczku **Dolina**, woj. stanisławowskie. Jak pisano w liście: *Stryj miał dorosłych synów, którzy należeli do związku "Sokołów" i "Strzelca", gdzie hasłem było "Bóg, Honor, Ojczyzna". Widocznie w oczach żydowskich było to wielkim przestępstwem i dlatego pewnej nocy NKWD i dwóch Żydów, których stryj znał, przyszło aresztować moich stryjecznych braci. Jeden był zakatowany w miejscowym więzieniu, inni wywiezieni na Sybir, tak jak tysiące innych polskich rodzin, które dzięki żydowskiej służalczości (jaka do dzisiaj w Polsce panuje) zostało zesłanych na Sybir na zagładę (...). Kto sporządzał spis Polaków "kandydatów" na zsyłkę, jak nie podli Żydzi, którzy zasiedli w 1939 r. na wszystkich ważnych stołkach? Autor listu używa bardzo ostrych epitetów pod adresem ówczesnych żydowskich donosicieli, czyż można się jednak dziwić człowiekowi, który mógł z bliska zaobserwować spowodowaną przez nich tak ciężką martyrologię rodziny jego stryja?*

### **"Odgrzywali się" na Polakach**

Istnieje aż nadto wiele przykładów wykorzystywania przez z bolszewizowanych Żydów wszelkich możliwości "odegrania się" na Polakach aż do spowodowania ich śmierci włącznie. Tak postąpiono m.in. wobec znanego naukowca, **profesora Stanisława Cywińskiego**, znenawidzonego przez Żydów za jego narodowo-katolicką publicystykę. Wybitny polonista, **profesor Konrad Górski** wspominał, iż: *Zemszczono się na nim* (prof. Cywińskim - J.R.N.), *po prostu oskarżając go przed władzami rosyjskimi. Został wywieziony i zmarł w głębi Rosji* (por. W Wilnie i w Toruniu. Rozmowa z prof. Konradem Górskim, "Życie Literackie", 11 września 1988 r.).

**Jerzy Surwiły**, pisal w naukowym opracowaniu wojennych dramatów Polaków z Wileńszczyzny pt. *Rachunki nie zamknięte*, że **Cywiński** został zamęczony w więzieniu. Według Surwiły **Cywiński przeszedł przez sześć kolejnych więzień, aby w końcu umrzeć 30 marca 1941 r. w Kirowie (Wiatce) w szpitalu więziennym** (por. J. Surwiły *Rachunki nie zamknięte. Wileńskie ślady na drogach cierpień*, Wilno 1992, s. 115).

Podobny przykład żydowskiego donosu z zemsty, który skończył się w efekcie zamordowaniem Polaka, przytoczył historyk **Marek Jan Chodakiewicz**. Opisał on, jak pod koniec września 1939 r. żydowski gimnazjalista przyprowadził NKWD do mieszkania **Zdzisława Zakrzewskiego**, działacza Młodzieży Wszechpolskiej z Politechniki Lwowskiej. Z uwagi na nieobecność Zakrzewskiego w domu NKWD w zamian aresztowało jego ojca - oficera policji, którego wkrótce potem zamordowano. Aresztowano również i deportowano matkę i siostry Zakrzewskiego. Matka zmarła na zesłaniu w Kazachstanie (por. M.J. Chodakiewicz *Szmulek chciał być sowieckim generałem. Postawy Żydów na Kresach 1939-1941*, "Gazeta Polska", 1 grudnia 1994 r.).

W pracy zbiorowej pod redakcją **księdza Zygmunta Zielińskiego** na temat życia religijnego w Polsce pod okupacją 1939-1945 czytamy: *Wspomnieć trzeba ks. Wacława Rodzko, proboszcza parafii Traby, zamordowanego w maju 1940 r. we wsi Rosalszczyzna, gdy podstępnie w nocy został wezwany do chorego. Ogólna opinia w okolicy widziała sprawców tej zbrodni w Żydach, którzy w ten sposób mieli się zemścić za to, że on przed wojną, będąc proboszczem w Holszanach, miał przyczynić się do usunięcia straganów żydowskich sprzed wejścia do kościoła. Faktem jest, że pokaźna część ludności żydowskiej opowiedziała się za sowiecką władzą i z niej rekrutowało się wielu jej urzędników, którzy mocno dali się we znaki miejscowej ludności. Faktem jest także i to, że część Żydów została wywieziona na Syberię lub do Kazachstanu* (por. *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939-1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, praca zbiorowa pod redakcją ks. Zygmunta Zielińskiego, Katowice 1992, s. 494).

**Feliks Gonczyński** opisywał w dramatycznych wspomnieniach z ówczesnego Związku Sowieckiego: *Po obiedzie odnalazłem ulicę Drewnianą, gdzie mieszkał Leonidas*.

- "Co słyhać z Dewojną?" - spytałem Leonidasa.
- "Rozstrzelali go Bolszewicy".
- "Jego...?! Wybitnego lewicowca?"
- "Jak wiesz był naczelnikiem Urzędu Skarbowego, więc wymierzał podatki... zadunucjowali go Żydzi" - wyjaśnił Leonidas (por. F. Gonczyński *Raj proletariacki*, Londyn 1950, s. 14).

W tym okresie na Kresach powszechnie utrwała się sława Żydów jako donosicieli. **Były premier RP Leon Kozłowski**, opisując krąg polskich aresztowanych, z jakimi spotykał się w sowieckim więzieniu, stwierdził: *Podobny zespół, jak się potem przekonałem i w innych celach: sędziowie, policja, schwytani oficerowie, działacze społeczni, robotnicy, studenci, wszyscy, podobnie jak i ja, aresztowani na podstawie donosów komunistów, w większości wypadków Żydów* (por. tekst pamiętnika L. Kozłowskiego pt. *Sowieckie więzienie* drukowanego na łamach paryskiej "Kultury", 1957, nr 10, s. 91).

W różnych relacjach i wspomnieniach można znaleźć straszne przykłady "zabójczych" donosów ze strony Żydów na polskich patriotów. By przypomnieć choćby zapiski **znakomitego matematyka polskiego, pochodzenia żydowskiego Hugo Steinhausa**. Opisał on historię aresztowania swego ucznia Borka, którego *jego dawny ordynans, Żyd, wskazał NKWD, jako oficera rezerwy (...) zniecała aresztowano go w mieszkaniu i zabrano do Lwowa. Od tego czasu słuch o nim zaginął; prawdopodobnie podzielił los oficerów katyńskich. Podziwiałem jego matkę, że nie myślała wcale o zemście. Chciała koniecznie dać mi schronienie u siebie w Borystawiu* (por. H. Steinhaus *Wspomnienia z Polski* w opracowaniu Aleksandry Zgorzelskiej, Londyn 1992, s. 220).

Skutki takich "odgrywań się" z bolszewizowanych Żydów na Polakach były najczęściej fatalne: długotrwałe więzienie, zesłanie na Syberię, nierzadko - jak wcześniej wspominałem - nawet utrata życia. Do wyjątków należały raczej szczęśliwe przypadki szybkiego uwolnienia po donosie, jak stało się z **ojcem profesora Jacka Trznadla - Edwardem Trznadlem**, byłym zastępcą starosty w Olkuszu, a później starostą w Zawierciu. **Edward Trznadel, idąc pewnego dnia ulicą we Lwowie, został nagle zatrzymany przez Żydów-komunistów z Olkusza, którzy go rozpoznali. Natychmiast doprowadzili go na komisariat, twierdząc, że byli przez niego prześladowani** (por. J. Trznadel: *Mój ojciec Edward*, Zawiercie 1998, s. 57). Na szczęście po różnych przesłuchaniach wypuszczono go na wolność. Został w nim jednak pewnego rodzaju strach przed donosami ze strony Żydów. Opisywał swe odczucia w czasie pobytu wkrótce potem w Stryju: *Tylko raz byłem w kawiarni i gdy zobaczyłem tę masę Żydów, przestraszyłem się. Mogli wśród nich być znów komuniści. Oni, widząc obcego, nieznajomego człowieka, mogą donieść i mogą być aresztowani. Wobec tego wróciłem ponownie do Lwowa* (por. tamże, s. 59). Dodajmy, iż aresztowanie Edwarda Trznadla przez Żydów-komunistów z Olkusza, jako ich rzekomego dawniejszego "prześladowcy", było tym bardziej szokujące ze względu na to, że jako starosta miał on kiedyś bardzo dobre stosunki z miejscowymi Żydami. Jacek Trznadel pisał: *Ojciec był bardzo szanowany przez tę społeczność żydowską. Wyrazem tego bywało nawet odwoływanie się do jego rozjemstwa w wewnętrznych sporach gminy żydowskiej* (por. tamże, s. 28).

#### **My Polacy boimy się Żydów, bardziej niż kogo innego**

Prawda przechowana w różnych relacjach z tamtego okresu jest smutna i nieubłagana. Wciąż powtarzają się fakty dowodzące, że nikczemność wielkiej rzeszy Żydów-donosicieli wzbudziła wśród Polaków poczucie ogromnej nieufności do ogółu Żydów, powszechnego strachu przed Żydami, jako niebezpiecznymi agentami NKWD i Sowietów. Jakże wymowna pod tym względem była relacja jednego z najodważniejszych "białych kurierów", docierających na zagarnięte przez Sowiety byłe Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej **Tadeusza Chciuka** (Marka Celta). Tak pisał on o panującej tam atmosferze: *Pod Sowietami (...) my Polacy, boimy się Żydów - nie wszystkich oczywiście, ale jak się boimy, to bardziej niż kogo innego. Oni są pierwsi do współpracy z bolszewikami, są najbardziej niebezpieczni - są wszędzie, są najgorliwszymi komunistami, dużo wiedzą, pomagają "rozpracowywać" teren, sam mam takich kolegów z gimnazjum, z uniwerku* (por. T. Chciuk [M. Cel] *Biali kurierzy*, Monachium 1986, s. 209).

We wspomnieniach **Tadeusza Bodnara**, po wrześniu 1939 r. przydzielonego do żydowskiego Gimnazjum Mechanicznego w Grodnie, czytamy: *Koledzy ostrzegali mnie przed Żydami studentami i do żadnej organizacji mam nie wstępować, gdyż pomiędzy nimi jest dużo szpiegów i zdrajców. (...) Wykładowcami byli Polacy, Żydzi i paru Rosjan. Kolegów nie miałem i trzymałem się z daleka od wszystkich, a na tematy polityczne nie chciałem rozmawiać, ponieważ nie dowierzałem Żydom, bo wiedziałem, że oni naszych dużo wydali i część ich została rozstrzelana, część siedzi w więzieniu. Dobrze, że nie wszyscy Żydzi byli tacy, ale oni bali się innych Żydów. Najgorzej ze wszystkich grup etnicznych to ich bałem się, bo oni zrobili się gorliwymi komunistami* (por. T. Bodnar, *Znad Niemna przez Sybir do II Korpusu*, Wrocław 1997, s. 86).

Jak się okazuje, młody gimnazjalista miał całkowicie rację w swych obawach przed żydowskimi denuncjatorami. Badacz historii tamtych lat **Kazimierz Krajewski**, autor obszernej syntezy działań Armii Krajowej w okręgu nowogródzkim, pisał, iż: *Wszelkie poczynania ludności polskiej śledzone były przez jej białoruskich i żydowskich sąsiadów, często współpracujących z władzami sowieckimi i NKWD. Np. grupa dziewcząt, polskich gimnazjalistek z Lidy, nie zdążyła się nawet do końca zorganizować, gdy ich żydowskie*

koleżanki z klasy dostarczyły NKWD sporządzoną przez siebie listę początkujących konspiratorek (por. K. Krajewski *Na ziemi nowogródzkiej*, "Nów"-Nowogródzki Okręg Armii Krajowej, Warszawa 1997, s. 15). W licznych relacjach z owego okresu powtarzała się opinia, że największą przeszkodą dla polskiej konspiracji na Kresach było doskonałe rozpoznanie polskich środowisk patriotycznych przez miejscowych zbolszewizowanych Żydów, a także Białorusinów i Ukraińców. Ustawicznie groziło to dekonspiracją wszelkich związków polskich organizacji. Warto przypomnieć w tym kontekście choćby świadectwo rzetelnego obserwatora tamtych wydarzeń - **Władysława Siemiaszki**, w 1939 r. pracownika urzędu gminnego w Werbie, powiat Włodzimierz Woyński. W relacji spisanej po latach - w 1990 r. - Siemiaszko akcentował, że polska konspiracja *odbywała się w niesłychanie trudnych warunkach, stale wzrastającej infiltracji sowieckiej oraz współpracujących z Sowietami Żydów i Ukraińców* (cyt. za: wyborem dokumentów w książce R. Szawłowskiego, op.cit., t. 2, s. 214). W czasopiśmie "**Semper fidelis**" z 1994 r. opisano tragiczne skutki jednego z takich żydowskich donosów, stwierdzając m.in.: *Kolporterka (polskiej prasy podziemnej - J.R.N.) aresztowana została przez rejonową placówkę NKWD w Podwłoczyskach. Okazało się, że K. Oborska zbytnio i naiwnie zaufała swojej koleżance Schott, narodowości żydowskiej, córce drogerzysty, przekazując jej również prasę konspiracyjną. Na rezultaty tego nierozważnego kroku nie trzeba było długo czekać. Najprawdopodobniej, na skutek decyzji rodziców Schott, fakt ten został zgłoszony NKWD. W wyniku denuncjacji, po upływie zaledwie dwóch dni od aresztu K. Oborskiej nastąpiły dalsze aresztowania. Został aresztowany ks. Adam Gromadowski, któremu K. Oborska dostarczała prasę konspiracyjną, a 11 kwietnia 1940 r. został aresztowany Kazimierz Kosiarski, który przejął "bibułę" ze Lwowa i dostarczył K. Oborskiej, w celu jej kolportażu (według dr A. Korman *O księdzu Adamie Gromadowskim*, "Semper Fidelis", styczeń-luty 1994, nr 1, s. 8).*

Okrutnie zmaltretowany w więzieniu **ksiądz Gromadowski** został rozstrzelany przez NKWD. Wśród rozstrzelanych przez enkawudzystów była najprawdopodobniej również Krystyna Oborska (por. tamże). Takie były skutki "zabójczego" donosu żydowskiej rodziny Schott na polską konspiratorkę.

#### **Katowana po donosie sąsiadki**

Doktor **Barbara Obuchowska-Duś** opisała dramatyczne przejścia jej rodziny po 17 września 1939 r. w **Duniłowiczach**, powiat Postawy w woj. wileńskim. Wspominała w swej relacji o tym, jak na jej ojca - sierżanta Korpusu Obrony Pogranicza złożyła doniesienie ich własna sąsiadka - Żydówka. Według relacji doktor Obuchowskiej-Duś: *Sąsiadka - Żydówka, Chana, przyprowadziła żołnierzy sowieckich i powiedziała: "Polska pani, jej mąż to wojskowy". No i zaczęło się. Wyrwali deski z podłogi, klawisze z fortepianu, pruli materace. Szukali mego ojca i "arużja". Kopali nawet w ogrodzie. Nie znaleźli nic. Zabrali ojca obrączkę i wiele rzeczy. Matkę wyprowadzili za dom do ogrodu i tam "przesłuchiwali" przez 24 godziny z rękoma w górę. Mdlłała, zlewali ją wodą i dalej "przesłuchiwali". Nie przypomniata sobie, gdzie rzekomo schowano "arużje". W tym czasie mój malutki brat zszniął z płaczu, głodu. Ja nie umiałam mu pomóc, ale moja sześciolatnia siostra uciekła żołnierzom, aby zawiadomić mieszkającego poza miasteczkiem p. Antoniego Myszkę. Litwina, o sytuacji u nas. Jak Sowietci zostawili matkę nieprzytomną, p. Myszko zabrał nas do siebie. Jakiś czas mieszkaliśmy u niego* (cyt. za: R. Szawłowski *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 1, s. 359).

**Jednym z najchętniej stosowanych uzasadnień donosów było oskarżenie o rzekomy antysemityzm.** Z wymyślaniem donosów pod tym pretekstem w owych czasach nigdy się nie patyczkowano. Na przykład w Hucie Stepańskiej na Wołyniu ofiarą oskarżeń o antysemityzm padł aresztowany na ich podstawie miejscowy gospodarz i piekarz **Henryk Sawicki**. Jego antysemityzm miał polegać na walce konkurencyjnej z piekarniami żydowskimi ze Stepania w dostawach przed wojną pieczywa na Słone Błoto (por. G. Piotrowski *Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą. Wspomnienia z rodzinnych stron z czasów okupacji*, Warszawa 1995, s. 38). Można by długo jeszcze wyliczać podobne relacje o różnego typu żydowskich donosicielach na Kresach. Rozliczne zapiski z tamtych lat wskazują na prawdziwie liczną grupę Żydów, którzy wyspecjalizowali się w politycznych denuncjacjach. Wciąż powtarzała się opinia, wyrażona w relacji Zdzisława Jagodzińskiego z powiatu krzemienieckiego, zamieszczonej w książce *W czterdziestym nas Matko na Sybir zeszali: Wiele było natomiast szpiclów (spośród uczniów), wśród nich najwięcej Żydów* (według: *W czterdziestym...* op.cit., s. 194). Inna relacja - Zygmunta Ł. z powiatu stanisławowskiego stwierdzała: *Policję, wojsko polskie aresztowano, aresztowano też ludzi podejrzanych i bogatych ludzi, domy ich likwidowano, a rzeczy zabierano. Żydzi podplaceni wydawali Polaków, u podejrzanych robili rewizję, zabierano drogie rzeczy* (por. tamże, s. 154). Również autorzy żydowscy, podobnie jak wspomniany już wyżej Ben-Cion Pinchuk - nie ukrywali opinii o wielkiej ilości Żydów donosicieli i NKWD-zisów.

Żydowski pamiętnikarz **Charles Gelman** pisał, że w miasteczku Kurzeniec w pobliżu Wilejki: *Sowieckie władze były wspierane w tych i innych sprawach przez miejscowych aktywistów, którzy współpracowali z nimi, często na szkodę innych - Żydów, jak i nie-Żydów - i informowali o ich bogactwie, stopniu lojalności politycznej i tak dalej. Część ludzi doprowadzono do nędzy, pozbawiono ich domów, mebli i wszystkich dóbr materialnych. Część ludzi postano nawet na Syberię w rezultacie działalności informatorów... Wielu z tych aktywistów wycofało się razem z Sowietami, na długo przed zbliżeniem się Niemców, ponieważ bali się zemsty nieżydowskiej ludności, która była antysowiecka... Wielu z tych, którzy uciekli, przeżyło wojnę. Z rodzin, które aktywiści*

pozostawili, natomiast nikt nie przeżył (według tekstu C. Gelamana *Do Not Go Gentle: A Memoir of Jewish Resistance in Poland, 1941-1945*, cyt. przez M. Paula w: "The Story...", op.cit., cz. 2, s. 208).

Znany intelektualista pochodzenia żydowskiego **Aleksander Wat** stwierdził wręcz w swym słynnym *Moim wieku*, że we Lwowie sporo było donosicieli Żydów, niesłychanie dużo. O niebezpiecznej roli niektórych z nich (lwowskie lata 1939-1941 były dla nich swoistą zaprawą do działań bezpieczeniackich po wojnie), m.in. **Jerzego Borejszy, Jacka Różańskiego, Luny Brystygierej** (szerzej wspomnę w odrębnym tekście o *Żydowskiej Targowicy* inteligencji).

---

### Nadzorowali deportacje

Bardzo ponurą kartę w stosunkach polsko-żydowskich na Kresach w latach 1939-1941 stanowił udział znacznej części zbolszewizowanych Żydów w kilku masowych deportacjach ludności polskiej na Syberię. Był to udział bardzo wielostronny. Rozpoczynał się od pomocy w starannym, błyskawicznym, tajnym wyaresztowywaniu wszystkich Polaków tajnie skazanych na wywózkę poprzez rabowanie mienia deportowanych, ich transportowanie do pociągów na deportację i nadzór nad samym przejazdem eszelonami na Syberię. Aktywny, i dodajmy, bezwzględny udział znacznej części Żydów w masowych deportacjach Polaków odnotowany został w bardzo licznych polskich świadectwach z owych ponurych "czasów pogardy". Nie brak zresztą potwierdzeń nikczemnej roli części zbolszewizowanych Żydów w tej sprawie ze strony niektórych autorów żydowskich, uczciwie pokazujących atmosferę tamtych lat. Poniżej przedstawiam niektóre relacje na temat warunków i atmosfery ówczesnych deportacji.

### Bili Polaków kolbami karabinów

W relacji polskiego świadka wydarzeń, jakie nastąpiły w **Jedwabnym** po wejściu wojsk sowieckich - **Teodora Eugeniusza Lusińskiego**, czytamy: *Stalinowska armia weszła do Jedwabnego 10 listopada 1939 r. (...) Żydzi uzbroili się i masowo weszli do NKWD. Następowaly aresztowania i deportacje polskiej ludności na Syberię. Pierwszy transport wyruszył w grudniu 1939 r. Wśród aresztowanych byli księża, żołnierze i ludzie zamożni, którzy byli nazywani "kułakami" - polska burżuazja. Temperatura spadła do minus 40 st. C. W mrozie ludzie byli na saniach wiezieni do pociągu w Łomży. Tam ładowano ich do wagonów towarowych tak jak bydło. Żydzi rozpoczęli walenie ich kolbami swych karabinów, aby przyspieszyć załadunek, bo było im zimno. Stara Żydówka nazwiskiem Kuropatwina przyszła do naszego domu i relacjonowała, że żydowscy komuniści pomagali NKWD w wywiezieniu polskich rodzin na Syberię* (Kopia cytowanej relacji T.E. Lusińskiego znajduje się w posiadaniu M. Paula, zamieszczającego cytowany fragment w *Story of Two Shtetls, Brańsk and Ejszyszki*, Chicago-Toronto 1998, t. 2, s. 143).

Szczególnie przejmujący był opis deportacji polskich rodzin zamieszczony we wspomnieniach **Beaty Obertyńskiej** pt. *W domu niewoli*. Obertyńska wspominała po latach: *Sowieci (...) wiedzieli, że jedynym sposobem "odpolszczenia Polski" będzie pozbawienie jej Polaków. Z diabelską perfidią umyślili więc nie ludziom odebrać kraj - ale krajowi - ludzi.*

*Plan swój przeprowadzili nagle, podstępnie, jednej nocy na całym okupowanym terenie. Była to ta noc właśnie, którą odchorował prawie Habicha. Dziś - słucham opowiadań o tej zbrodni widzianej od tamtej, dotkniętej tym nieszczęściem strony.*

*Znienacka, nocą zaskoczonych wsi dano pół godziny czasu na zebranie się, po czym cała jej ludność, załadowana na sanie, w trzaskający mróz milami wieziona do kolei, zapakowana została do pociągów. Nie przepuszczono nikomu. Brano starców i niemowlęta, kaleki i matolek. Spędzano z łóżek rodzące kobiety i kazano im wlaźć na sanie. Ciągnięto obłożnie chorych i sparaliżowanych. W takiej skazanej na zagładę wsi czy osadzie nie miała prawa zostać żywa dusza. Bydło i inwentarz przechodziły automatycznie na własność państwa, by stać się zawiązką przyszłych kolektywnych gospodarstw. Ofiarą padały przede wszystkim czyste polskie wsie i k o l o n i e - oraz żołnierskie, kresowe o s a d y.*

*Wywieziono też wtedy wszystkie rodziny leśników, gajowych i resztki kryjącej się po wsiach i leśniczówkach, wyrzuconej z dworów i folwarków polskiej inteligencji. Milicja, która została użyta do tej czystki, składała się przeważnie z miejscowych Żydów, Ukraińców-komunistów oraz nawiezionej chyłkiem na ten właśnie okres, sowieckiej milicji z Kijowa (por. B. Obertyńska *W domu niewoli*, Chicago 1968, s. 288-289).*

### Przychodzili po Polaków nocą

**Wanda Sułkowska-Myśliwiec**, wspominając czas deportacji jej rodziny z **Krzemieńca**, pisała: *Zakończeniem naszej tragedii była noc 13 kwietnia (1940 r. - J.R.N.), kiedy przyszli nocą po całą naszą rodzinę. Było dwóch cywilów - jeden Żyd, a drugi Ukrainiec. Przeprowadzili sowieckiego żołdaka z karabinem i kazali nam się pakować. Przeraziłam się - Boże, dlaczego wypędzają nas z naszego domu? Co będzie z nami?* (por. W. Sułkowska-Myśliwiec *Szkolne czasy w Krzemieńcu w 1939-1940 r.*, "Niepodległość i Pamięć", 1999, nr 1, s. 129).

**Andrzej Kołodziej** w swych wspomnieniach z **Białozórki** koło Krzemieńca wini za deportację swej rodziny na Syberię "rozbastwionych Ukraińców i Żydów, marionetek komunistycznych, sprawujących rządy w **Białozórcu**. Pisz, jak w zapełnionych bydłocych wagonach, do których ich załadowano, było słycać *złorzeczenia pod*



*adresem bolszewików i ich wykonawców, Ukraińców i Żydów* (por. A. Kołodziej *Ich życie i sny. Dzieje prawdziwe...*, Pruszków 1996, s. 81).

Deportacje Polaków całymi rodzinami przeprowadzano w skrajnie nieludzkich warunkach, załadowując ich do bydłych wagonów, którymi dowożono ich do obozów pracy i odległych terenów zesłania w Związku Sowieckim (por. M. Paul *Jewish-Polish...* op.cit., w *Story of Two Shtetl*, op.cit., t. 2, s. 210). Brytyjski historyk **Keith Sword**, opisując przebieg deportacji Polaków, akcentował niezwykłą "staranność" wcześniejszego przygotowania jej przez władze sowieckie. Zaplanowano nawet takie szczegóły, jak zabieranie dzieci ze szkół tak, by ich "złączyć z rodzinami" na dworcach. Niektóre osoby zabierano z więzienia po to, by je "połączyć z rodzinami" na stacjach (por. K. Sword *Deportation and Exile: Poles in the Soviet Union. 1939-1948*, London 1994, s. 16). K. Sword wskazywał, że przy przeprowadzeniu trzymanej w tajemnicy operacji wywózki Polaków sięgano zarówno do NKWD, lokalnej milicji i armii, jak i zaufanych cywilów, pisząc: Herschel Wajnrauch był radzieckim obywatelem - dziennikarzem sprowadzonym do pracy w żydowskiej gazecie w Białymstoku. On wspominał: *Sowiecka policja nie miała dość ludzi dla przeprowadzenia masowych aresztów (Polaków), tak więc sięgano po pomoc zwyczajnych sowieckich obywateli. Naszą gazetę poproszono o dostarczenie dwóch ludzi i ja byłam jednym z nich. Dano nam broń i poszliśmy z policją, aby aresztować ludzi i posłać ich na Syberię. Cała operacja* (tj. deportacja z lutego 1940 r. - J.R.N.) *została przeprowadzona w takiej tajemnicy, że była kompletnym zaskoczeniem dla ogromnej części ofiar* (por. K. Sword: op.cit., s. 16-17).

### **Rabunek polskiego mienia**

W różnych relacjach polskich poświęconych przypomnieniu historii tamtych lat powtarzają się dramatyczne opowieści o niezwykle sadystycznym zachowaniu młodych milicjantów żydowskich podczas wywózki rodzin polskich, ich udziale w rozgrabianiu resztek ich mienia. Przytoczyliśmy wstrząsający opis na ten temat już w 3 odcinku relacji *Polski holocaust* - we wspomnieniach 90-letniej byłej Sybiraczki.

Z kolei **Leon Żur** odnotował w książce wspomnieniowej *Mój wołyński epos: Pojawili się również Żydzi, którzy skupowali bydło i trzodę. Mówili przy tym: "sprzedawajcie szybko, bo pieniądze wam się przydadzą. Już wagony na stacji w Rokitnie dla was są podstawione". I to napawało nas coraz większą grozą. Po nocach nie spaliśmy, oczekując na przyjscie bojców.*

*A wiedzieliśmy już, jak to się odbywa. Zwykle w nocy lub przed świtem pod dom przyjeżdżało auto pełne wojskowych, którymi dowodził młodszy rangą oficer. Żołnierze z bagnietami na karabinach otaczali dom, w którym przeprowadzano rewizję w poszukiwaniu broni. Mieszkańcom dawano pół godziny na spakowanie się, potem ładowano na podstawione końskie podwozy i odwożono do najbliższej stacji kolejowej, gdzie stały bydłące wagony. Umieszczano w nich ludzi z dobytkiem i transport odjeżdżał na Wschód* (por. L. Żur *Mój wołyński epos*, Suwałki 1997, s. 46).

### **Wskazywali, których Polaków wysiedlić**

Można by długo wyliczać różne teksty przypominające niechlubną rolę Żydów, głównie młodych komunistów, w deportacjach Polaków.

**Edward Pawłowski i Jadwiga Stobniak-Smogorzewska**, omawiając wywózki Polaków z **Wołynia** w lutym 1940 r., pisali: *Krystyna Ostrowska z d. Chyży z osady Bajonówka wspomina, że 10 lutego o 4.00 rano weszli enkawudziści i Żydzi komuniści. Dali nam godzinę na spakowanie się i oświadczyli, że jedziemy na przesiedlenie. Załadowano nas na stacji w Zdołbunowie do bydłych wagonów i zaryglowano drzwi* (por. *Zbrodnie NKWD na obszarze województw wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej. Materiały I Międzynarodowej Konferencji Naukowej*, Koszalin 14 grudnia 1995, red. nauk. B. Polak, Koszalin 1995, s. 22).

**Biskup Wincenty Urban** wspominał: *W lutym 1940 r. miała miejsce "wielka wywózka" na Syberię rodzin polskich wojskowych, tzw. osadników, kolonistów, rodzin osób uprzednio aresztowanych (...). Z przykrością przychodzi pisać o tym, że wówczas to niektórzy nacjonaliści ukraińscy, częściowo Żydzi, donosili do władz sowieckich o ukrywających się wojskowych i polskich policjantach. Ofiarą takiego donosu padł komisarz policji Bryl, zmarły na Syberii* (por. ks. bp Wincenty Urban *Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej w latach 1939-1945*, Wrocław 1983, s. 75).

**Stanisława W. Lubuska** opisała typowy przebieg dramatycznego najścia nocą na jej dom przez NKWD-zistę, krasnoarmiejca i milicjanta, którzy zabrali ich na wywózkę: *13 kwietnia 1940 roku niespodziewanie naszli nas w domu (we Lwowie) nocą: enkawudzista w czarnym mundurze, młody krasnoarmiejec i milicjant, polski Żyd - ten był najgorszy, bo od razu kradł. Po przeprowadzonej w mieszkaniu rewizji zostaliśmy ewakuowani. W ciągu 15 minut straciliśmy wszystko, własny dom, piękne umeblowanie, fortepian, wspaniałą bibliotekę, cenne książki oprawne w skórę ze złotymi napisami walały się pod podłogę deptane i kopane przez oprawców, bezprawnie nas deportujących w głąb ZSRR* (cyt. za: S. Wysocki *Żydzi w Trzeciej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997, s. 9-10, gdzie relację p. Lubuskiej podano za "Ojczyzną" z 1 grudnia 1991, s. 13).

W książce *Story of Two Shtetl* czytamy podaną za periodykiem "Ojczyzna" relację Stanisławy W. Lubuskiej o okolicznościach, w jakich została deportowana na Syberię w nocy 13 kwietnia 1940 r. Lubuska wspominała, że wśród osób, które przybyły do jej domu, by wywieźć jej rodzinę najgorszy był policjant - *polski Żyd, który zaczął kraść natychmiast (...). Po 15 minutach straciliśmy wszystko: nasz własny dom, piękne meble, pianino, cudowną bibliotekę* (por. *The Story of Two Shtetl*: op.cit., t. 2, s. 216).

Warto przypomnieć również uwagi na temat przyczyn nastrojów antyżydowskich wśród części żołnierzy armii Andersa, podane przez polityka-socjalistę **Jana Stańczyka**, człowieka jak najdalej od antysemityzmu, jak przyznawała nawet taka tropicielka antysemityzmu, jak Krystyna Kersten. W lipcu 1943 r. Stańczyk zderzył się podczas rozmów z Reprezentacją Żydostwa Polskiego z zarzutami **dr. Abrahama Stuppa**, że *żołnierze żydowscy nie są dopuszczani do pewnych formacji, nie ma awansów dla oficerów żydowskich i w ogóle atmosfera jest taka, że Żyd się bardzo źle czuje*. Odpowiadając na te zarzuty, Stańczyk powiedział: *Nie chcę ukrywać i przyznaję, że wśród ludności przybyłej z Rosji, jak i w armii są nastroje antysemityczne. Z bólem to stwierdzam, ale tego nie można załatwić rozkazem. Przyczyna leży w tym, że jak przyszli bolszewicy do Polski, to żydowscy milicjanci chodzili ze spisami i wskazywali, kogo z Polaków należy wysiedlić. Każdemu takiemu Polakowi wydaje się więc, że gdyby nie ten żydowski milicjant, to pozostałby u siebie w domu, na swoim gospodarstwie* (cyt. za: K. Kersten *Polacy. Żydzi. Komunizm. Anatomia półprawd 1939-1968*, Warszawa 1992, s. 65-66).

#### **Na każdej furmance Żyd z karabinem**

**Danuta i Aleksander Wroniszewscy** w reportażu *Aby żyć* ("Kontakty" z 19 lipca 1988 r.) odnotowali relację mieszkanki miejscowości **Jedwabno**: *Pamiętam, jak wywozili Polaków do transportu na Sybir, na każdej furmance siedział Żyd z karabinem. Matki, żony i dzieci kłękły przed wozami, błagały o litość, pomoc. Ostatni raz 20 czerwca 1941 r.*

Rolę Żydów w deportowaniu Polaków przypominał również **Włodzimierz Drohomirecki** w dramatycznej relacji *Oczami dziecka*, zamieszczonej w książce *Świadkowie mówią*. Drohomirecki tak opisał sceny deportacji Polaków w miejscowości **Derażne**, powiat Kostopol na Wołyniu: *Zima 1940 r. jest bardzo mroźna, śnieg leży na wysokość jednego metra. Coraz częściej wywożona jest ludność polska. "Kulacy", pracownicy byłej polskiej administracji, nauczyciele, inteligencja, gajowi, osadnicy, leśnicy itp. Codziennie jadą do stacji kolejowych niekończące się ilości furmanek. Ludzie zamarzają. Na furmankach przymocowane są napisy "miateżniki" - buntownicy. Wywożeni mogą ze sobą zabrać jedynie ubranie, mały węzełek, trochę żywności. Transporty obstawione są po obu stronach przez żołnierzy NKWD, nie można do ludzi tych podejść, podać ciepłej stawy czy odzieży, traktowani są przez Rosjan jak zaraza.*

*Ukraińcy i Żydzi nie tają swojej radości i donoszą, kogo by tu jeszcze należało wywieźć. Już wiemy, że część ludzi zatrzymanych przez NKWD jest rozstrzeliwana, ale gdzie, tego nikt nie wie* (por. *Świadkowie mówią*, Wyd. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Okręg Wołyń, Warszawa 1996, s. 97).

**Józef Klimaszewski "Cień"** wspominał w pamiętniku *W cieniu czerwonego boru*, iż: *Kiedy wieziono Polaków na Sybir wyrzutki ich narodu (Żydzi) śmiali się, że Polacy jadą w pielgrzymkę do Częstochowy* (według J. Klimaszewski "Cień" *W cieniu czerwonego boru*, maszynopis pamiętnika, s. 29, za odpisem zrobionym w połowie lat 80. przez L. Żebrowskiego).

**Zbigniew Małyszczycy** z Gdyni wspominał w swej relacji z **Lubieszowa** nad Stochodem na **Polesiu**, jak *nieliczna skądinąd grupa Żydów, klaskała w momencie, gdy osadników wojskowych i ich rodziny prowadzono do stacji kolejowej dla wywózki na Sybir zimą 1940 r.* (według relacji Z. Małyszczycykiego otrzymanej za pośrednictwem M. Paula, autora opracowania o stosunkach polsko-żydowskich w *The Story of Two Shtetl*, op. cit.).

W ocenie profesora **Edwarda Prusa** po wrześniu 1939 r. doszło do zawiązania pod sowieckim patronatem swoistego antypolskiego sojuszu części Żydów z ukraińskimi nacjonalistami. Przejawiał się on, według autora, szczególnie *jaskrawo w czasie wywożenia Polaków na Syberię. Do wagonów ładowali ich Ukraińcy, ale konwojowali "w nieznanie" Żydzi. Nieznany jest przypadek uratowania przez Żyda, choćby jednego dziecka skazanego na poniewierkę i śmierć pod kołem podbiegunowym* (por. E. Prus *Holocaust po banderowsku. Czy Żydzi byli w UPA?*, Wrocław 1995, s. 24).

Przejmujące świadectwo z tamtych lat przyniosła **J. Rokicka** na łamach czasopisma "Semper Fidelis" z 1994 r., opisując dramatyczne losy Polaków z miasteczka **Gwoździec** na Pokuciu: *Nadeszła niezwykle śnieżna i mroźna zima 1939-1940 roku, a z nią tragiczny świt 10 lutego 1940 r., kiedy to do bydłowych wagonów ładowano całe polskie rodziny, nie wyłączając dzieci i starców. Służbę porządkową przy wagonach pełnili Żydzi i Ukraińcy, którzy jeszcze tak niedawno stanowili przyjazną, zdawałoby się, część naszej miasteczkowej społeczności* (por. J. Rokicka *Było sobie takie miasteczko na Pokuciu*, "Semper Fidelis", 1994, nr 22 z września-października, s. 31). Nie ukrywała roli Żydów jako współsprawców strasznego losu Polaków deportowanych na Syberię relacja **Marii Karp**, bardzo prostej, niewykształconej Polki, którą Sowietci zabrali 10 lutego 1940 r. na Sybir wraz z rodziną z osady **Hermanowo** w powiecie lwowskim. Maria Karp pisała: *Dziesiątego lutego w soboty o godzinie w pół do szustej z rana przyszło siedem sowietów z karabinami i róskej milicji dwóch a żydów pięciu tesz z bronią, nas było sześć osób w rodzinie, a ich było piętnastu z bronią. Jedyn sowiet stych siedmiu przeczytał nam pismo od wyższych władz jak wyrok śmierci i dali nam piętnaście minut czasu do zebrania siebi i dzieci tak że niezdażyliśmy się dożyć prawie w pół nago że krótki czas i że strach co z nami będzie nie dali nic a nic absolutnie nam ze sobą wziąć do naszej stacji (...). Gdy rodzina dowiedziała się nasza że nas zabrano pod eskortem z naszego domu i nie dano nam nic wziąć wieźli nam trocha żywności to nie chcieli rodziców sowietci i żydzi pójścić blisku wagonów to my z wielkim kszyciem i płaczem wyskakowaliśmy z wagonów nie zważając na strasz bo jusz*

wszystko jedną żeby tylko wziąć żywność dla naszych dzieci tak w następną noc uciekli ze Lwowa z nami, było nas w tym wagonie pięćdziesiąt 8. osób - jak ruszyli ze Lwowa to tak jak djabły grzesznych dusze porywają do piekła, tak sowiecie z Polakami do Rosji, my myśleli że te wagony z szyn powyskakują tak uciekali przed samą granicą dopiero oddychnęli ze swoją zdobyczą (Zachowania pisownia oryginału, cyt. za W czterdziestym... op.cit., s. 30).

**Stanisław Olejnik** pisał w liście do redakcji wychodzącego w Stanach Zjednoczonych "Nowego Dziennika" (5 listopada 1992 r.) o tym, jak użyto do deportacji Polaków w 1940 r. sowieckiej milicji składającej się przeważnie z Żydów i Ukraińców (...). Akcję rozpoczęto 10 lutego 1940 r. Zaskoczonych osadzie lub mieszkańcom domu na wsi dano pół godziny na zebranie się, po czym ładowano wszystkich na sanie lub do ciężarowych samochodów i w trzaskający mróz dowieziono do stacji kolejowej. Brano starców i niemowlęta, kaleki (...). Spędzono z łóżek rodzące kobiety, ciągnięto obłożnie chorych i sparaliżowanych. Można sobie wyobrazić, co myśleli później ci Polacy, którzy przeżyli wywózkę o swych prześladowcach z sowieckiej milicji.

Warto przypomnieć również opis deportacji, widzianej oczyma dziecka (12-letniego wówczas Jana A. W relacji po uwolnieniu z sowieckiej zsyłki Jan A. wspominał: *Dnia 12 VI 1941 r. o godzinie 6.00 rano, gdy mamusia przyszła z pracy, dom nasz obstarpi bolszewicy. Do domu wszedł Żyd Szerman z pięcioma enkawudzistami. Nam kazano siedzieć na kanapie. Gdy zrobiono rewizję, wtedy kazano nam się pakować. Powiedziano nam, że nas przesiedlają w inne miejsce, bo nasz dom zajmują żołnierze bolszewicy. Po jakimś czasie podjechały wozy i nas zawieziono na stację. Tam zobaczyłem szereg wagonów w liczbie 70. Okna zakratkowane (...). Odrazu zrozumiałem, że nas oszukano (...). W wagonie razem z nami było 60 osób. W wagonie było bardzo gorąco. Wody niebyło nawet po trzydni. Starcy i dzieci mdlały z gorąca. Tylko na większych stacjach do stawialiśmy jedno wiadro wody, która została od razu rozchwytna. Po dwu tygodniach takiej ciężkiej jazdy dojechaliliśmy do miasta Nowo-Sybirsk (zachowana pisownia oryginału, cyt. za W czterdziestym..., op.cit., s. 82-83).*

### **Gehenna rodziny Wróblewskich**

Częstokroć jeden donos decydował o gehennie całej polskiej rodziny, która została w rezultacie denuncjacji skazana na deportację na Syberię. Nader typowa pod tym względem była historia opowiedziana we wspomnieniach **Wiesława Wróblewskiego**, który jako młody chłopak został wywieziony wraz z matką i paru innymi osobami na Syberię na skutek bezwzględnego żydowskiego donosu. Wiesław Wróblewski mieszkał wraz z rodzicami w niedużej miejscowości Orla, wsi o małomiasteczkowym charakterze zabudowy. Jego ojciec był kierownikiem miejscowej siedmioklasowej szkoły, był niegdyś też legionistą. To wszystko stało się podstawą skierowanego przeciwko niemu wyrafinowanego donosu młodego Żyda, byłego ucznia rodziców W.

Wróblewskiego. Podczas zebrania mieszkańców młody Żyd otwarcie zwrócił się do sowieckiego funkcjonariusza w mundurze, mówiąc: *Towarzyszu komandir! Grażdanin Wróblewski to dobry człowiek, dobry nauczyciel. Uczyl nas mówić po polsku, uczyl historii. Mówił o wyprawie Piłsudskiego na Kijów, której był uczestnikiem. W bitwie został ranny, był u was w niewoli. Za zasługi otrzymał Krzyż Niepodległościowy. Każdego roku 3 maja i 11 listopada ładnie przemawiał. On tu dzisiaj milczy, ale jak go doprowadzicie na komendę, to on wam wszystko powie. To bardzo uczciwy człowiek* (cyt. za wspomnieniami W. Wróblewskiego

*Byłem matym wrogiem ludu w książce Sybiracy Podkarpacia*, praca zbiorowa, Krosno 1998, s. 243).

Na skutki wyszukanej denuncjacji młodego Żyda nie trzeba było długo czekać. W nocy 20 czerwca 1941 r. aresztowano ojca Wiesława Wróblewskiego - Tadeusza Wróblewskiego i osadzono w białostockim więzieniu. Jego żonę, córkę, syna i teściową wywieziono zaś na Syberię (por. tamże, s. 244). Jechali w strasznych warunkach. Jak opowiadał Wiesław Wróblewski: *Na stacji kolejowej Bielsk Podlaski załadowano nas, czterdzieści parę osób do jednego wagonu, który tym się różnił od bydłowego, że na środku na podłodze miał dziurę - to ubikacja, a po jej bokach drewniane nary - to łóżka. Dwa małe zakratowane okienka niewiele przepuszczaly światła, a jeszcze mniej powietrza. Po zasunięciu i zaryglowaniu drzwi w ten czerwcowy upalny dzień w wagony zapanował straszliwy zaduch. Chciało się pić, lecz wody nie dano. Po południu pociąg wyruszył w nieznaną, choć tragicznie splecioną z losami wielu Polaków ścieżkę - Sybir. Ludzie płakali, mdleli, modlili się, prosząc o ratunek i litość. Nie było wybawienia. Pociąg jechał na Wschód* (por. tamże, s. 244).

Jak dalej wspominał Wiesław Wróblewski, po dojechaniu w głąb Ałtajskiego Kraju: *Zakwaterowano nas w budynku przeznaczonym do chowu cieląt i młodego bydła. Usunięcie odchodów zwierzęcych oraz wyścielenie posadzki świeżym sianem nie zlikwidowało smrodu pochodzącego z gnijących resztek kału i moczu (...). Byłem matym, nieletnim wrogiem ludu, ale miałem już lat trzynaście i zgodnie z prawem zostałem robotnikiem sowchozu* (por. tamże, s. 245).

Czy młody Żyd-donosiciel zdawał sobie w pełni sprawę, jaką długotrwałą gehenną zgotował swą denuncjacją całej polskiej rodzinie? A może to był tylko jego pierwszy pomyślny start do całej serii donosów w służbie NKWD czy UB?

### **W oczach samych Żydów**

Niektórzy autorzy żydowscy nie ukrywali swego oburzenia na stopień bezwzględności demonstrowany przez ich z bolszewizowanych rodaków w sowieckiej służbie. Na przykład Max Wolfshau-Dinkes, skądinąd bardzo nieprzychylnie nastawiony do Polaków, przyznawał, że żydowscy komuniści zdecydowanie przebijali wszystkich swym skrajnym fanatyzmem. Pisał: (...) *Muszę wyznać, że uznałem zachowanie żydowskich*

komunistów podczas sowieckiej okupacji za straszliwie odpychające; oni odznaczali się zbyt brutalną postawą wobec zatrudniających ich właścicieli. Polacy i ukraińscy pracownicy nie denuncjowali zatrudniających ich właścicieli jako wyzyskiwaczy tak, żeby można było znacjonalizować ich przedsiębiorstwa, a ich samych postać na Syberię. Żydowski komuniści nie mieli żadnych wahań w tym względzie (M. Wolfshau-Dinkes *Echec et mat. Recit d'un survivant de Przemysł en Galicie*, Paris 1983, s. 22).

Inny żydowski autor Yitzhak Arad bez ogródek pisał o wielkiej roli odegranej przez żydowskich aparatczyków komunistycznych w przeprowadzonej przez Sowieców wielkiej akcji deportowania Polaków z Litwy na Syberię i do Kazachstanu. Pisał: *iz w Świącianach podczas nocy 14 czerwca 1941 r. miasto było zaszokowane, gdy NKWD i członkowie milicji zabrali setki ludzi z ich domów i umieścili w więzieniach. Większość aresztowanych stanowili urzędnicy polskiego rządu, obszarnicy, oficerowie polskiej armii... Tej nocy podobne akcje miały miejsce na terenie całej Litwy; blisko 30 000 tysięcy ludzi całymi rodzinami zostało aresztowanych i deportowanych na Syberię i do Kazachstanu. Żydzi grali relatywnie wielką rolę w komunistycznym aparacie partyjnym który stał za tą akcją* (według tekstu Y. Arad *The Partisan: From the Valley of Death to Mount Zion*, New York 1979, s. 216 cytowanego w szkicu M. Paula *Jewish-Polish Relations in Soviet-Occupied Eastern Poland 1939-1941 w: The Story on Two Shtetl. Brańsk and Ejszyszki*, Toronto-Chicago 1998, cz. 2, s. 216).  
c.d.n

---

### **Panoszyli się w administracji**

**Wspomnienia z bardzo licznych miast kresowych odzwierciedlają wciąż te same, do znudzenia wręcz powtarzające się fakty - ogromny początkowy entuzjazm prosowiecki okazywany przez miejscowych Żydów i ich nagłe przyspieszone awanse na same szczyty lokalnej hierarchii.**

W wydanych przez Żydowski Instytut Historyczny *Studiach z dziejów Żydów* przytoczono zawartą w Archiwum Ringelbluma ocenę Żydówki z Grodna: *Położenie Żydów na terenach polskich zajętych przez Sowiety było nader pomyślne. Dzięki swojemu wrodzonemu sprytowi i zdolnościom potrafili oni sobie ułożyć życie, jak najdogodniej (...). Bardziej wpływowych Polaków oraz takich, którzy zajmowali przed wojną ważniejsze stanowiska, bolszewicy wywieźli w głąb Rosji, wszelkie zaś urzędy obsadzali przeważnie Żydami i im powierzali wszędzie kierownicze funkcje. Z tych względów ludność polska ustosunkowywała się na ogół bardzo wrogo, wytworzyła się nienawiść o wiele jeszcze silniejsza niż była przed wojną* (por. A. Żbikowski *Żydzi polscy pod okupacją sowiecką 1939-1941 w: Studia z dziejów Żydów w Polsce*, Warszawa 1995, t. 2, s. 65).

Podobny pogląd znajdujemy w zamieszczonej w tychże zbiorach opinii Żydówki z Wilna, stwierdzającej: *Bolszewicy na ogół przychylnie odnosili się do Żydów, mieli do nich zupełne zaufanie i byli pewni ich całkowitej sympatii i zaufania. Z tego powodu obsadzili Żydami wszystkie kierownicze i odpowiedzialne stanowiska, nie powierzając ich Polakom, którzy je dawniej zajmowali* (por. tamże, s. 65).

Podobną ocenę znajdujemy również w przytoczonym przez Jana Tomasza Grossa żydowskim świadectwie ze Lwowa: *Muszę zaznaczyć, że Żydzi zajęli od pierwszej chwili większość stanowisk w urzędach sowieckich* (cyt. za *W czterdziestym nas Matko na Sibir zeszali, Polska a Rosja 1939-1942*, wybór i oprac. J.T. Gross i I. Grudzińska Gross, Warszawa 1989, s. 29). Również z Żółwi naoczny żydowski świadek podawał, że: *Rosjanie opierają się głównie na elemencie żydowskim przy obsadzaniu stanowisk* (por. tamże, s. 29).

### **Dali całkowitą władzę miejscowym Żydom**

W polskich świadectwach z tego okresu wyłania się identyczny obraz - zdominowanie administracji przez Żydów częstokroć całkowite, w innych przypadkach do spółki z Ukraińcami lub Białorusinami. Zawsze jednak przy całkowitym lub niemal całkowitym "oczyszczeniu" administracji z Polaków, traktowanych przez Sowieców *en general*, jako element podejrzany. Były uczestnik obrony Grodna, wspominał po latach w relacji przygotowanej w lutym 1989 r., iż: *W pierwszych miesiącach Sowietci dali całkowitą władzę miejscowym Żydom. I tak przychodzili Żydzi do nas, do wsi, jako milicja czy NKWD i tak mówili do nas młodych: "Ty chodził bić się za Panów, ja ciebie, job twoju mać, dam twoja Polska"* (cyt. za wyborem dokumentów w książce R. Szawłowskiego *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1995, t. 2, s. 66).

Doktor ordynator Wadiusz Kiesz tak wspominał z czasów swojej młodości zmonopolizowanie władzy w jego rodzinnym Boremlu przez Żydów po 17 września 1939 r.: *Po objęciu władzy przez Sowieców w miasteczku ukonstytuował się komitet miejski partii, gdzie narodowościowy skład był jednolity - żydowski. Od tej bezpośredniej władzy zależało wiele - kogo deportować, kogo odpowiednio zaopiniować, kogo wreszcie zaszerogować do tej czy innej szuflady* (por. dr W. Kiesz *Od Boremla do Chicago*, Starachowice 1999, s. 66).

Karol Liszewski (prof. Ryszard Szawłowski) pisał, że *również w Nadwórnej, gdzie wojska sowieckie pojawiły się 22 września 1939 r., całą administrację miasta objęli miejscowi Żydzi* (por. K. Liszewski (R. Szawłowski) *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1988, s. 156).

Amerykański historyk Richard C. Lukas podaje, iż: *Jeden z raportów oceniał, że 75 proc. administracji wysokiego szczebla we Lwowie, Białymstoku i Łucku podczas sowieckiej okupacji składało się z Żydów* (według R.C. Lukasa *Zapomniany Holocaust*, Kielce 1995, s. 164).

**Wszyscy Polacy uznani za "potencjalnych wrogów"**

Warto przytoczyć w tym kontekście również świadectwo Zbigniewa Romaniuka z Brańska. Trudno go posadzić o niechęć do Żydów, od wielu lat znany jest z troski o odszukiwanie i pielęgnowanie śladów przeszłości żydowskiej w Brańsku. Jego zainteresowanie związkami polsko-żydowskimi i gotowość do dialogu ze środowiskami żydowskimi została nawet skrajnie nadużyta przez żydowskiego reżysera Mariana Marzyńskiego. Oszukawszy Romaniuka co do swoich prawdziwych intencji, nakręcił on przy jego nieświadomej pomocy skrajnie antypolski film *Shtetl*. Tym bardziej godne uwagi są opinie zawarte w dobrze udokumentowanej pracy Romaniuka na temat roli Żydów w sowietyzowaniu Brańska po 17 września 1939 r. Romaniuk pisał: *Prawie wszystkie stanowiska kierownicze w mieście obsadzono miejscowymi Żydami lub przybyłymi Białorusinami i Rosjanami.*

*W końcu października i w listopadzie 1939 r. przeprowadzono szeroko zakrojoną akcję nacjonalizacji i kolektywizacji własności prywatnej, państwowej i spółdzielczej. Jeden z miejscowych Żydów - Alter Trus, dokonał opisu tamtych wydarzeń: "Powstała nowa uprzywilejowana klasa. Na sklepikarzy patrzono jak na burżuazję, która trzeba niszczyć. Najważniejszymi w mieście zostają Welwl Pulszański, Benie Fajwel Szustels, Ryfcie Pytlak - starzy komuniści przyłączają się do nich Szepsel Preiser i Chaje Man. Oni zajmują się nacjonalizacją brańskiej burżuazji". Dalej przytoczone są przykłady nadużyć popełnianych przy wykonywaniu czynności służbowych przez nadgorliwych i niezbyt uczciwych urzędników, głównie pochodzenia żydowskiego i białoruskiego. Cechowała ich dwulicowość. Zastaniając się celami wyższymi i dobrem ogólnospołecznym: "...ze sklepów zabierają towary, szukają pieniędzy, poszukują kosztowności, które pchają do kieszeni. To jest ich zapłata za nacjonalizację. Pamiątka musi zostać! Lepsze towary chowają po znajomości, aby później je sprzedać. Czynili tak Welwl Pulszański i jego żona w sklepach Elko Gotliba i syna Lejzera Rubina. To samo robili u Motla Konopiatego Szepsel Preiser i Chaje Man. Konopiaty protestował, że nie podlega nacjonalizacji. Gdy sprawa się wyjaśniła i towar trzeba było oddać, okazało się, że zaginął. Kto miał dobre stosunki z Szepselem Preiserem i Pulszańskim nie musiał niczego się obawiać". Przykłady te dobrze obrazują sposoby wprowadzania nowych zasad ustrojowych(...). Nowy aparat urzędniczy wszystkich Polaków traktował jako potencjalnych wrogów, dążąc do sowietyzacji ludzi podatnych na idee komunistyczne i wyniszczenia patriotów. Sytuacja taka miała bardzo duży wpływ na kształtowanie nastrojów wśród Polaków i części Żydów, nie kolaborujących z okupantami (por. Z. Romaniuk 21 miesięcy władzy sowieckiej w Brańsku, "Ziemia Brańska" 1995, s. 79, 84).*

#### **Rządzą już Żydzi i Ukraińcy**

Piotr Żaroń w naukowej syntezie historii ludności polskiej w ZSRR w czasach II wojny światowej jednoznacznie akcentował wyraźne zdominowanie administracji na dawnych Kresach Wschodnich II RP przez Żydów i Ukraińców po 17 września 1939 r. Pisał: *Okres II (grudzień 1939 - styczeń 1940) obfitował w ważne decyzje (...). Na terenach zachodniej Ukrainy, w urzędach i sklepach wprowadzono język ukraiński i żydowski jako obowiązkowy. Podobnie język białoruski i żydowski na terenach zachodniej Białorusi (...). Po wyborach języki ukraiński i żydowski dominowały w urzędach i szkołach. Stanowiska w urzędach obejmowała głównie ludność ukraińska i żydowska. Usuwano urzędników polskich (...). Usunięte zostały polskie napisy z reklam handlowych i z urzędów. Nastąpiła zmiana polskich nazw ulic (...). Powołano milicję, w skład której wchodziła początkowo pracownicy miejscowi, głównie narodowości ukraińskiej i żydowskiej - w rejonach włączonych do Ukraińskiej SRR, a narodowości białoruskiej i żydowskiej - na terenach włączonych do Białoruskiej SRR. W sądach cywilnych zatrudnieni byli także dawni pracownicy - Polacy, nowi pracownicy to głównie Żydzi, w niewielkiej liczbie Ukraińcy czy Białorusini (por. P. Żaroń Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej, Warszawa 1990, s. 99-101).*

Opinia Romaniuka o traktowaniu przez kierujących Brańskiem Żydów wszystkich Polaków jako "potencjalnych wrogów" wyrażała bardziej generalny nastrój czy trend owych czasów. Jak to wyraziła Żydówka z Grodna w swej relacji: *Gdy Bolszewicy wkroczyli na tereny polskie, odnieśli się oni z dużą nieufnością do ludności polskiej i z pełnym zaufaniem do Żydów (cyt. za W czterdziestym..., op. cit., s. 29).*

Były kierownik szkoły powszechnej Edwaryst Leopold H., w październiku 1939 r. przebywający na dawnym miejscu pracy zawodowej w Dmytrowie pow. Radziechów, woj. tarnopolskie, relacjonował, iż objęcie władzy przez Sowietów zaznaczyło się: *"kokietowaniem Żydów i częściowo Ukraińców mniej uświadomionych narodowo (...). Żydów wydzwigano na urzędy (skarbowość, sądownictwo, milicja, szkolnictwo, poczta, starostwo itd. oraz organizując z nich wywiad na wsi i w mieście)" (według W czterdziestym... op. cit., s. 291).*

Kazimierz Krajewski w monografii dziejów Armii Krajowej na ziemi nowogródzkiej pisał, że: *Miejscowe elementy komunistyczno-wywrotowe wzięły udział w instalowaniu w terenie władz sowieckich, organizując rady wiejskie-sielsowiety. Obsadzano je w większości aktywnym komunistycznym, złożonym z Białorusinów i Żydów (por. K. Krajewski Na ziemi nowogródzkiej, "Nów" - Nowogródzki Okręg Armii Krajowej, Warszawa 1997, s. 9).*

Obraz całkowitego zdominowania administracji na Kresach przez Żydów i Ukraińców wyłania się również ze wspomnień związanego z polską konspiracją Feliksa Gonczyńskiego. W książce *Raj proletariacki* Gonczyński opisywał: *Stanisławów tonie w sloganach propagandowych. Nieomal na każdej chatupie żydowskiej wisi czerwona chorągiew i holdowniczy transparent "Niech żyje mądry Stalin". Po mieście krążą gęsto patroli*

milicji. Milicjanci w ubraniach cywilnych; oznaką urzędową jest karabin najeżony bagnetem, czerwona opaska zaopatrzona w napis i olbrzymią pieczęć z godłem sowieckim. Milicja składa się w przeważającej mierze z Żydów i Ukraińców. Dużo elementu przestępczego.

W fabrykach rządzą Rady Robotnicze. Na czele Rad Robotniczych stoją zaufani wystawnicy partyjni z Rosji, niekiedy zaś miejscowi robotnicy narodowości żydowskiej. Stanowiska administracyjne w urzędach i fabrykach zagarnęli Żydzi wespół z Ukraińcami. Polakom pozostawiono funkcje posługaczy i robotników. (...) Lwów wygląda już zupełnie inaczej niż w grudniu. Wrażenie raczej przygnębiające. Rządzą już Żydzi i Ukraińcy. Ci z polskiej inteligencji, których jeszcze nie aresztowano, pozapuszczali długie brody i spędzają czas w ogonkach po chleb lub wyprzedają się z odzieży na Placu Krakowskim. Najbardziej pożądanym przedmiotem handlu jest zegarek na rękę (por. F. Gonczyński *Raj proletariacki*, Londyn 1940, s. 17, 22).

Warto przypomnieć również fragment wspomnień byłego żołnierza Armii Krajowej Witolda Andruszkiewicza (ps. "Agawa"), odnoszący się do wydarzeń bezpośrednio po 17 września 1939 r.: *Spółczesność żydowska miasteczka* (Ejszyszek - J.R.N.) w swej ogromnej większości przyjęła wkraczającą do Polski Armię Czerwoną z otwartymi ramionami, aktywnie demonstrując swą radość z komunistycznego "wyzwolenia". Żydzi też obsadzili z miejsca większość stanowisk w miejscowej administracji i władzach bezpieczeństwa. Cześć młodzieży żydowskiej, około 100 osób, wyjechała do Radunia, Lidy i innych miasteczek w tzw. Zachodniej Białorusi, czyli na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, obsadzając bardziej eksponowane i intratne stanowiska. Była to oczywiście młodzież w pełni akceptująca okupację wschodniej Polski przez Sowiety (por. W. Andruszkiewicz *Holocaust Żydów w Ejszyszkach*, "Głos Polski" (Toronto), 1 lutego 1997 r.). Warto zauważyć, że autora tego świadectwa trudno posądzić o jakiegokolwiek antyżydowskie uprzedzenia - w przeważającej części swego tekstu skupia się na przejmujących opisach zagłady Żydów w Ejszyszkach.

#### **Samobójstwo polskiego dyrektora banku**

Częstokroć "oczyszczanie" administracji z Polaków na rzecz nowych urzędników, przeważnie Żydów, prowadzono w bardzo bezwzględny sposób. Dochodziło do przypadków wręcz tragicznych - jak świadczy historia opisana przez Karola Liszewskiego (prof. Ryszarda Szawłowskiego) w książce o wojnie polsko-sowieckiej 1939 r.: *Jednocześnie władze administracyjne sowieckie przy pomocy miejscowych komunistów, przeważnie Żydów, rozpoczęły obejmować polskie instytucje administracyjne, gospodarcze, a przede wszystkim finansowe. Zdarzył się przy tym, przy obejmowaniu Banku Polskiego, tragiczny wypadek. Władze sowieckie żądały od dyrektora oddziału, śp. Oskwarka-Sierostawskiego, wydania złota i walut, które przed opuszczeniem Wilna zabrał ze sobą wojewoda Maruszewski; w pośpiechu nie wystawiono należytego pokwitowania. Gdy dyrektor nie mógł wypełnić zadania władz sowieckich, został aresztowany i przewieziony do województwa, gdzie w warunkach bliżej nie wyjaśnionych popełnił samobójstwo, rzucając się z drugiego piętra na bruk podwórka. Tragiczna śmierć dyrektora Oskwarka-Sierostawskiego, człowieka głęboko wierzącego, który stał na czele Akcji Katolickiej w Wilnie, wywołała w mieście głębokie wrażenie* (por. K. Liszewski [R. Szawłowski] *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1988, s. 33).

#### **Falsze i prawda o roli Żydów w kolaboranckiej administracji**

Zmuszony jestem do grożącego jednostajnością wywodu powtarzania konkretnych przykładów o dominującej roli Żydów w administracji przeróżnych miejscowości, bo ostatnio spotykamy się ze skrajnymi, wręcz wybielającymi Żydów kłamstwami na ten temat. Prawdziwy prym pod tym względem wodzi, jako niebywały fałszerz historii, Jan T. Gross, który teraz kłamie w zaparte, nie pamiętając czy nie chcąc pamiętać o tym, że sam niegdyś zamieszczał fakty dowodnie przeczące jego dzisiejszym wywodom i konkluzjom. Dziś Jan T. Gross zapewnia - w sprzeczności z ogromną faktografią, iż rzekomo *Żydzi są wymieniani w obsadzie lokalnych organów władzy bardzo rzadko* (por. J.T. Gross *Upiorna dekada. Trzy eseje o stereotypach Żydów, Polaków, Niemców i komunistów 1939-1945*, Kraków 1998, s. 78).

Ze względu na fakt, że upowszechniająca te banialuki książka Grossa była prawdziwie fetowana w michnikowskiej "Gazecie Wyborczej" z 31 lipca - 1 sierpnia 1999 r. i w katolickiej (!) "Więzi" (z lipca 1999 r.) zmuszony jestem przytoczyć jeszcze garść uczciwych żydowskich świadectw na ten temat, których "nie chcą pamiętać" nasi, jakże potężni wybielacze zachowania Żydów na Kresach. Ktoś, komu różne krytyczne polskie świadectwa na ten temat wydają się nie dość przekonujące, niech dowodnie przekona się o ich prawdziwości poprzez konfrontację z relacjami samych Żydów - świadków owych lat. Na przykład Henryk Reiss, obecnie mieszkaniec Izraela, tak wspominał pierwsze lata rządów sowieckich we Lwowie (1939-1941): *Dziewięćdziesiąt procent urzędników naszego zjednoczenia stanowili Żydzi. Podobna sytuacja istniała we wszystkich innych zjednoczeniach i kooperatywach spółdzielczych na terenie Lwowa, obejmujących wszystkie gałęzie przemysłu, produkcji i handlu* (por. H. Reiss *Z deszczu pod rynnę... Wspomnienia polskiego Żyda*, Warszawa 1993, s. 41). Bardzo wymowne świadectwo na ten temat przynoszą również wspomnienia Żyda ze Stonimia (miasta powiatowego w województwie nowogródzkim) - Nacuma Alperta: *Żydzi Stonimia witali Armię Czerwoną z radością i ulgą, jakby wyczuwając, że oznaczać to będzie koniec polskiego antysemityzmu (...). Żadnej więcej degradacji żydowskiego honoru (...). Żydzi Stonimia powitali sowieckie czołgi kwiatami. W tamtych szczęśliwych chwilach marzyliśmy, że słońce Stalina będzie zawsze ogrzewać i oświetlać życie biednym ludziom pracującym i*

*prowadzić ich na jasne drogi prawdziwej sprawiedliwości narodowej i społecznej* (por. N. Alpert *The Destruction of Slonim Jewry*, New York 1990, s. 9-10).

Żydów Slonimia błyskawicznie "odpowiednio" wynagrodzono za poparcie sowieckiego okupanta. Według Nachuma Alperta, na czele tymczasowej administracji miasta Slonimia stanął Żyd z Mińska Matwej Kołotow. Jak pisał sam Nachum Alpert, Kołotow *miął raczej prostacki wygląd. Zainstalował swój urząd w starostwie i w prywatnych rozmowach nie ukrywał swej dumy z tego, że urodził się w rodzinie proletariackiej.* - "Mój ojciec jest izwoszczikiem" (woźnicą) - *chwalił się całą siłą swego głosu. I nie można go było lekceważyć. Cały świat był w jego rękach* (por. tamże, s. 10). Na czele zorganizowanej przez Kołotowa "Gwardii Robotniczej", mającej pilnować "porządku" w mieście, postawiono innego Żyda - Chaima Chomskyego, weterana partii komunistycznej. W czasie wyborów do władz "ludowych" w Białymstoku pod koniec 1939 r. Chaim Chomsky został wybrany jako delegat miasta Slonimia.

Inny żydowski autor, Weiss, oceniał: *Od pierwszych dni sowieckich rządów Żydzi zostali wchłonięci w administrację państwową, razem ze wszystkimi jej odgałęzieniami, bez żadnych ograniczeń i byli tam reprezentowani w stopniu przekraczającym ich proporcje w całej ludności. Niektórzy utrzymują, że to względy polityczne miały swój udział we włączeniu relatywnie wysokiej proporcji Żydów do sowieckiej administracji. Sowietci widzieli w Żydach element lojalny wobec nowych władz, a czasami nawet sympatyczny dla nich. Sowietci byli świadomi wrogiej postawy Polaków, która wynikała z długotrwałej wrogości Państwa Polskiego i ZSRR, a specjalnie od wejścia Armii Czerwonej do Wschodniej Polski w punkcie kulminacyjnym rozpaczliwej wojny Polaków z Niemcami w połowie września 1939 r. Podobna sytuacja była wśród Ukraińców, którzy byli przepojeni silnymi nastrojami nacjonalistycznymi. Te fakty były dobrze znane władzom sowieckim, gdy one zaczęły obsadzać machinę administracyjną, której głównym celem było realizowanie sowieckiej polityki i wspieranie ustanawiania nowego ustroju. W ten sposób Żydzi, być może bardziej niż dwa inne narody w Galicji Wschodniej, odpowiadali wymaganiom władz. Żydzi w tym czasie nie mieli takich politycznych ambicji, które mogłyby wzbudzić podejrzenia Sowietów czy dać im powody do zachowania się wobec nich z rezerwą* (cyt. za Polonszky, s. 20).

Żydowski autorzy piszący o sytuacji w małym miasteczku Jody koło Brasławia, relacjonowali: *NKWD szybko stworzyło klimat strachu w Jody. Kilku naszych żydowskich chłopców pracowało w NKWD, a kilku Żydów stało się prominentami w nowych władzach Jody* (por. P. Silverman, D. Smuschkowitz, P. Smuszkowicz *From Victims to Victors*, Toronto 1992, s. 62).

Żydowski autor Mark Verstandig tak pisał o sytuacji w mieście powiatowym Mościska w województwie lwowskim: *Zmiany były wprowadzane przez milicję i komitet obywatelski, w których większość stanowili Żydzi. Ogólnie biorąc, były takie pozostałości shtetl (małych miasteczek żydowskich - J.R.N.), kierowane przez kilku żydowskich komunistów, którzy stanęli na ich czele po uwolnieniu z więzienia. Polacy pogardzali żydowską hulastrą paradykującą ulicami z czerwonymi opaskami na ramionach i karabinami, których prawie nie umieli używać, pyszniących się władzą, która okazała się bardzo krótkotrwała. W kilka miesięcy po zrobieniu przez nich brudnej roboty, ci żydowscy oficjele zostali zastąpieni przez Rosjan i Ukraińców* (por. M. Verstandig *I Rest My Case*, Melbourne 1995, s. 98-99).

Inny żydowski autor M. Amihai, pisząc o sytuacji w mieście powiatowym Sambor w województwie lwowskim, stwierdzał, że: *Wielu Żydów weszło do służb miejskich i rządowych. Rosjanie ufali żydowskiej ludności więcej niż Polakom i Ukraińcom, i dlatego wyższe stanowiska powierzono Żydom* (por. tekst M. Amihai *The Rohatyn Jewish Community: A Town that Perished*, Tel Awiw 1962, s. 44, cytowany w *Story of Two Shtetl...*, op.cit., t. 2, s. 200). Podobnie stwierdzano w wydanej w Tel Awiwie *Sambor Book Memorial*, gdzie podano, że *Rosjanie ufali ludności żydowskiej bardziej niż Polakom i Ukraińcom, i dlatego wyższe stanowiska były powierzane Żydom* (cyt. za *Kielce. July 4, 1946*, Toronto and Chicago 1996, s. 133).

### **Polacy harowali, Żydzi dyrygowali**

Z relacji samych Żydów wynika, że znajdowali się w dużo lepszej sytuacji od Polaków i nie tylko pod względem politycznym, ale i ekonomicznym. W drugim tomie *Studiów z dziejów Żydów w Polsce*, czytamy na ten temat w jednej z cytowanych relacji: (...) *Sytuacja ekonomiczna Żydów na zajętych ziemiach przedstawiała się o wiele lepiej od położenia ludności polskiej. Podczas gdy Polacy musieli ciężką pracą zarabiać na utrzymanie, Żydzi obsadzili wszystkie ważniejsze stanowiska i byli zajęci przy pracach lżejszych (...) woleli pracować jako subiekti w magazynach, ekspedienci itp. (...) pracując w charakterze subiektów, ekspedientów czy magazynierów mieli oni możliwość wykorzystywania swych zdolności handlowych i spekulatywnych, kombinowali w rozmaity sposób* (por. A. Żbikowski *Żydzi polscy pod okupacją...*, op. cit., s. 65).

Arcybiskup greckokatolicki we Lwowie, Andrzej Szpetycki, pisał 26 grudnia 1939 r. do kardynała sekretarza kongregacji Kościoła Wschodniego E. Tisseranta o zubożeniu ludności wskutek działalności Żydów wykupujących za bezcen oszczędności mieszkańców Lwowa (według książki *Spoleczeństwo polskie wobec martyrologii i walki Żydów w latach II wojny światowej*. Materiały z sesji w Instytucie Historii PAN w dniu 11 III 1993 r., wstęp i red. nauk. K. Dunin-Wasowicz, Warszawa 1996, s. 23).

Autorzy wstępu do wydanego w 1996 r. wyboru źródeł na temat okupacji sowieckiej wskazują, że szczególnie częste awansowanie na funkcje kierownicze Żydów i Białorusinów, spowodowało wśród polskiej społeczności

nastrój niechęci, a nawet wrogości do przedstawicieli obu tych nacji. Akcentują przy tym, że z nadejściem władzy sowieckiej zarówno Żydzi, jak Białorusini otrzymali szereg przywilejów od władz sowieckich, podczas gdy Polacy stali się mniejszością uciskaną na wielu polach (por. *Okupacja sowiecka (1939-1941) w świetle tajnych dokumentów*, wybór źródeł pod red. T. Strzembosza, wybór oprac. i wstęp: K. Jasiewicz, T. Strzembosz, M. Wierzbicki, Warszawa 1996, s. 21).

### **Depolonizacja szkolnictwa**

W okresie od grudnia 1939 r. do stycznia 1940 r. zaczęła się zakrojona na szeroką skalę depolonizacja szkolnictwa podstawowego, ogólnokształcącego i szkół wyższych. Jak pisał Piotr Żaron we wspomnianej już naukowej syntezie historii ludności polskiej w ZSRR w czasach II wojny światowej: *Na terenach zachodniej Ukrainy (...) zwalniano ze szkół nauczycieli Polaków. Przeprowadzano też weryfikację pracowników naukowych na Uniwersytecie Lwowskim (...). Usunięto z programów szkolnych historię Polski i zmniejszono godziny przeznaczone na naukę języka polskiego - 50 proc. w porównaniu do wymiaru nauki języka ukraińskiego i rosyjskiego. Głównymi beneficjentami depolonizacji i weryfikacji pracowników naukowych na Kresach Wschodnich stali się znowu traktowani jako najbardziej zaufani Żydzi. Wyraźnie świadczą o tym odpowiednie zmiany w składzie narodowościowym studentów na uczelniach. Jak pisał znakomity badacz historii Polski Richard C. Lukas: Pod sowiecką okupacją zmienił się całkowicie charakter Uniwersytetu Lwowskiego. Przed wojną wśród studentów było 70 proc. Polaków oraz po 15 procent Ukraińców i Żydów. Pod panowaniem sowieckim odpowiednio 3, 12 i 85 proc. (por. R.C. Lukas *Zapomniany Holocaust*, Kielce 1995, s. 164). Tak wielki skok procentowy studentów pochodzenia żydowskiego z 15 do 85 procent przy równoczesnym spadku ilości studentów polskich z 75 proc. do 3 proc. ogółu najlepiej świadczy, że część środowisk żydowskich miała szczególne powody do wystawiania władzy sowieckiej.*

Mieczysław Inglot, powołując się na pracę Antoniego Podrazy przedstawia zmiany w składzie narodowościowym studentów Uniwersytetu Lwowskiego jako znacznie mniejsze niż to podaje Lukas. Według Ingłota: *Zmienił się skład etniczny studentów. Przed wojną studiowało na uczelni 60 proc. Polaków, 20 proc. Żydów i 15 proc. Ukraińców. Według Antoniego Podrazy, w czerwcu 1941 r. studiowało 22 proc. Polaków, 34 proc. Ukraińców i 44 proc. Żydów (por. M. Inglot *Polska kultura literacka Lwowa lat 1939-1941. Ze Lwowa i o Lwowie. Antologia*, Wrocław 1995, s. 233). Nawet przy przyjęciu tych znacznie mniejszych liczb okazuje się, że ilość Polaków studiujących na Uniwersytecie Lwowskim zmniejszyła się w ciągu paru lat niemal trzykrotnie, podczas gdy liczba studentów żydowskich zwiększyła się w tym czasie ponad dwukrotnie. Tak więc liczny awans Żydów nastąpił głównie kosztem środowisk polskich: musiał więc wpłynąć negatywnie na nastroje społeczeństwa polskiego wobec Żydów.*

"Odpowiednim" zmianom w składzie narodowościowym na uczelniach służyły konsekwentnie przeprowadzane czystki. Jednym z głównym ich celów stało się tropienie różnych domniemych "polskich antysemitów" w szkołach i na uczelniach. Na przykład na Politechnice Lwowskiej czystkę tego typu nadzorował "komisarz" Politechniki, rosyjski Żyd, ppłk Jusimow, bezwzględny politruk, odpowiedzialny za zamordowanie pod zarzutami antysemityzmu grupy działaczy studenckich (por. tego tekstu). Ppłk Jusimow powołał kilku zespołów jako komisję przyjęć dla poszczególnych wydziałów, do których wchodziłi młodociani działacze Komsomolu, w większości Żydzi (według Z. Popławski *Represje okupantów na Politechnice Lwowskiej (1939-1945)*, "Semper Fidelis", 1991, nr 4, s. 2). Według opracowania Zbysława Popławskiego, opisującego sowiecką "czystkę" na wspomnianej uczelni: *Z końcem grudnia 1939 r. został usunięty dyscyplinarnie z Politechniki inż. Zbigniew Budzanowski, bardzo utalentowany st. asystent II Katedry Budowy Mostów (kierownik prof. A. Kuryłło). Była to zemsta działaczy komsomolskich, którzy wystąpili z zarzutami gnębienia studentów Żydów (Żydzi, uzdolnieni do nauk ścisłych, szybko przechodzili przez pierwsze dwa lata studiów, natomiast projektowanie sprawiało im pewne trudności).*

*W I Katedrze Budowy Mostów (kierownik prof. St. Brzozowski) również miała miejsce podobna historia. Starszy asystent inż. Jerzy Węgierski został postawiony przed komisją dyscyplinarną i usunięty z grona pracowników za gnębienie Żydów przy ćwiczeniach z projektowania. W celu zachowania pozorów obiektywności uczyniono prof. G. Sokolnickiego przewodniczącym tej komisji, który nic nie mógł zdziałać wobec jednolitej i wręcz niebezpiecznej postawy żydowskich komunistów (por. Z. Popławski *Represje okupantów na Politechnice Lwowskiej (1939-1945)*, "Semper Fidelis", 1991, nr 4, s. 4).*

Depolonizacji sprzyjało również oddanie nadzoru nad merytorycznymi treściami nauczania polskiej młodzieży szkolnej w ręce zagorzałych wrogów polskośći typu Jerzego Borejszy (Goldberga). Temu wypróbowanemu agentowi NKWD, a po wojnie dyktatorowi prasy i wydawnictw w tzw. Polsce Ludowej, powierzono nadzór nad podręcznikami dla polskiej młodzieży szkolnej na terenach zagarniętych przez Sowieców. Borejsza osobiście był odpowiedzialny za podręczniki *Literatury polskiej do użytku nauczycielstwa i młodzieży radzieckiej z polskim językiem nauczania*. Przepenił je też odpowiednio wielką dawką stalinowskiego wazeliniarstwa i ataków na najcenniejsze polskie tradycje narodowe.



Protegowanie Żydów na każdym kroku przez sowieckich okupantów stworzyło w licznych środowiskach żydowskich poczucie, że znaleźli się nagle na prawdziwej Ziemi Obiecanej. Wizję tę potwierdzały nagle, przyspieszone awanse na różne posady w administracji-sądach, milicji, szkolnictwie, na miejsce usuniętych przez okupanta "niepewnych" Polaków. Barbara Stanisławczyk tak pisała na tle opowieści o losie jednej z bohaterek jej książki *Czterdzieści twardych* o atmosferze panującej po 17 września 1939 r. na Kresach Wschodnich: *Tylko komuniści i żydowska biedota cieszyli się z nadejścia Sowietów. Z zachwytem słuchali ich przemówień, jak to jest teraz dobrze w Związku Radzieckim. Słuchali i bili brawo. Wierzyli, że nowy ustrój komunistyczny zamieni ich chatupy, w których nie było podłogi, a okna równały się z ziemią, na normalne domy. Że szklarz nie będzie musiał chodzić po wsiach ze skrzynką na plecach i pytać, czy komu nie potrzeba oszklzić okna. Że mleczarz nie będzie musiał ciągnąć za sobą rozwalającego się wózka, tylko dostanie traktor... Ich marzenia chwilowo się ziszczyły, bo dostawali posady. Nędzarz stawał się urzędnikiem, a dla Polaka-patrioty był to urzędnik zaborcy, "zdrajca", "ruski pacholek" (...)* (por. B. Stanisławczyk *Czterdzieści twardych*, Warszawa 1997, s. 67-68).

#### **Gotowy byłem "donosić" o wszelkich "odstępstwach"**

W licznych relacjach i wspomnieniach powtarzają się opowieści o niezwyklej naiwności i fanatycznej wręcz wierze w komunizm, cechujące tysiące Żydów, zwłaszcza z młodszych pokoleń. Jak wspominał Szmulek Pisar, który pierwsze spotkania z władzą sowiecką przeżył zaledwie w wieku 12 lat: (...) *Umysł mój opanowały idee rewolucyjne, płynące z wpajanych nam nauk. Uważaliśmy się z największym entuzjazmem za najmłodszych obywateli państwa proletariatu. Pełni wiary Ignęliśmy do tego opętania ideologicznego. Nauczyciele polecili nam "donosić" o wszelkich "odstępstwach", jakie zauważilibyśmy w naszych domach rodzinnych. Byłem w stanie takiej egzaltacji, że nie wątpię, iż byłbym zdolny posłuchać tego nakazu. Ojciec i matka nie byli zachwyceni moim "nawróceniem". Ale przypisywałem ich niezadowolenie faktowi, że zbyttno związani byli ze starym światem* (cyt. za: M. J. Chodakiewicz *Szmulek chciał być sowieckim generałem. Postawy Żydów na Kresach 1939-1941*, "Gazeta Polska", 1 grudnia 1994 r.).

#### **Plugawienie pamięci o państwie polskim**

Młodzi Żydzi stanowili trzon propagandystów, wygłaszających i wypisujących najskrajniejsze banialuki w służbie sowieckiego reżimu. Jedną z ich ulubionych specjalności propagandowych stało się hucpiarskie opluwanie obrazu rozbitej przez Sowiety niepodległej Polski, przedstawianej przez nich jako kraina więzień i nędzy. "Pomysłowość" antypolskich propagandystów w zniesławianiu II Rzeczypospolitej nie miała dosłownie żadnych granic. Pisarka Beata Obertyńska odnotowała we wspomnieniach z tamtych lat: *Mówcą był młody Żyd ze Lwowa, plóń, aż uszy puchły. Na przykład twierdził, że w Polsce każdy hrabia, oficer i pomieszczyk mieli prawo przy wyborach oddawać 6 do 10 głosów, podczas gdy chłop i robotnik nie miał ani jednego* (cyt. za: J.T. Gross i L. Grudzińska-Gross *W czterdziestym Matko na Sybir nas posłali*, Warszawa 1989, s. 35). Słynny matematyk, Hugo Steinhaus, odnotował w swych wspomnieniach taki jaskrawy przykład prosowieckiego zakłamania propagandowego: *Widziałem numer "Czerwonego Sztandaru", w którym jakaś Żydówka wypisała artykuł wielbiący Sowiety za bezpłatną naukę uniwersytecką i wypominający "pańskiej Polsce" opłaty uniemożliwiające synom robotników i chłopów studia wyższe, a na drugiej stronie tejsze gazety urzędowe rozporządzenie wprowadzające wysokie opłaty za studia - wysokie, bo uniemożliwiające dostęp do nich synowi robotnika. Uzasadnienie nowej ustawy było podane: dobrobyt robotnika i chłopu rosyjskiego wzrósł tak wysoko, że bezpłatna nauka jest już niepotrzebna* (por. H. Steinhaus *Wspomnienia z Polski*, w oprac. A. Zgorzelskiej, Londyn 1992, s. 169).

Opisując zwołany na uniwersytecie lwowskim mityng na powitanie nowych władz sowieckich, Steinhaus podkreślił, że Żydzi wyraźnie dominowali wśród przemawiających na cześć nowych władz. I konstatował: *Nie było takiej bzdury i takiego kłamstwa, na które by nie dała się nabrać ta część młodzieży żydowskiej, która uważała, że jej marzenia się spełniły. Taki Herzberg, taki Wojdyłowski wierzyli po prostu we wszystko, co im powiedziano. Wierzyli w szczerość paktu rosyjsko-niemieckiego* (por. tamże, s. 171).

Do najskrajniejszych bzdur posuwano się w kłamstwach na temat rzekomego oficjalnego polskiego antysemityzmu i uciskania Żydów w II Rzeczypospolitej. W wydanej zaraz po wkroczeniu armii sowieckiej na terenie wschodniej Polski broszurze pt. *Zapadnaja Biatarus* można było przeczytać na przykład, jakoby w Polsce: *Żydzi mogli chodzić tylko po niektórych ulicach, po innych nie mieli prawa* (cyt. za J. Mackiewicz *Droga donikąd*, Warszawa 1990, s. 88). W broszurze znalazły się zresztą również liczne inne, równie oszczerce kalumnie na temat Polski, np. stwierdzenia, że: *W Polsce istniało takie prawo, że gdy zaskrzypi koło u wozu chłopskiego, niepokojąc sen obszarnika, chłop musiał płacić 7 złotych sztrafu. Obszarnik miał prawo bić chłopca aż do utraty przytomności, zabrać odeń ziemię i cały inwentarz za długi - zupełnie bezkarnie i bez żadnego sądu... Robotnik pracował więcej niż 20 godzin na dobę... W armii panował system kar cielesnych, bito pałkami...* (por. tamże, s. 88).

#### **W awangardzie walki w Kościele**

Po dziesięcioleciach przemilczenia w Polsce w bardzo małym tylko stopniu znana jest rola komunistów żydowskiego pochodzenia w walce z Kościołem i religią w Związku Radzieckim. A byli oni swego rodzaju "prymusami" tej walki. Nie mieli żadnych wcześniejszych związków z religią chrześcijańską, nierzadko byli już

z góry do niej bardzo negatywnie nastawieni w oparciu o niektóre przekazy Talmudu (por. uwagi I. Shahaka w książce *Żydowskie dzieje i religia*, tł. J.M. Fijor, Warszawa, Chicago 1997). W tej sytuacji stawali się tym łatwiej gorliwymi adeptami leninowsko-stalinowskich zaleceń w sprawie bezwzględnego zwalczania religii.

### **Ateistyczny morderca zza biurka**

Nieprzypadkowo chyba przez całe dziesięciolecie całokształtem sowieckiej walki z religią i Kościołami kierował komunista pochodzenia żydowskiego Jemelian Jarosławski, założyciel potężnego Związku Bezbożników. Jak pisał o jego roli Andrzej Grajewski we wstrząsającej pracy *Rosja i krzyż: Zadanie stworzenia potężnego ruchu antyreligijnego zostało powierzone Jemelianowi Jarosławskiemu* (właściwie Miniej Izrailewicz Gubelman), członkowi KC RKP(b) jednemu z kierowników radzieckiej prasy. *Został on kierownikiem specjalnej grupy lektorskiej, specjalizującej się w zagadnieniach wychowania ateistycznego. Ten zawodowy rewolucjonista, syn żydowskich zesłańców w czasach caratu, stworzył wielki koncern prasy ateistycznej, opracował system wychowania ateistycznego oraz plan zniszczenia Cerkwi prawosławnej i innych grup religijnych. Do końca swego życia, tj. do 1943 r., nadzorował przygotowanie wszystkich kampanii antyreligijnych, był autorem wielu opracowań, w których fałszując historię, starał się zdyskredytować znaczenie Cerkwi w życiu narodu rosyjskiego oraz uzasadniał konieczność bezwzględnej ateizacji wszystkimi dostępnymi państwu środkami. Ten morderca zza biurka był odpowiedzialny za katogę tysięcy duchownych i ludzi świeckich, zniszczenie bezcennych zabytków starej kultury rosyjskiej, ruinę tysięcy cerkwi* (por. A. Grajewski *Rosja i krzyż*, Wrocław 1989, s. 14).

Z rozlicznych relacji na temat walki z religią w Sowietach wynika, że Jarosławskiemu (Gubelmanowi) pomagała w jego bezwzględnym programie ateizacji niemała rzesza fanatycznych bezbożników żydowskiego pochodzenia. Wystarczy zajrzeć, choćby do tak przejmujących wspomnień księdza Teofila Skalskiego *Terror i cierpienie*, który niejednokrotnie wskazuje na bardzo eksponowaną rolę żydowskich komunistów w prześladowaniach Kościoła katolickiego na Ukrainie. Ksiądz Skalski szeroko pisał między innymi o roli komunistów żydowskich w prowadzonym tam na ogromną skalę rabunków kościołów z wszelkiego typu kosztowności (por. szerzej: T. Skalski *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900-1932. Wspomnienia*; oprac. ks. J. Wołczański, Lublin 1995). Warto przypomnieć, że łupem sowieckich konfiskat (czytaj grabieży) kościołów padły między innymi: zabrany z historycznej katedry w Kamieńcu Podolskim złoty krzyż z brylantami o wadze prawie 7 funtów, dwie złote monstacje i szabla Wołodjowskiego ze złotą rękojeścią (według *Za wschodnią granicą 1917-1993. O Polakach i Kościołach w dawnym ZSRR z ks. R. Dzwonkowskim SAC rozmawia ks. J. Pałyga SAC*, Warszawa 1993, s. 58). Ksiądz R. Dzwonkowski wspominał też o przedziwnych drogach sprzedaży skonfiskowanych przez bolszewików precjozów kościelnych, mówiąc: *Czytałem kiedyś, że różne przedmioty z tej konfiskaty sprzedano później w pewnej dzielnicy Warszawy, której tu nie chcę wymieniać* (por. tamże, s. 60). Po zdradzieckiej napaści Sowietów na Polskę i zagarnięciu Kresów Wschodnich stopniowo przystąpiono do kampanii ateizacyjnej na anektowanych terenach. Bardzo znaczącą rolę odegrali w niej różni kolaboranci z żydowskiej Targowicy inteligentkiej, z werwą włączając się w sowiecką akcję antyreligijną. Nader typowy pod tym względem był opublikowany 1 stycznia 1940 r. w gadzinowym "Czerwonym Sztandarze" artykuł Adama Ważyka (Wagmana) pt. *Radziecka choinka*. Ważyk (Wagman) atakował duchowieństwo za upowszechnianie przy choince wyobrażeń religijnych, atakując je jako rzekome fałszowanie historii i *wypaczanie umysłu ludzkiego od maleństwa*. I akcentował: *Naród radziecki, łącząc choinkę z dniem nowego roku, bynajmniej nie nawraca do jakichś wierzeń pogańskich, gdyż wszelkie wierzenia religijne odrzuca - jako pojęcie fałszywe i sprzeczne z podstawami myśli materialistycznej, pojęcia przewyciężone w epoce socjalizmu; odnawia tylko piękny obyczaj ludowy, sprawiający tak wiele bezpośredniej radości dzieciom, łączy go z dniem szturmowca, dając radości życia nową podstawę, nie religijną, lecz socjalistyczną, podstawę pracy i szlachetnego w niej współzawodnictwa* (cyt. za: J. Trznadel *Kolaboranci*, Komorów 1998, s. 450).

### **Nie mieli żadnych zahamowań**

Żydów tych chętnie wykorzystywano w najbrutalniejszych metodach walki z Kościołem, bo najczęściej nie mieli żadnych zahamowań w represjach wobec księży, tak silnych w przypadku wierzących katolików. Jak silne zaś bywały nieraz te zahamowania, najlepiej świadczy odnosząca się już do późniejszego okresu (po 1944 r.) historia opowiedziana we wspomnieniach Żyda, byłego oficera KGB Maurice Shainberga. Opisał on tragiczny los Polaka Zbigniewa Karla, świetnego studenta w szkole komunistycznego wywiadu. W pewnym momencie Karla uwięziono, bo nie zgodził się na to, by osobiście aresztować polskiego księdza. Mówił: *jako wierzący rzymski katolik nigdy nie zgodzę się wziąć udział w aresztowaniu księdza*. Zdesperowany Karl popełnił samobójstwo w więzieniu (por. M. Shainberg *Breaking from the KGB*, New York 1998, s. 225-226). Zdarzało się, że skrajnymi agitatorami przeciw wierze chrześcijańskiej stawali się Żydzi dalej po kryjomu gorliwie przestrzegający wszystkich reguł wiary mojżeszowej. Na przykład w małym mieście Kisielin na Wołyniu tego typu postawę konsekwentnie realizował w praktyce miejscowy lekarz Ginzberg, który przed wojną nauczał religii mojżeszowej. Po 1939 r. stał się on krzykliwym agitatorom antyreligijnym wobec polskiej i ukraińskiej młodzieży. Nauczając w 1940 r. w drugiej klasie, Ginzberg chodził po szkole i autorytatywnie stwierdzał: *Nie ma Boga! Boha nie ma!* (według tekstu W.S. Dębskiego *W kręgu kościoła kisielińskiego, czyli Wołyniacy z parafii Kisielin*, Lublin 1992, s. 9). Okazało się, że tak gorliwie "nawracający" na ateizm Polaków i Ukraińców Ginzberg po cichu wypełniał wszystkie nakazy religii mojżeszowej prywatnie i wychowywał w tym

duchu swoich synów, którzy weszli do Komsomołu, Włodzimierz Sławosz Dębski opisał, jak udało mu się zaskoczyć Ginzberga na potajemnym święceniu szabasu wraz z rodziną. Następnego dnia wyczekawszy, aż zostaną sami w pokoju nauczycielskim, Dębski wykrzyknął do niego: "*Ach ty, parszywa perfidna świni! To świadomie deprawujesz tylko polskie i ukraińskie dzieci! Jak nie przestaniesz, to powiem o tym, gdzie trzeba i jak trzeba, żeby te twoje "husyckie" praktyki wybić z głowy!*". Przestraszył się i zaprzestał walki z religią (por. tamże, s. 9).

Włodzimierz Sławosz Dębski opisał również incydent ilustrujący, jak miejscowy Żyd z Kisielina, nadzorujący pobór podatków, z wyraźną radością reagował na uderzające w Kościół katolicki działania podatkowe. Opisana przezeń scena miała miejsce podczas płacenia podatku wyrównawczego przez proboszcza zatureckiego ks. Gracjana Rudnickiego. Jak pisał Dębski: *Siedzący wtedy obok szefa "Finatdiela" Tabak - Żyd, przedwojenny komunista, rzekł: "Dumaju, czto sowieckaja włast' skoro uniczytożył polskoju cerkow" (Myślę, że władza radziecka szybko zniszczy polski kościół). Na co ks. Rudnicki: "Dumat' można!" (myśleć można)* (por. tamże, s. 11).

### **Podpalenie zabytkowego kościoła - z żydowskiej denuncjacji**

W walce z Kościołem nie wahano się przed uciekaniem się do najbrudniejszych denuncjacji. Na przykład Żydzi-komuniści w **Tarnopolu** wystąpili 19 września 1939 r. z opartą na fałszu denuncjacją do dowódców oddziałów sowieckich, powodując w skutku spalenie dużej części tamtejszego zabytkowego kościoła Dominikanów. Całą sprawę szczegółowo opisał Czesław Blicharski w popularno-naukowej historii Tarnopola w latach 1809-1945. Według Blicharskiego: *Dnia 19 września 1939 r. rano ustawili żołnierze sowieccy armatki przed kościołem oo. Dominikanów i zaczęli regularną strzelaninę do fasady i wieży kościoła, oznaczonego w światowych przewodnikach. Pretekstem do strzelaniny była żydowska denuncjacja, że z wieżyczki na kopule kościoła "polscy oficerowie" strzelali do wybawicieli. Właśnie o. Fabian Madura skończył odprawiać Mszę św. i wrócił do zakrystii już pełnej bojów sowieckich. Kazali księdzu zdjąć szaty liturgiczne, habit, pozostawiając go tylko w koszuli i spodniach. To samo zrobili z obecnym w zakrystii br. Jackiem Matagą. Następnie wyprowadzili ich na zewnątrz i ustawili pod ścianą klasztorną. Na protesty br. Jacka, że z wieży nikt nie mógł strzelać, bo wieża była zamknięta, kazano mu pójść z eskortą na wieżę. Okazało się, że tam nikogo nie było. Mimo tego strzelaniny nie przzerwano, a wieże wkrótce zapaliły się. Przyjechała Miejska Straż Pożarna pod dowództwem naczelnika Galanta, by gasić ogień. Strażacy wspięli się na dach, ale tam zostali ostrzelani, w rezultacie czego musieli się wycofać z ciężko rannym Galantem (...).*

*W międzyczasie boje wdarli się do klasztoru i przechodząc z celi do celi rabowali i niszczyli, co się dało. W grabieży brali również udział miejscowi ludzie, m.in. byli lokatorzy domków dominikańskich, zachęceni przez żołnierzy sowieckich: "Bieri, ksiendzow tiepier nie budiet". Przez schody na wieżę ogień dostał się do wnętrza kościoła, tak że splotęły organy i boczne ołtarze. Przed furte klasztorną zajechały samochody. Do każdego z nich wsadzono po jednym zakonniku w otoczeniu zbrojnej asysty i konwój zajechał do tymczasowej siedziby NKWD (...). Po szeregu przesłuchań oo. Antonin Gronisiewicz i Fabian Madura zostali zwolnieni. Br. Jacek Matoga kilka dni wcześniej zdołał uciec przy pomocy polskiego strażnika więziennego (por. C. Blicharski *Tarnopol w latach 1809-1945 (od epizodu epopei napoleońskiej do wypędzenia)*, Biskupice 1993, s. 288. Zob. również R. Szawłowskiego *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 1, s. 292).*

Angielski historyk Keith Sword ocenił barbarzyński atak na kościół Dominikanów w Tarnopolu za przejaw "największych zniszczeń" budowli sakralnych we wrześniu 1939 r. przez Sowietów. Sword pisał, że: *Po zajęciu miasta (Tarnopola - J.R.N.) Sowietci skierowali ogień artyleryjski na kościół Dominikanów, który zaczął gwałtownie płonąć. Oddziałom sowieckim zakazano pod karą śmierci gaszenia pożaru i tylko zakrystia ocalała. Zajęto ją później NKWD (por. K. Sword *Polityka wyznaniowa władz sowieckich na terenie Białorusi Zachodniej w latach 1939-1941* w książce *Spółczesność białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodniej II Rzeczypospolitej w latach 1939-1945*, pod red. M. Giżejewskiej i T. Strzembosza, Warszawa 1995, s. 146). Bywało, że dochodziło do drastycznych wręcz przejawów prześladowania polskich, wierzących katolików przez komunizujące szumowiny ze środowisk żydowskich. By przypomnieć, choćby opisane we wspomnieniach Bronisława Terpina wydarzenie, jakie miało miejsce w miejscowości Gwoździec, w pobliżu dawnej polsko-sowieckiej granicy. Jak pisał Terpin: *Pod kościołem motłoch zmasakrował kobietę, krzycząc: "Skończyło się wasze, zaczęło się nasze, teraz przestańcie się modlić"* (por. B. Terpin *Przegrani zwycięzcy. Odyseja żołnierza polskiego drugiego korpusu*, London 1989, s. 13).*

Włodzimierz Drohomirecki tak wspominał po latach drastyczne przejawy wojny z religią, toczonej w jego szkole przez żydowską nauczycielkę (działo się to w miejscowości *Derażne*, pow. Kostopol na Wołyniu): *Przed Bożym Narodzeniem 1939 r. nauczycielka, Żydówka Berta Aros dokonała w klasach przeglądu noszonych przez dzieci medalików. Co wartościowsze, w tym mój złoty krzyżek z łańcuszkiem, prezent Chrztu Świętego od mego ojca chrzestnego, zostają zerwane i zabrane. Nauczycielka Berta Aros zabrania noszenia tych przedmiotów (por. *Świadkowie mówią*, Wyd. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Okręg Wołyń, Warszawa 1996, s. 97). "Pomysłowość" żydowskich ateizatorów nie miała granic. Edward Flis w momencie najazdu wojsk sowieckich młody chłopak, chodzący do szkoły, pisał we wspomnieniach z tamtych lat, iż w *Uścitu* (Uścitu nad*

Bugiem koło Włodzimierza - J.R.N.) *Żydzi urządzili ateistyczny pokaz. Ubrali konia w kościelne szaty i prowadzali po mieście* (por. E. Flis *Naród niewybrany*, Warszawa 1994, s. 11).

### **Rozbijali kapliczki przydrożne**

Młodzi Żydzi aktywnie włączali się we wszelkie formy walki z religią katolicką. To z nich rekrutowało się gros najfanatyczniejszych aktywistów Związku Bezbożników. Wojujący ateizm niektórych Żydów-komsomołców czy milicjantów niejednokrotnie popychał ich do skrajnych przejawów antyreligijnego wandalizmu. Według wstępu Jana T. Grossa do książki *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali* lekarz Żyd, z miasteczka Wielkie Oczy, wspomina młodzież żydowską, która założywszy, jak powiada "komsomoł", objeżdżała później cały powiat, strącając kapliczki przydrożne i rozbijając je (por. *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska a Rosja 1939-1942*, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1989, s. 29). Ukraińsko-żydowska milicja w Łucku "popisała się" szczególnie barbarzyńskim czynem, wykluwając bagnetami oczy na portretach biskupów umieszczonych w pałacu biskupim w Łucku (według R. Szawłowski *Wojna polsko-sowiecka 1939*, Warszawa 1997, t. 1, s. 399, t. 2, s. 383). Profesor Edward Prus przytoczył historię chuligańskiego zachowania się żydowskich wyrostków względem Kościoła i klasztoru ojców Karmelitanów w Wiśniowcu po przybyciu tam Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. Jak pisał Prus: *Młodzi Żydzi obrzucili kościół kamieniami, wybijając historyczne witraże* (por. E. Prus *Holocaust po banderowsku. Czy Żydzi byli w UPA?*, Wrocław 1995, s. 71). W Zambrowie koło Łomży Żydzi obrzucili kamieniami statuę św. Jana podczas celebracji majowych w 1940 r. (według tekstu M. Paula *Jewish-Polish Relations in Soviet Occupied Eastern Poland 1939-1941*, zamieszczonego w: *The Story of Two Shtetl, Brańsk and Ejszyski*, Toronto-Chicago 1998, cz. 2, s. 243). W Worochcie w południowo-wschodniej części przedwojennej Polski, w kilka dni po tym, jak grupa polskich dzieci szkolnych zaintonowała *Boże coś Polskę*, doszło do wtargnięcia do kościoła grupy lokalnych Żydów-komunistów. Napastnicy zniszczyli obrazy i rzeźby religijne. Profanacja kościoła wywołała wzburzenie polskiej ludności chrześcijańskiej w Worochcie. Doszło do starcia między wierzącymi a żydowskimi komunistami, w którym poraniono sześciu Żydów (por. tamże, cz. 2, s. 244).

### **Grabież mienia kościelnego**

Ksiądz Marian Bradel opisał w swych wspomnieniach początki rządów komunistów żydowskich w jego mieście, stwierdzając: *Zaczynają rządzić Żydzi-komuniści. Takie młode Żydki pozakładali czerwone opaski i zaczynają wprowadzać nowe porządki. Przyszedł taki jeden młody Żydek do księdza prałata i mówi w nie bardzo grzeczny sposób, że klasztor będzie mu potrzebny i my go będziemy musieli opuścić. Na co, nie mówili* (por. ks. M. Bradel *Z Krasnobrodu przez obozy i obczyznę do rodzinnych stron*, oprac., wstęp i przypisy ks. E. Walewander, Lublin 1994, s. 91). 4 listopada 1939 r. biskup przemyski Franciszek Barda poinformował papieża Piusa XII listownie, że gmach kurii biskupiej w Przemyślu zajęto na mieszkania dla Żydów (według J.F. Morley *Vatican Diplomacy and the Jews during the Holocaust 1939-1943*, New York 1980, s. 133. Zob. również *Spółczesność polskie wobec martyrologii i walki Żydów w latach II wojny światowej*. Materiały z sesji w Instytucie Historii PAN w dniu 11 III 1939 r., wstęp i red. nauk. K. Dunin-Wąsowicz, Warszawa 1996, s. 22). Biskup Barda informował Ojca również o jeszcze bardziej niepokojącym zdarzeniu, że grupa kobiet żydowskich próbowała, acz bezskutecznie, zająć pałac biskupi, gdzie mieszkał biskup i kilku księży (por. J.F. Morley, op.cit., s. 133, *Spółczesność polskie*, op.cit., s. 22).

Ksiądz biskup Wincenty Urban, pisząc o roli Żydów jako antyreligijnych indoktrynatorów na terenie diecezji lwowskiej, przypomniał, iż: *Żydzi przejęli jako wychowawcy zakład sierot siostry służebniczki Starowiejskiej (w Bilce Szlacheckiej pod Lwowem). Żydzi weszli też do szkoły jako wychowawcy i nauczyciele polskiej młodzieży i wpajali jej, że nie ma Boga i nie potrzeba Go* (por. ks. bp. W. Urban *Droga krzyżowa archidiecezji lwowskiej w latach II wojny światowej 1939-1934*, Wrocław 1983, s. 87).

Amerykański historyk Richard C. Lukas podawał, że w owym czasie: *Niektóre klasztory zamieniono na synagogi* (por. R.C. Lukas *Zapomniany Holocaust*, Kielce 1995, s. 164). W Pińsku polskie kobiety zamknęły się w kościele, aby zapobiec profanowaniu go przez żydowskich milicjantów (por. F. Wilczewska *Nim minęło 25 lat*, Toronto 1983, s. 18-19, 33-34). Uciekano się do przeróżnych pretekstów dla nękania polskich duchownych. Na przykład w Gwoźdźcu lokalni Żydzi i Ukraińcy wtargnęli wraz z oddziałem sowieckich żołnierzy do miejscowego klasztoru pod pretekstem szukania broni (według wspomnień B. Terpina *Przebrani zwycięzcy. Odyseja żołnierza Drugiego Korpusu*, Lwów 1989, s. 12).

Żydowscy komuniści odgrywali bardzo znaczącą rolę w antyreligijnej indoktrynacji prowadzonej w ramach sowietyzacji dawnych polskich szkół. By przypomnieć choćby, jakże wymowne zapiski Beaty Obertyńskiej na ten temat w jej jakże dramatycznych wspomnieniach *W domu niewoli: Księża chodzą przeważnie po cywilnemu, bo wytapują ich pod byle pozorem. Większość klasztorów tylko rozpędzili. W "Sacre-Coeur" mieszka balet z Kijowa. Zakonnice przebrane po świecku, muszą im usługiwać, gotować, sprzątać. U "Karmelitanek" - szpital. Jedynie szkoły "Benedyktynki" i "Urszulanek" jeszcze się jakoś trzymają. Oczywiście program nauk przycięty ściśle do okoliczności. Żadnej nauki religii, żadnej historii. W obu szkołach stoi na czele żydowsko-komunistyczna komisja.*

*Władze rządząją dla młodzieży przymusowe, antyreligijne mityngi. Jest wykład, a potem dyskusja. Postawa dzieci wspinała. Na jednym z mityngów wykładowca rzuca sali pytanie:*

- *Gdzie wy widzicie tego waszego Boga? Gdzie on jest?*
- *W niebie.*
- *Ot i nieprawda! Jestem "lotczykiem". Latałem nieraz wysoko, bardzo wysoko, pod samo niebo. I oglądałem się. I żadnego Boga nie widziałem.*
- *Trzeba było spaść i zabić się. Zaraz by Go pan zobaczył!*

*To autentyczna odpowiedź czternastoletniego chłopca (por. B. Obertyńska *W domu niewoli*, Chicago 1968, s. 12-13).*